



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ

# Język polskiej legislacji, czyli zrozumiałość przekazu a stosowanie prawa

Materiały z konferencji zorganizowanej  
przez Komisję Kultury i Środków Przekazu  
oraz Komisję Ustawodawczą

Kancelaria Senatu  
Warszawa 2007 r.

Projekt okładki:  
MAREK KWIATKOWSKI

Opracowanie:  
ANNA TIETIAJEW-RÓŻAŃSKA

Redakcja techniczna:  
JACEK PIETRZAK

ISBN 978-83-86065-82-0

Biuro Informatyki  
**Dział Edycji i Poligrafii**  
Warszawa 2007 r.  
Nakład 280 egz.

## Spis treści

Senator Krystyna Bochenek . . . . .	5
Wicemarszałek Senatu Ryszard Legutko. . . . .	7
Senator Krystyna Bochenek . . . . .	9
Senator Janusz Gałkowski . . . . .	11
REFERATY	
Prof. dr hab. Sławomira Wronkowska <i>O cechach języka tekstów prawnych.</i> . . . . .	15
Prof. dr hab. Maciej Zieliński <i>Wiedza o tekstach prawnych jako warunek ich rozumienia</i> . . . . .	26
Michał Pruszyński <i>Jasność, zrozumiałość i językowa poprawność prawa jako warunek jego zgodności z Konstytucją</i> . . . . .	32
DYSKUSJA	
Prof. dr hab. Kazimierz Michalewski. . . . .	41
Maciej Graniecki . . . . .	43
Prof. dr hab. Jacek Warchala . . . . .	46
Prof. dr hab. Jan Błeszyński. . . . .	49
Jerzy Stępień . . . . .	52
Senator Janusz Gałkowski . . . . .	55
Senator Piotr Andrzejewski . . . . .	56
REFERATY	
Senator Krystyna Bochenek . . . . .	63
Prof. dr hab. Radosław Pawelec <i>O poprawności językowej i zrozumiałości tekstów prawnych i prawniczych</i> . . . . .	65
Czesław Jaworski <i>Język prawa i jego rozumienie w relacjach obywatel–adwokat–wymiar sprawiedliwości</i> . . . . .	72

Prof. dr hab. Janusz Czapiński	
<i>Kto czyta – błędzi, czyli polskie patenty na odnajdywanie drogi do celu</i> . . . . .	76
DYSKUSJA	
Artur Biłgorajski. . . . .	85
Doktor Tomasz Korpysz . . . . .	86
Senator Piotr Andrzejewski . . . . .	88
Prof. dr hab. Sławomira Wronkowska . . . . .	89
Prof. dr hab. Maciej Zieliński . . . . .	91
Doktor Magdalena Saganiak . . . . .	92
Senator Krystyna Bochenek . . . . .	93
Senator Janusz Gałkowski . . . . .	93
Senator Krystyna Bochenek . . . . .	93
MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE	
Doktor Janusz Kochanowski . . . . .	99

## Senator Krystyna Bochenek

Serdecznie witam gości z całego kraju. Pozwolą państwo, że powitam zarówno tych, którzy przybyli do nas z Krakowa, Poznania, Opola, Lublina, Katowic, Olsztyna, Wrocławia, jak również tych, którzy przybyli z Gdańska, Szczecina, Białegostoku, Łodzi, Torunia, Wałbrzycha, Płocka, Zielonej Góry, Bydgoszczy, Bielska-Białej, Częstochowy, Siedlec, Rzeszowa, Radomia, Kielc i oczywiście z Warszawy. Witam wszystkich bardzo serdecznie.

Witam dziekanów i przedstawicieli okręgowych rad radców prawnych oraz okręgowych rad adwokackich. Witam dziekanów, dyrektorów i przedstawicieli wydziałów nauk humanistycznych, instytutów filologii polskiej oraz wydziałów prawa i administracji ośrodków uniwersyteckich z całej Polski. Witam nauczycieli szkół średnich. Witam przedstawicieli Polskiego Towarzystwa Legislacji oraz Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, wszystkich obecnych na sali prawników, legislatorów, językoznawców i socjologów. Serdecznie witam przybyłych na tę konferencję studentów oraz uczniów szkół średnich, a także szefów mediów i dziennikarzy, dziękując im jednocześnie za zainteresowanie tematem naszej konferencji.

Mamy samych znakomitych gości, ale pozwolą państwo, że kilka osób wymienię z imienia i nazwiska. Witam bardzo gorąco i serdecznie panów wicemarszałków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej – pana Ryszarda Legutko i pana Marka Ziółkowskiego. Witam pana profesora Jerzego Stępnia – prezesa Trybunału Konstytucyjnego, pana profesora Adama Strzembosza – pierwszego prezesa Sądu Najwyższego w latach 1990–1998. Witam pana profesora Janusza Kochanowskiego – rzecznika praw obywatelskich,

---

Senator Krystyna Bochenek – przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu.

a także pana Janusza Gałkowskiego – współorganizatora konferencji, przewodniczącego Komisji Ustawodawczej Senatu RP.

Wiem, że zaraz dołączą do nas, więc już zaocznie powitam przewodniczących komisji: Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich – Piotra Andrzejewskiego, Komisji Praw Człowieka i Praworządności – Zbigniewa Romaszewskiego, Komisji Gospodarki Narodowej – pana Marka Waszkowiaka, oraz pana Piotra Boronia – zastępcę przewodniczącej Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Witam koleżanki i kolegów senatorów: panią Marię Pańczyk-Pozdziej, pana Adama Massalskiego, Adama Bielę i Janusza Kubiaka.

Witam szefową Kancelarii Senatu – panią minister Ewę Polkowską, witam przewodniczącego Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk – profesora Andrzeja Markowskiego. Witam prezesa Polskiego Towarzystwa Legislacji – pana Macieja Granieckiego, witam prezesa Rządowego Centrum Legislacji – panią Jolantę Rusiniak, witam pana Zenona Klatkę – prezesa Krajowej Rady Radców Prawnych oraz pana Jerzego Hoffmana – dyrektora generalnego Izby Wydawców Prasy.

Witam wszystkich państwa bardzo serdecznie. Najchętniej powitałabym każdego z osobna, ale nie mogę tego uczynić, więc mówię w imieniu moich kolegów, organizatorów tej konferencji: dzień dobry wszystkim państwu. Nazywam się Krystyna Bochenek. Jestem przewodniczącą senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu. Tę konferencję zorganizowały Komisja Ustawodawcza i Komisja Kultury i Środków Przekazu.

O otwarciu konferencji proszę uprzejmie pana profesora Ryszarda Legutko, wicemarszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

## Wicemarszałek Senatu Ryszard Legutko

Dzień dobry państwu. Pozwolę sobie z miejsca bardziej uroczystego powitać państwa w imieniu Senatu Rzeczypospolitej. Jest nam ogromnie miło gościć państwa i mamy wielkie nadzieje związane z tą konferencją.

Jak państwo doskonale wiecie, konferencja jest jednym z elementów Roku Języka Polskiego. To była inicjatywa Senatu, inicjatywa, za którą stało przekonanie senatorów i szerszych środowisk, że w języku polskim dokonują się istotne zmiany, nie zawsze na lepsze, i że tym zmianom trzeba się przyjrzeć. Wiemy, że są grupy, siły i środowiska, które chętnie występują w obronie języka polskiego i robią wszystko, żeby ten język był szlachetniejszy, lepszy, bardziej elegancki, bardziej precyzyjny, ale pojawiają się też tendencje, nad którymi na razie nie mamy kontroli, a które temu językowi niezbyt dobrze służą. Przy okazji sami biliśmy się w piersi, przyznam, że też biliśmy w cudze. Chcę przez to powiedzieć, że politycy, parlamentarzyści, legislatorzy mają swój udział w tym, co dzieje się w języku polskim, co w tym języku może niepokoić. Tworzenie prawa jest, jak wiemy, zajęciem starym, jest zajęciem, które owocowało wspaniałymi osiągnięciami językowymi. Czy potrafimy dzisiaj kontynuować tradycję owych wspaniałych osiągnięć? To jest pytanie, na które nie odważę się odpowiedzieć.

Bez wątpienia coś takiego dzieje się we współczesnym świecie, że obserwujemy nadmiar języka legislacyjnego, obserwujemy przenikanie się rozmaitych języków, obserwujemy również osłabienie wpływu klasycznego wykształcenia. To wszystko sprawia, że na język legislacji patrzemy z troską, spotykamy się bardzo często z sygnałami zaniepokojenia, spotykamy się z krytycznymi uwagami. W większości przypadków przyjmujemy te uwagi z pokorą i w poczuciu, że są uzasadnione.

Ale nie moim jest zadaniem wydawać oceny w tej sprawie. Państwo jesteście znakomitymi specjalistami od tej materii, więc z wielką uwagą bę-

dziemy słuchać tego, co tu będzie mówione. Nie chodzi bowiem o to, aby stwierdzić, czy jest dobrze, czy jest źle, ale chodzi o to, żeby stwierdzić, co naprawdę dzieje się z językiem polskiej legislacji. Myślę, że na to pytanie usłyszymy intrygujące odpowiedzi i już z góry państwu za te odpowiedzi dziękuję. Mogę jednocześnie przyrzec, że zrobimy, co się da, aby jakoś z nich skorzystać, na miarę naszych możliwości, wiedząc o niedoskonałości natury ludzkiej.

Proszę państwa, jeszcze raz serdecznie witam i niniejszym otwieram konferencję. Zapraszam.



## Senator Krystyna Bochenek

Bardzo dziękujemy panu marszałkowi.

Chciałam bardzo gorąco i serdecznie podziękować naszym prelegentom za przyjęcie zaproszenia do wygłoszenia dzisiaj referatów. Będziemy ich przedstawiać w trakcie konferencji, ale przypomnę, o czym państwo znakomicie wiedzą, że nasze zaproszenie przyjęli – czytamy w kolejności wystąpienia – pani profesor Sławomira Wronkowska, pan profesor Maciej Zieliński, pan Michał Pruszyński, pan profesor Radosław Pawelec, pan adwokat Czesław Jaworski i pan profesor Janusz Czapiński.

Będziemy mówić o języku polskiej legislacji, innymi słowy: zrozumiałość przekazu a stosowanie prawa. Pan marszałek był łaskaw powiedzieć, że nie wiadomo, co się dzieje z tym językiem. Ja sądzę, że jest bardzo źle, że zacytuje słowa Jerzego Leca, który w „Myślach nieuczesanych” zawarł taką oto myśl: „Już sam znak paragrafu wygląda jak narzędzie tortur”.

Mam nadzieję, że dzisiejszą dyskusję rozpoczniemy od rozmowy o tym, co możemy zrobić, aby ów język uprościć, aby uczynić go bardziej czytelnym. Wiemy, że prawo jest kierowane do wszystkich obywateli, ale najpierw musimy ich przekonać, żeby to prawo chcieli czytać i żeby pojęli to, co tam jest zapisane. Bo nie ukrywam i czynię to wyznaniem publicznym – parlamentarzystką jestem od dwóch lat, z zawodu jestem dziennikarką – że nawet dla mnie, dla filologa polskiego, dla parlamentarzysty, te bardzo długie zdania, te zawiłe sformułowania, te przecinki, te odnośniki, te nowelizacje są bardzo trudne i miewam wiele razy kłopoty z ich zrozumieniem. Często korzystam z porad mojego kolegi, pana senatora Janusza Gałkowskiego, który jest przewodniczącym Komisji Ustawodawczej. Jesteśmy senatorami z ziemi śląskiej, więc razem jeździmy pociągiem na Śląsk i często proszę pana senatora, aby objaśniał mi pewne zapisy, i denerwuję się, i przekomarzam z nim, dlaczego to tak bardzo trudno odczytać komuś, kto nie ma przygotowania prawnego.

Wierzę głęboko, że dzisiaj zarówno państwo prelegenci, jak i szanowni goście zechcą wziąć udział w dyskusji i zastanowić się wspólnie, co i legislatorzy, i prawnicy, i ustawodawcy mogą zrobić, aby ten język uprościć. Wierzę, że jest to szczególnie ważne w Roku Języka Polskiego, który właśnie trwa mocą uchwały Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Powiem jeszcze kilka słów porządkujących nasze dzisiejsze spotkanie. Otóż, jeśli wśród państwa są osoby, które pragną zabrać głos w dyskusji, prosimy o zapisanie się na listę mówców u pań z sekretariatu komisji, karteczki są rozłożone na stołach. Bardzo prosimy, aby państwo zapisywali swoje nazwiska. Ze względu na transmisję internetową naszej konferencji uprzejmie prosimy – co czynię z przykrością – o dyscyplinę czasową zarówno prelegentów, jak i gości. Czas wystąpień gości nie powinien przekraczać pięciu minut. Gości będziemy prosić – ale to już po wykładach – o podejście do mównicy i przedstawienie się dla celów publikacji sprawozdania z naszej konferencji. Konferencja będzie miała dwie części, jak państwo wiedzą. Teraz rozpoczynamy pierwszą z nich.

Zapraszam do wygłoszenia referatu, swojego wykładu, panią profesor Sławomirę Wronkowską, kierownika Katedry Teorii i Filozofii Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz prorektora tego uniwersytetu. Przez siedemnaście lat pani profesor była członkinią Rady Legislacyjnej przy prezesie Rady Ministrów. Specjalizuje się w zagadnieniach struktury systemu prawnego państwa prawa i polityki legislacyjnej, w tym w redagowaniu tekstów prawnych.

Zanim powiemy: dzień dobry, pani profesor, jeszcze słowo pana senatora Gałkowskiego, ponieważ taka miała być kolejność, a ja troszeczkę ją zmieniłam. Tak że bardzo proszę jeszcze o chwilę dla pana senatora Gałkowskiego, a potem poprosimy uprzejmie panią profesor.

## Senator Janusz Gałkowski

Panowie Marszałkowie! Państwo Senatorowie! Drodzy Goście!

Często w rozmowach ze swoimi klientami używam porównania do medycyny. Dlaczego używam tego porównania do medycyny? Bo ludzie znacznie częściej kontaktują się z lekarzami i chorobami, niestety, niż z prawnikami. I to porównanie do nich po prostu łatwiej przemawia. Dla prawnika instrumentarium jest język, a słowo powinno być jak skalpel. Ostry skalpel w ręku doświadczonego chirurga może czynić cuda, może ratować życie. Niewłaściwie użyty może to życie zniszczyć, a w rękach osoby nieodpowiedzialnej wręcz zagrozić życiu i dobru innych ludzi. Prawnik, posługując się słowem, również może postąpić dobrze, może precyzyjnym słowem wyrazić to, co chce, a używając nieprecyzyjnie słów, może wyrządzić wiele szkód. W związku z tym precyzja w formułowaniu naszych myśli w wypowiedziach, w pisemnych wystąpieniach, w budowaniu aktów prawnych, w szczególności tam, jest niebywale ważna. I właśnie te rozmowy, które prowadziliśmy i prowadzimy z panią senator Bochenek zainspirowały nas do podjęcia tej tematyki na konferencji. Myślę, że takie rozmowy będą trwały dalej, bo one nas rozwijają, a wiedza przekazana przez państwa pozwoli nam na lepszą pracę. Dziękuję serdecznie.

---

Senator Janusz Gałkowski – przewodniczący Komisji Ustawodawczej.

**Senator Krystyna Bochenek**  
**Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Dziękujemy bardzo.

I teraz zapowiadana wcześniej pani profesor doktor habilitowana Sławomira Wronkowska – Katedra Teorii i Filozofii Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tytuł wykładu: „O cechach języka tekstów prawnych”.

Zapraszamy bardzo serdecznie.

# Referaty

część 1.



Prof. dr hab. Sławomira Wronkowska

## O cechach języka tekstów prawnych

Panowie Marszałkowie! Państwo Przewodniczący! Szanowni Państwo!  
Nie będzie mi się łatwo wywiązać w piętnaście minut z tego zadania, zważywszy na bardzo zróżnicowane audytorium. Ale spróbuję w kilku zdaniach powiedzieć o tym, jakich cech oczekujemy od języka tekstów prawnych.

Stanowione w Polsce akty normatywne są dalekie od wzorca dobrego prawa. Ci, którzy są adresatami norm prawnych i mają respektować je w codziennym życiu, uskarżają się, że prawo jest niezrozumiałe. Ci, którym powierzono rolę stosujących prawo, uważają je za nie dość precyzyjne. A wszyscy, dla których ma być fundamentem, odczuwają dotkliwie skutki jego niestabilności oraz niespójności i często nie potrafią ustalić, jakie normy obowiązują, a w konsekwencji, jakie wyznaczają im prawa i obowiązki. Ta powszechna opinia musi być dla wszystkich zaangażowanych w proces prawodawczy wysoce przygnębiająca i skłaniać do działań zaradczych. Tak też odczytuję intencje inicjatorów debaty na temat języka polskiej legislacji.

Rolą prawa jest kształtować postępowanie ludzi oraz struktury organizacyjne, w jakich oni działają. Aby to zadanie mogło zostać zrealizowane z powodzeniem, komunikat nadawany przez twórcę norm – władzę prawodawczą musi dotrzeć do zainteresowanych, a następnie musi zostać przez nich zrozumiany i dopiero wtedy może wpłynąć na ich postępowanie. Komunikat ten jest formułowany w formie pisemnej – szczególnego tekstu, który nazywamy tekstem prawnym, choć sporadycznie przybiera formę graficzną (np. znaków drogowych), a dawniej bywał przekazywany ustnie.

---

Prof. dr. hab. Sławomira Wronkowska – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Katedra Teorii i Filozofii Prawa.

Spróbujmy zatem odpowiedzieć na pytanie, jakie cechy powinien mieć i jakie ma tekst przekazywany przez prawodawcę, oraz wyjaśnić, dlaczego te właśnie cechy są ważne.

Pierwszoplanową spośród nich, taką, z której twórca prawa nie może zrezygnować, jest adekwatność do powziętego zamysłu. Tekst nieadekwatny jest zawsze obarczony wadą, ponieważ wyraża nie to, co zamierzał wyrazić prawodawca.

Ażeby sformułować tekst adekwatny, trzeba podjąć ogromny wysiłek: najpierw wypracować rozwiązanie merytoryczne we wszystkich jego aspektach, a dopiero wtórnie wyrazić je w odpowiedniej formie językowej. W skrajnych przypadkach, gdy tekst jest językowo jasny, ale wyinterpretowana z niego norma rażąco narusza system wartości przypisywanych prawodawcy, omyłka (polegająca na nieadekwatnym do zamiaru wyrażeniu treści normy) zostanie skorygowana przez wykładnię rozszerzającą albo zwężającą. Zazwyczaj jednak nieadekwatności nie potrafimy dostrzec i zwłaszcza wtedy wynik interpretacji tekstu prawnego może odbiegać od tego, którego oczekiwał prawodawca.

Konsekwencją braku adekwatności jest zatem, na ogół niezauważana, zmiana społecznej roli prawodawcy. Tekst, który nam przekaże, zostanie bowiem zinterpretowany na gruncie przyjmowanych w danej kulturze reguł wykładni bez pytania o to, jaka była subiektywna intencja jego twórcy. Współczesna kultura interpretacyjna jest dla prawodawcy mało pobłażliwa. Oczekujemy, że potrafi wyrażać się adekwatnie. A jeżeli temu zadaniu nie sprosta, treść komunikatu – treść odczytanych z tekstu norm postępowania – może być dla niego samego zaskoczeniem. W tego rodzaju przypadkach prawodawca traci więc kontrolę nad treścią ustanowionych norm i przestaje być ich rzeczywistym twórcą. Nie chodzi przy tym o banalne spostrzeżenie, że każdy tekst wymaga interpretacji, a jej rezultat nie musi być idealnym odwzorowaniem zamysłu twórcy tekstu, lecz o to, że nieumiejętne językowe sformułowanie przepisów doprowadza do rozbieżności z zamysłem prawodawcy znacznie większej niż ta, która jest następstwem pozostawienia interpretującemu nieuchronnego zakresu swobody występującego w każdej typowej sytuacji wykładni, a która wynika i z właściwości tekstu prawnego, i z niejednoznaczności reguł jego egzegezy.

Od sytuacji nieadekwatności językowej tekstu należy odróżnić taką, która polega na nierozwiązaniu przez różnych uczestników procesu prawodawczego jakiejś ważnej sprawy i zawarciu przez nich pozornego kompromisu oraz wyrażeniu go w przepisach prawnych w sposób rozmyślnie wieloznaczny lub niedookreślony po to, by w procesie wykładni lub stoso-



wania tych przepisów próbować przeforsować swoje stanowisko. W tego rodzaju przypadkach tekst jest adekwatny do zamiaru faktycznego prawodawcy, natomiast prawodawca okazuje się nierzetelny w wypełnianiu zadania, które mu powierzono.

Adekwatność tekstu może się w szczególności przejawiać w jego elastyczności, w tym, że będzie tak sformułowany, iż pozwoli rozstrzygnięcia prawne dostosowywać do szybko zmieniającej się rzeczywistości lub przy podejmowaniu decyzji brać pod uwagę złożone okoliczności konkretnej sprawy. Takie rozwiązanie musi być wszakże przyjęte świadomie i wyraźnie zmanifestowane w tekście prawnym – że oto prawodawca pozostawia zakres swobody decydowania podmiotom stosującym prawo.

Drugą pożądaną cechą tekstu prawnego jest jego precyzja, określana czasem jako jednoznaczność czy określoność.

Oczekiwanie precyzji wydaje się w pełni uzasadnione, jeśli uświadomić sobie, że prawodawca reguluje sprawy najdonioślejsze: naszej wolności, godności, bezpieczeństwa, mienia, że musi rozgraniczać nasze sporne interesy i wyznaczać granice swobody oraz władczych kompetencji organów państwa. Zbliżanie się do jednoznaczności rozstrzygnięć pozwala uzyskać pewność co do zakresu poręczanych lub przyznawanych praw oraz nakładanych obowiązków, a także co do zakresu dopuszczalnej ingerencji władzy publicznej.

Osiąganie precyzji tekstu prawnego ma zatem wyraźny wymiar etyczny, ponieważ zapewnia pewność prawa i pozwala prawu spełniać jego ważną społeczną rolę łagodzenia, a nie podtrzymywania czy nawet stwarzania konfliktów, a temu sprzyjają nieklarowne, zagmatwane, niedookreślone regulacje.

Kolejną cechą, którą powinien charakteryzować się tekst prawny, jest jego komunikatywność, określana najczęściej jako zrozumiałość. W odniesieniu do tekstu prawnego przejawia się ona w czterech podstawowych aspektach.

Zauważmy, że tekst prawny może być przedmiotem zainteresowania z różnych punktów widzenia: jego poprawności składniowej, swoistości słownictwa czy elegancji stylu. Ze względu jednak na społeczną rolę prawa odbiorca tekstu prawnego szuka w nim wyrażen wzywających do określonego postępowania.

Komunikując się z podmiotami, na zachowanie których zamierza oddziaływać, prawodawca nie formułuje jednak norm postępowania wprost, ale wyraża je, w sposób mniej lub bardziej bezpośredni, w tekstach prawnych. Nie mamy więc do czynienia z prostą sytuacją komunikacyjną, ale ta-

ką, w której odbiorca musi odtworzyć („odkodować”) z tekstu normy postępowania, kierując się przy tym – o czym niżej – określonymi regułami wykładni.

Z tego punktu widzenia komunikatywny dla odbiorcy tekst prawny to taki, na podstawie którego odbiorca odpowie sobie możliwie jednoznacznie na pytanie, kto, w jakich okolicznościach i co powinien czynić, a czego zaniechać. Wprawdzie może on znaleźć w tekście odpowiedź także na inne pytania, ale ważne jest, czy tekst prawny jest dobrą formą przekazu wiadomości o czyichś prawach i obowiązkach. Nie chodzi więc o to, by zapewnić jakiegokolwiek zrozumienie tekstu, ale zrozumienie go jako tekstu normatywnego – wyrażającego normy postępowania,

Dodajmy dalej, że udzielenie na podstawie tekstu prawnego odpowiedzi na wskazane powyżej pytania może być proste lub bardzo skomplikowane, wymagać od odbiorcy mniej albo więcej wysiłku. Z tego punktu widzenia tekst jest tym bardziej komunikatywny, im mniej wysiłku trzeba włożyć w to, by się dowiedzieć, co powinniśmy czynić, a czego nam zabroniono.

Nietrudno dostrzec, że tekst prawny może być łatwo zrozumiały dla wąskiego grona odbiorców, np. dobrze wykształconych prawników, którzy są biegli w sztuce jego interpretowania, albo szerokiego grona odbiorców. W tym ostatnim przypadku będzie można mówić o jego powszechnej komunikatywności, w pierwszym zaś zawahalibyśmy się, czy nazwać tekst komunikatywnym, choć grupa specjalistów bez trudu go rozumie.

Wreszcie zwrócić trzeba uwagę na jeszcze jeden aspekt komunikatywności. Trud rozumienia tekstów prawnych poprzedza zazwyczaj bardzo żmudne wyszukiwanie wszystkich tekstów, w których spodziewamy się znaleźć odpowiedzi na interesujące nas pytania. A dodać trzeba, że wyszukiwanie tekstów i ich interpretacja nie są zajęciami czysto intelektualnymi, kieruje nimi bowiem cel praktyczny – ustalenie norm obowiązujących prawnie. Właśnie wyszukiwanie owych tekstów jest dziś zadaniem nader trudnym, a to ze względu na rozmiary prawodawstwa i nader częste w nim zmiany. Proces wyszukiwania tekstów utrudnia zwłaszcza fakt, że mogą być one zawarte w różnych aktach normatywnych różnej rangi i pochodzić z różnych okresów. Zależnie więc od tego, ile trudu trzeba włożyć w to, by znaleźć interesujące nas teksty, mówić można o większym albo mniejszym stopniu komunikatywności w aspekcie wyszukiwawczym. Na ten aspekt komunikatywności znawca języka zazwyczaj nie zwraca uwagi, koncentrując się jedynie na analizie określonego tekstu. Dla udzielenia odpowiedzi na pytanie, jak postępować, jest on jednak równie ważki jak aspekt omówiony wcześniej, który nazwać można „interpretacyjnym”.

Trzy wymienione i pobieżnie scharakteryzowane cechy tekstu prawnego: adekwatność, precyzja i komunikatywność, są, jak zaznaczono, jego cechami pożądanymi. Posiadanie ich nie decyduje o tym, że tekst prawny jest pełen prostoty, elegancji czy wyszukany stylistycznie. Cechy te decydują jedynie – i aż – o tym, że jest użyteczny: dobrze służy przekazywaniu bardzo ważnych społecznie komunikatów.

Zauważmy, że żadna ze wskazanych cech nie jest neutrealna. Brak adekwatności sprawia, że treść normy postępowania nie jest (co najmniej w oczekiwanym stopniu) wyznaczona przez prawodawcę. W skrajnym przypadku stawiać to może pod znakiem zapytania nasze zabiegi, by wyłaniać demokratycznie legitymowaną władzę prawodawczą. Brak precyzji z kolei wywołuje nieprzewidywalność i niepewność prawa. Zbyt niski stopień komunikatywności powoduje, że adresat nie jest w stanie zrozumieć kierowanego do niego polecenia, a przecież nie da się moralnie usprawiedliwić, by ktoś ponosił odpowiedzialność za przekroczenie prawa, którego nie potrafi zrozumieć, chociaż dokończył należytej staranności.

Zatem tekst adekwatny, precyzyjny i komunikatywny to nie tylko tekst nadający się do skutecznego przekazywania prawodawczych komunikatów, ale także chroniący ważne wartości, którym ma służyć prawo i instytucje władzy publicznej.

Rozważmy z kolei krótko, jak te pożądane cechy osiąga się, konstruując konkretne akty normatywne.

Teksty prawne formułuje się w etnicznym języku powszechnym (ogólnym); prawodawca korzysta ze słownictwa języka powszechnego, a wyrażenia złożone buduje zgodnie z jego regułami. Dzięki temu osiąga wysoki stopień komunikatywności swoich wypowiedzi dla każdego użytkownika języka powszechnego. Stopień ten jest tym wyższy, im twórca tekstu biegłej władzy językiem powszechnym i im większą ma umiejętność formułowania wypowiedzi w sposób prosty.

Tekst powszechnie komunikatywny jednak nie jest zazwyczaj dostatecznie precyzyjny. Ażeby osiągnąć pożądany stopień precyzji, prawodawca wprowadza więc do tekstu prawnego wyrazy i wyrażenia nieznanne językowi powszechnemu, specjalistyczne, ale mające ściśle określone znaczenie (np. komisant, cesjonariusz, komplementariusz, wkład niepieniężny, konwalidacja), lub doprecyzowuje znaczenia słów języka powszechnego, formułując ich definicje i zamieszczając je w tekstach aktów normatywnych. Osiągana w ten sposób precyzja zmniejsza powszechną komunikatywność tekstu, ale – co warto podkreślić – pozwala w sposób bliski jednoznaczności określić kto, w jakich okolicznościach i co powinien czynić.

Komunikatywności tekstu prawnego, tym razem w aspekcie wyszukiwawczym, służy szczególna kompozycja każdego aktu normatywnego. Składa się on z poszczególnych jednostek redakcyjnych (artykułów, paragrafów, ustępów) opatrywanych nazwami indywidualizującymi, które grupuje się następnie w większe całości i opatruje tytułami informującymi o ich treści. Przepisy prawne zamieszczane są w tekście aktu normatywnego w ustalonej kolejności, której nie wolno zmieniać, a cały akt ma nie dowolny, lecz określony kształt graficzny i regulować ma tylko te sprawy, które zapowiada w tytule. Powiedzieć można, że tekst aktu normatywnego jest sporządzany według określonych schematów i za błąd uważamy od takich schematów odstępnie. W tekście zbudowanym według schematu łatwiej bowiem znaleźć poszukiwane przepisy – jeśli tylko schemat jest odbiorcy znany, a redaktor tekstu konsekwentny. Jeżeli więc zainteresowany szuka w ustawie odpowiedzi na pytanie, czy utrzymuje ona w mocy akty wykonawcze wydane na podstawie przepisów upoważniających zawartych w uchylanej ustawie, ze względu na przyjmowaną strukturę ustawy będzie ich szukał w przepisach oznaczonych jako przejściowe, a nie na początku ustawy, np. w jej przepisach ogólnych.

Teksty prawne charakteryzują się jednak jeszcze inną, bardzo swoistą cechą; jeden przepis prawny wyraża często więcej niż jedną normę lub wyraża elementy wielu norm. Równie często elementy jednej normy zamieszcza się w wielu przepisach, nierzadko różnych aktów. Ta technika, zwana odpowiednio techniką kondensacji i rozczłonkowania, obok kilku innych (np. swoistego posługiwania się spójnikami: lub, albo, bądź) skutecznie służy temu, by unikać w tekście prawnym powtórzeń, by był zwięzły – w możliwie najmniejszej liczbie przepisów wyrażał możliwie wiele norm postępowania. Zwięzłość tekstu prawnego osiąga się jednak zawsze kosztem jego komunikatywności. Tekst zwięzły (skondensowany) jest dla nieprzygotowanego odbiorcy bardzo trudny do zrozumienia. Wystarczy wskazać, że z pozoru prosty przepis jak ten oto: „Przed podpisaniem ustawy Prezydent Rzeczypospolitej może wystąpić do Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem w sprawie zgodności ustawy z Konstytucją. Prezydent Rzeczypospolitej nie może odmówić podpisania ustawy, którą Trybunał Konstytucyjny uznał za zgodną z Konstytucją” wyraża kilka norm postępowania. Jest w nim zawarta norma upoważniająca Prezydenta do wystąpienia ze stosownym wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego, ale także norma zobowiązująca Trybunał do rozpatrzenia tego rodzaju wniosku oraz norma nakazująca Prezydentowi skorzystać z upoważnienia do podpisania usta-

wy, jeżeli Trybunał uzna ustawę za zgodną z Konstytucją. Nie rozważam tu, czy upoważnienie Prezydenta do występowania z wnioskiem, o którym mowa, jest powiązane z wolnością czynienia z niego użytku, czy też – ze względu na obowiązek Prezydenta „czuwania nad przestrzeganiem Konstytucji” – jest on obowiązany z tego upoważnienia skorzystać, ilekroć nasuwa mu się wątpliwość co do zgodności z Konstytucją przedłożonej mu do podpisania ustawy.

Zwiężłość tekstu prawnego osiąga się też, jak wspomniano, posługując się spójnikami. Pozwala to na wyrażenie w jednym przepisie wielu norm postępowania, co znakomicie ilustruje następujący przykład: „Jeżeli sprawca rozboju posługuje się bronią palną, nożem lub innym podobnie niebezpiecznym przedmiotem lub środkiem obezwładniającym albo działa w inny sposób bezpośrednio zagrażający życiu lub wspólnie z inną osobą, która posługuje się taką bronią, przedmiotem, środkiem lub sposobem, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3.”

Już te bardzo krótkie i powierzchowne uwagi o języku tekstów prawnych pozwalają dostrzec, że różni się on od języka powszechnego (ogólnego) słownictwem, układem graficznym, kompozycją, która polega na budowaniu aktów normatywnych według określonych schematów, a przede wszystkim szczególną techniką wysłowiania norm w przepisach prawnych. Pozwalają też dostrzec, że osiąganie zadawalającego stopnia precyzji, a zwłaszcza zwiężłości tekstu, zmniejsza jego powszechną komunikatywność. Z tego więc istotnego punktu widzenia (ale także z wielu innych) język naszych aktów normatywnych wykazuje wady.

Wolno więc zapytać, czy teksty prawne tak właśnie formułowane być muszą. Uczciwa odpowiedź na to pytanie brzmi: nie wiemy. Nie podejmowano bowiem próby radykalnej reformy tego języka. Uważa się, że byłaby ona zbyt ryzykowna, a prawdopodobieństwo uzyskania oczekiwanego rezultatu bardzo niepewne. Główny przy tym argument to taki, że język tekstów prawnych, z jakim spotykamy się współcześnie, ukształtował się w wielowiekowym procesie i jest wyrazem praktycznej mądrości wielu pokoleń jego redaktorów. Praktyce sporządzania tekstów prawnych towarzyszyło przy tym kształtowanie się sztuki ich interpretowania; ze stosowanymi regułami redagowania tekstu zaczęły korespondować reguły jego wykładni, akceptowane przez prawniczą wspólnotę. Obok sztuki sporządzania tekstów prawnych wykształciła się więc nierozzerwalnie z nią związana kultura interpretowania. Oba typy reguł: redagowania tekstu prawnego i jego odczytywania, stwarzają nam gwarancję przewidywalności wyniku wykładni, a w konsekwencji – pewności prawa.

Podstawowy więc wniosek, jaki się nasuwa, jest taki oto, że z żadnej z pożądanых cech tekstu prawnego rezygnować nie wolno, ponieważ każda z nich sprzyja skutecznemu formułowaniu komunikatu prawodawcy oraz służy osiągnięciu określonych wartości. Zarazem jednak między tymi cechami występują nieuchronne konflikty. Opracowując teksty prawne, trzeba zatem z determinacją szukać złotego środka.

Jakie można by z tych skrótowych uwag wysnuć praktyczne wskazówki dla dwóch wielkich aktorów procesu prawodawczego: polityków i redaktorów tekstów prawnych (legislatorów)?

Polityk powinien być świadom, że pisząc teksty ustaw, trzeba umieć przewidzieć, jak mogą one zostać zinterpretowane. A do tego nie wystarczy dobra znajomość języka polskiego. Elementem wiedzy, na gruncie której podejmuje się decyzje prawodawcze, jest zatem także wiedza o osobliwościach języka tekstów prawnych.

Trzeba też być świadomym, że każda zmiana utrwalonego sposobu redagowania tekstów prawnych, niezależnie od tego, czy jest wprowadzona rozmyślnie, jest następstwem świadomego lekceważenia reguł sporządzania tekstów prawnych lub redakcyjnej omyłki, wprowadza element niepokoju do procesu wykładni, a w konsekwencji wywołuje stan niepewności prawa. Aby więc uniknąć tego niebezpieczeństwa, trzeba posiadać wiedzę o regułach redagowania i odczytywania tekstów prawnych, być konsekwentnym w stosowaniu tych reguł i bardzo powściągliwym w reformowaniu języka tekstów prawnych. Najprostsza droga unikania błędów w tym zakresie wiedzy przez respektowanie „Zasad techniki prawodawczej” i ufanie radom legislatorów, którzy je znają i potrafią stosować.

Natomiast prawnik pełniący rolę redaktora tekstu prawnego powinien najpierw stanowczo i cierpliwie prowadzić debatę z politykami, by wypracować klarowną odpowiedź na pytanie o kształt projektowanych rozwiązań; tylko bowiem wtedy powstanie szansa sformułowania adekwatnego tekstu. Następnie, mając świadomość nieuchronnych konfliktów między powszechną komunikatywnością tekstu a jego zwięzłością, precyzją i elastycznością, redaktor musi rozstrzygać je w taki sposób, by nie rezygnować z żadnej z pożądanых cech tekstu i osiągać każdą z nich w stopniu optymalnym w danych okolicznościach, a nadto jeszcze formułować tekst językowo bezbłędny i z elegancką prostotą.

Realizując to ostatnie zadanie, redaktor tekstu powinien kierować się zasadą poszanowania dla odbiorcy komunikatu, co nie oznacza naiwnej wiary, że każdy tekst prawny może być łatwo zrozumiały „dla każdego”. Poszanowanie, o którym mowa, powinno się przejawiać przede wszystkim

w zadaniu sobie trudu, by w sposób zwięzły i adekwatny do treści formułować tytuły aktów normatywnych, normować w nich wszystkie, ale tylko te sprawy, które tytuł zapowiada oraz zamieszczać w nim przepisy prawne w ustalonej kolejności. Takie działanie zwiększa komunikatywność tekstu w aspekcie wyszukiwawczym. Poszczególne przepisy prawne każdego z osobno aktu normatywnego trzeba formułować, bazując w stopniu niekolidującym z precyzją na słownictwie języka powszechnego, zdania redagować „zgodnie z powszechnie przyjętymi regułami składni języka polskiego, unikając zdań wielokrotnie złożonych” oraz wystrzegając się wielokrotnych „kaskadowych” odesłań, co z kolei sprzyja osiągnięciu komunikatywności w aspekcie interpretacyjnym.

Mimo, że konflikt między pożądanymi cechami tekstów prawnych jest – jak powiedziano – nieuchronny, a prawodawca jest skazany na to, by oscylować między nimi i dokonywać ciągłych wyborów, istnieje obszar, na którym od umiejętności i starań redaktora tekstu zależy, w jakim stopniu je osiągnie. A oto dwa przykłady dobitnie ilustrujące, że z tym właśnie redaktorzy tekstów prawnych często sobie nie radzą.

Tytuł jednego z aktów normatywnych brzmi: „Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 3 listopada 2000 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie wysokości minimalnych stawek wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli, sposobu obliczania wysokości stawki wynagrodzenia zasadniczego za jedną godzinę przeliczeniową, wykazu stanowisk oraz dodatkowych zadań i zajęć uprawniających do dodatku funkcyjnego, ogólnych warunków przyznawania dodatku motywacyjnego, wykazu trudnych i uciążliwych warunków pracy stanowiących podstawę przyznania dodatku za warunki pracy oraz szczególnych przypadków zaliczania okresów zatrudnienia i innych okresów uprawniających do dodatku za wysługę lat.” Tytuł ten jest adekwatny do treści rozporządzenia. Jest także precyzyjny. Ze względu na swą nierozsądną długość (62 słowa) staje się jednak niezręczny językowo, trudny do zapamiętania i przez to mało komunikatywny.

Kolejny przykład dotyczy przepisu końcowego i brzmi: „Ustawa wchodzi w życie po upływie 6 miesięcy od dnia ogłoszenia, z wyjątkiem:”

art. 3–6, art. 13 oraz art. 15 ust. 2, które wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia,

art. 45 pkt. 3 lit.b) w zakresie dotyczącym art. 106 ust. 4 i 5 ustawy z dnia [...]Prawo bankowe, który wchodzi w życie z dniem określonym w rozporządzeniu Rady Ministrów, o którym mowa w art. 92, jako o dniu rozpoczęcia wykonywania obowiązku rejestracji transakcji przez banki”.

Powyższy przepis, zamieszczony w projekcie aktu normatywnego, to przykład tekstu karkołomnego; jest on nie tylko rażąco niekomunikatywny z powodu licznych odesłań, ale nadto nieprecyzyjny („w zakresie dotyczącym art. 106 ust. 4 i 5”), co w przypadku przepisu mającego wskazywać, od kiedy należy go stosować, jest szczególnie niebezpieczne.

Wydaje się, że usprawiedliwione niezadowolenie z języka polskich tekstów prawnych ma m.in. tę przyczynę, którą podany przykład dobrze ilustruje. Otóż brak komunikatywności przepisów odczuwany jest dolegliwiej dlatego, że język aktów normatywnych jest nie dość precyzyjny. Wysiłek, który trzeba włożyć w jego zrozumienie, nie jest rekompensowany przez jednolitość rozumienia gwarantującą pewność prawa. Oczekujemy, że tekst będzie komunikatywny, adekwatny i precyzyjny, a w praktyce spotykamy teksty nieprecyzyjne, a przy tym niekomunikatywne i językowo niestarsane. Jeśli jeszcze uwzględnić, że prawo jest niestabilne, niespójne i nie jest wolne od luk, to trafny przecież argument, że rozumienie tekstu prawnego wymaga przygotowania i wysiłku, nie przekonuje odbiorcy, a nawet tracimy legitymizację do jego wysuwania.

Na koniec zapytajmy, dlaczego tak wielką wagę przypisuje się językowemu aspektowi prawa, skoro badania prowadzone w różnych krajach wyraźnie wskazują, że to nie z tekstów prawnych obywatele czerpią swoje wiadomości o prawie, ale z innych źródeł: prasy, radia, telewizji, podręczników i komentarzy, od osób zawodowo udzielających porad prawnych oraz z doświadczeń tych, którzy zetknęli się z problemami prawnymi w praktyce.

Najpierw przypomnieć trzeba, że prawo jest tworem kulturowym. Formą, w jakiej się manifestuje, jest język, albowiem jest ono uporządkowanym w system zbiorom norm postępowania odtwarzanych z tekstów prawnych. Język jest zatem wpisany w istotę prawa. Tekst prawny, jak wielokrotnie zaznaczono, jest formą, w jakiej ten, komu powierzono władzę prawodawczą, przekazuje normy (komunikaty) odbiorcom – adresatom z roszczeniem, by były realizowane. Temu roszczeniu prawodawcy do dawania posłuchu stanowionym normom odpowiada roszczenie adresatów norm oraz wszystkich zainteresowanych, by były one formułowane z najwyższą starannością, a brak dbałości o ich komunikatywność jest oznaką arogancji władzy. Niezależnie bowiem od tego, czy czerpiemy wiadomości o prawie, studiując coraz bardziej opasłe tomy dzienników urzędowych, czy też radzimy sobie w inny sposób, odbiorca ma prawo do skonfrontowania wiadomości uzyskanej z innego źródła z tekstem autentycznym, którym jest tekst wydany przez prawodawcę i należycie ogłoszony. Tylko w ten sposób jest możliwa niezbędna w demokratycznym



państwie i etycznie uzasadniona kontrola społeczna nad stanowionym prawem.

Dodajmy jeszcze, że teksty prawne to szczególnie doniosłe teksty urzędowe. Powinnością każdej władzy publicznej jest dbałość o to, by były one sporządzone w najlepszej polszczyźnie, gdyż jest to przejaw dbałości o narodową kulturę.

## **Senator Krystyna Bochenek** **Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Bardzo dziękujemy za interesujący wykład. To był wykład pani profesor doktor habilitowanej Sławomiry Wronkowskiej.

My w naszej pracy spotykamy się z wieloma właśnie takimi jak pani profesor dawała przykładami tekstów, gdzie jest po kilkadziesiąt czy nawet więcej słów czy odniesień. Wystarczy przypomnieć ustawę o podatku dochodowym od osób fizycznych, która to ustawa dotyczy wszystkich obywateli. Ja chcę tylko powiedzieć młodym uczniom, studentom, że od 2000 r. ustawa o podatku dochodowym była zmieniana ponad pięćdziesiąt razy, już chyba blisko sześćdziesiąt razy, i ma wiele, mnóstwo różnych odesłań, punktów, parędziesiąt podpunktów powiązanych z kolejnymi odesłaniami. Tak że naprawdę bardzo trudno się poruszać w tym gąszczu człowiekowi, który nie ma wykształcenia legislacyjnego, prawnego.

Bardzo dziękujemy za wykład.

Prosimy pana profesora Macieja Zielińskiego o wykład na temat: „Wiedza o tekstach prawnych jako warunek ich rozumienia”.

Pan profesor Maciej Zieliński zajmuje się zagadnieniami teorii prawa, metodologii prawa i prawoznawstwa, a przede wszystkim problematyką rozumienia i redagowania tekstów prawnych. Ukoronowaniem pracy pana profesora Zielińskiego, czterdziestu lat pracy nad interpretacją tekstów prawnych, jest książka, za którą otrzymał najwyższą nagrodę przyznaną przez Polską Akademię Nauk. Jest członkiem Rady Języka Polskiego i Komitetu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk.

Witamy bardzo serdecznie. Pan profesor Maciej Zieliński.

Prof. dr hab. Maciej Zieliński

## Wiedza o tekstach prawnych jako warunek ich rozumienia

Pani Przewodnicząca! Szanowni Państwo!

Socjolingwiści, od dawna zastanawiając się nad komunikatywnością wszelkich tekstów, zwracają uwagę na to, że odpowiedzialność za porozumienie przy pomocy komunikatów słownych spoczywa i na nadawcy, i na odbiorcy. Nadawcy stawia się pewne wymagania jako warunek przyłożenia się do jasności i precyzyjności komunikatu, ale żąda się również od odbiorcy, by spełnił pewne określone warunki.

Będę się starał mówić w tej chwili o takich sprawach dotyczących tekstów, które związane są z walorami tych tekstów, z właściwościami tych tekstów, których to walorów znajomość jest niezbędnym warunkiem ich rozumienia przez odbiorców. Z drugiej strony musi sobie uświadamiać te właściwości również nadawca, aby mógł wyjść naprzeciw kłopotom, które mogą spotkać odbiorcę.

Pierwsza sprawa związana jest z tym, że nadawca i odbiorca muszą porozumiewać się przy pomocy wspólnego języka. W błędzie byłby ten, kto by sądził, że to jest po prostu język etniczny polski, taki, którym się mówi w szkołach, taki, którym się mówi w mediach. Jest to szczególna odmiana tego języka, której podstawowe cechy postaram się stacatto przedstawić.

Pierwsza z tych cech polega na tym, że buduje się teksty prawne wedle składni polskiej w postaci zdań oznajmujących, dłuższych albo krótszych, ale oznajmujących, i że ten tekst – jak już wielokrotnie na to zwracano uwagę – może być czytany też w warstwie deskryptywnej, ale w obrocie prawnym czytany jest w rzeczywistości w warstwie normatywnej. Ze zdań opisujących takie zdarzenie jak to, że: jeśli ktoś zabije człowieka, to spoty-

---

Prof. dr hab. Maciej Zieliński – Uniwersytet Szczeciński, Rada Języka Polskiego, Komitet Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk.

ka go określona kara, odczytuje się normy: nakazy pewnego zachowania się czy zakazy określonych zachowań się. To nie są informacje o tych zdarzeniach ani nawet o tych normach, to są te normy, dziwnie dosyć podane, ale umiejętność ich odczytywania w związku z tym staje się niezbędną. Można nawet powiedzieć, że zdania te czyta się quasi-idiomatycznie, że to jest tak jakby co innego było napisane, a co innego się w pierwszym rzędzie odczytywało. Podobnie jest, jeśli chodzi o zwroty, składowe zdań, o słowa czy wyrażenia wchodzące w skład zdań. Zrozumienie ich obejmujące zrozumienie adekwatne do zamiaru ustawodawcy bądź w ogóle zrozumienie, wymaga uświadomienia sobie tego, że ustawodawca formułuje teksty prawne nie na pustyni pojęciowej lecz z wykorzystaniem – o czym pani profesor Wronkowska wspominała – wielu doświadczeń wielu pokoleń prawniczych i legislacyjnych. W związku z tym ustawodawca wkłada w teksty prawne, niejako jak puzzle, takie pojedyncze sformułowania, które niosą ze sobą ogromną niekiedy wiedzę. Jeżeli w tekście prawnym występuje słowo „własność”, to nie wystarczy zerknąć do swojej wiedzy na ten temat, ani do wiedzy leksykograficznej, lecz trzeba mieć świadomość tego, że wiele dziesiątków lat prawnicy kształtowali to pojęcie i że ono ma określony, bardzo skomplikowany sens, w znacznym stopniu inny niż potoczny. Jeśliby wziąć taki zwrot zawarty w art. 20 Konstytucji RP: „społeczna gospodarka rynkowa”, to na pierwszy rzut oka można by powiedzieć, że to jest wewnętrznie sprzeczne, przecież brzmi jak „syn bezdziejnej matki”. A jednak nie! Ci, którzy znają sens tego zwrotu, wiedzą, że w ten zwrot idiomatyczny włożona jest ogromna wiedza, w tym między innymi społeczna nauka Kościoła katolickiego w kwestii gospodarowania. Podobnie „zasady współżycia społecznego”. Już pomijam, że termin ten pojawił się w sposób podobny do tego, co zrobiła kiedyś Pippi Langstrumpf, kiedy wymyśliła słowo „szpunk”, a potem każdego pytała, co to słowo znaczy. Ustawodawca postąpił podobnie. Wprowadził zwrot „zasady współżycia społecznego”, a potem domagał się od wszystkich, którzy się nim posługiwali, by powiedzieli, co on powiedział. No i wreszcie po iluś tam dziesiątkach lat wykształciło się jednoznaczne rozumienie tego zwrotu. I jeśli ktoś czyta tekst prawny, a nie zna tych doświadczeń i nie zna tego sensu, który się przez tyle lat wykształcał, to nie zrozumie tego tekstu.

Pani profesor Jabłońska-Bonca zrobiła następujący eksperyment. Przeczytała swoim studentom art. 43 kodeksu postępowania administracyjnego, który dotyczy doręczania pism procesowych w sytuacji, kiedy adresat jest nieobecny w domu. I potem spytała studentów, czy rozumieją go. Wszyscy zgodnie odpowiedzieli, że oczywiście zrozumieli, przecież to ta-

kie proste. Zadała im następnie dziesięć pytań nawiązujących do sensu tego przepisu i na żadne z tych pytań nikt z tych, którzy przedtem wszystko rozumieli, nie umiał odpowiedzieć. Bo nikt nie miał wiedzy, która za tym stoi i która wbrew pozorom nie daje się wysłowić tak, żeby można było powiedzieć krótko, jasno, a jednocześnie tak, żeby to trafiło do każdego. Pani profesor Łętowska stwierdziła, że gdyby zwrot z konstytucji niemieckiej „państwo prawne” objaśnić na tyle jednoznacznie, żeby ono było zrozumiane przez każdego, to by trzeba było użyć stu trzydziestu stron maszynopisu tekstu prawnego, co jest oczywiście niemożliwe. To różni tekst prawny od innych tekstów.

Ale gdyby ktoś sądził, że w sukurs czytelnikowi tekstów prawnych przychodzi fakt, że są one pisane w języku potocznym, to ten popełniłby błąd niewybaczalny. Jak wykazała (po zbadaniu 52 ustaw) moja młodsza koleżanka z katedry szczecińskiej, pani doktor Agnieszka Choduń, tekst prawny nie jest pisany w języku potocznym. Uzasadnił to głęboko pan profesor Andrzej Malinowski w swojej znakomitej książce podbudowanej statystycznie, bo skorzystał z przez siebie opracowanego słownika frekwencyjnego tekstów prawnych, stworzonego z czterystu pięćdziesięciu tysięcy słów. To jest język inny. To jest język, w którym słowa nie mają potocznego brzmienia, a jeśli nawet by takowe miały, to nie mają potocznego sensu. Nie jest on zatem zrozumiały przez to, że się zagłąda do własnej głowy, bo w niej jakoby siedzi cała wiedza potoczna. Bywa niezrozumiały nawet wtedy, gdy się zerknie do słownika, ba, do słowników, bo nie do jednego trzeba zagłądać, tylko do wielu. Trzeba mieć świadomość nadto, że ustawodawca ingeruje i formułuje definicje legalne, których nie można pominąć.

Są jeszcze inne cechy tekstów prawnych, a ich uświadomienie sobie przez odbiorcę może z jednej strony przyprawić go o jeszcze większy smutek, a z drugiej strony może mu pomóc zrozumieć, że trzeba czasami skorzystać z pomocy tych, którzy umieją to robić, na przykład ze względów zawodowych.

Po pierwsze, cecha, którą pani profesor nazwała zwięzłością, a która przejawia się w kondensacji tekstu. W jednym zdaniu opisowym zawartym w tekście ustawodawca zawiera więcej niż jedną normę. Prosta sprawa. Art. 148 kodeksu karnego powiada: kto zabija człowieka, ten podlega karze, a z tego zdania odczytuje się dwie normy: jedną zakazującą zabijać, drugą nakazującą karać. I takich przypadków, znacznie bardziej skomplikowanych, jest więcej. Ustawodawca ratuje lasy, które zostałyby wycięte na papier, na którym drukowałoby się teksty prawne.

Ustawodawca stosuje jeszcze inną technikę. Nawiasem mówiąc, to są techniki, które wytworzyły się przez wieki. Nie zastanawiam się teraz nad

tym, w jakim stopniu da się to zmienić, w każdym razie tak jest. Mianowicie ustawodawca stosuje dwa typy rozcłonkowania tekstów. Rozcłonkowanie takie, że adresata czy okoliczności, w których adresat ma się w określony sposób zachować, wyjmuje niejako przed nawias z wielu norm i umieszcza w jakiejś jednej części aktu prawnego i potem czytelnik musi, wiedząc o tym, odnajdywać go tam, gdzie ten adresat jest określony dla swojej normy, którą czyta z tekstu dalszego. Ale jest to jeszcze dość badalna cecha. Cecha bardziej skomplikowana to rozcłonkowanie treściowe polegające na tym, że ustawodawca w jednym przepisie formułuje pewną, można powiedzieć, ogólną zasadę dotyczącą danego zachowania się, a w kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu innych przepisach formułuje jej modyfikacje. My przecież też tak robimy. My też mówimy tekstami. W banalnych sytuacjach życia codziennego ktoś powiada: Zadzwoń do mnie jutro. Kiedy? No, kiedy zechcesz, ale nie od ósmej do dziesiątej i nie od dwunastej do czternastej, a po osiemnastej to już w ogóle nie dzwoń. Przecież to jest oczywiste, że tekstami ludzie mówią, a nie pojedynczymi zdaniami. Raz ponoć Słonimski całą recenzję ze sztuki pod tytułem „Brydź” napisał przy pomocy jednego zdania: „Byłem pierwszym wychodzącym”. No ale trzeba być geniuszem, żeby umieć wszystko napisać w jednym zdaniu.

Ustawodawca mówi tekstem i trzeba znać ten tekst, żeby wiedzieć, że gdzieś są modyfikatory. Może tak blisko jak w przypadku art. 415 kodeksu cywilnego, bo modyfikatory są tuż obok. Może troszkę dalej, jak w kodeksie karnym, gdzie przepisy o obronie koniecznej, o stanie wyższej konieczności czy o błędzie są w części ogólnej. I może jeszcze dalej, w innych ustawach, ustawach procesowych i w jeszcze innych zbliżonych tematycznie, tam ustawodawca też je zawiera. Czy da się to zmienić i spowodować, żeby modyfikatory były łatwiej dostępne? Zapewne tak. I ustawodawca próbuje to robić, ale fakt pozostaje niezmienny – te modyfikatory treściowe to jest zhora dla czytającego.

No i wreszcie zmienność. Zmienność w nieco innym aspekcie niż ten, który tak dobitnie wskazała pani profesor Wronkowska. Zmienność, która przejawia się tym, że ma charakter wirtualny. To znaczy w tym sensie, że zmiany są, ale ich nie widać, bo one się pojawiają nie w ten sposób, że są naniesione fizycznie na tekst. Ich nie widać, póki się nie pojawi tekst jednolity. One się pojawiają w postaci aktów specjalnych, zmieniających, a ich wielość jest porażająca. Czytający tekst prawny powinien mieć tyle rąk, ile objmie „ustawa matka” plus wszystkie te ustawy, które zawierają zmiany. W jednej ręce trzymać musi tę jedną, a we wszystkich pozostałych rękach te elementy, które są niezbędne do przeczytania całego tego tekstu. Usta-

wodawca oczywiście pomaga w tym czytelnikowi i wychodzi mu naprzeciw dzięki instytucji tekstu jednolitego.

No i wreszcie wiedza dotycząca wykładni, rozumienia tekstów prawnych. Te teksty ze względu na ich swoistość bywają w określony sposób rozumiane. Czynności, które się podejmuje dla ich rozumienia, wymagają znacznej wiedzy, ale to jest już temat na inną konferencję.

Wydaje mi się, że z tego, o czym króciutko tutaj wspomniałem, akcentując te – w moim przekonaniu – najbardziej kłopotliwe cechy tekstów prawnych, że z tego powinien wyciągać wnioski nadawca tekstu. On powinien starać się w ramach tych cech postępować tak, iżby uciążliwość tekstów prawnych była jak najmniejsza. Ale odbiorca powinien też wiedzieć, że zrozumienie takich tekstów wymaga uprzedniego wysiłku, przygotowania się.

Pewnie to jest nierealne, tezę tę głoszę już od pewnie dziesięciu lat, ale dobrze by było, gdyby w szkole na przykład maturzystów uczyć nie tylko obliczania granicy ciągu nieskończonego ułamków – co im się na ogół stosunkowo rzadko trafia w życiu – ale także gdyby nauczyć ich choćby tych podstawowych zasad, wiedzy o tym, co trzeba umieć, żeby teksty prawne czytać. A jest przedmiot taki jak „Wiedza o społeczeństwie”, na którym gdzieś tam, w piątej kolejności, przydałoby się o tych sprawach powiedzieć. Dziękuję.

## **Senator Krystyna Bochenek** **Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Mam nadzieję, że projekt, aby w szkołach średnich uczyć analizy tekstów prawnych, tak jak się uczy na przykład analizy utworów literackich jest bardzo dobrym pomysłem i chyba czas najwyższy, aby podjąć takie wyzwanie.

Pomyślimy o tym jako parlamentarzyści, a przynajmniej będziemy pana profesora prosić o to, aby może taki projekt wystosował pisemnie, a my poprzemy go z wielką chęcią, tym bardziej że jest Rok Języka Polskiego, który się nie skończy wraz z 30 dniem grudnia.

Szanowni Państwo! To był pan profesor Maciej Zieliński. Przypomnę, że pan profesor jest z Katedry Teorii i Filozofii Prawa, jest przewodniczącym Komisji Języka Prawnego Rady Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk. Bardzo serdecznie dziękujemy.

Teraz o jasności, zrozumiałości i językowej poprawności prawa jako warunku jego zgodności z Konstytucją. Pan Michał Jerzy Pruszyński z Polskiego Towarzystwa Legislacji. Zapraszamy.

Pan Michał Pruszyński jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył aplikację legislacyjną i jest członkiem Polskiego Towarzystwa Legislacji. Pracuje w Biurze Trybunału Konstytucyjnego. Od kilku lat interesuje się zagadnieniami językowej poprawności aktów prawnych i stanem polskiego języka prawnego. Przypomnę raz jeszcze tytuł wykładu: „Jasność, zrozumiałość i językowa poprawność prawa jako warunek jego zgodności z Konstytucją”.

Michał Pruszyński

## Jasność, zrozumiałość i językowa poprawność prawa jako warunek jego zgodności z Konstytucją

Panie Marszałku! Pani Przewodnicząca! Szanowni Państwo!

Podczas jednej z rozpraw przed Trybunałem Konstytucyjnym miała miejsce znamienita wymiana poglądów pomiędzy przewodniczącym składu orzekającego a jednym z uczestników postępowania – przedstawicielem Sejmu. Ten ostatni jako legalista uważał, że dopóki przepis pozostaje w porządku prawnym, należy go stosować. Tę oczywistą tezę przewodniczący uzupełnił twierdzeniem, że może nie wszyscy zebrani na sali są legalistami, za to z pewnością wszyscy są zwolennikami praworządności. Choć postawienie w pewnej opozycji „legalizmu” i „praworządności” wydaje się być nieco ryzykowne, to jednak w kontekście tematu dzisiejszej konferencji jest zasadne. Z pewnością każde, nawet legislacyjnie ułomne, prawo uchwalone czy wydane w należytych trybie i odpowiednio promulgowane, a zatem stanowiące plon pracy organów władzy publicznej działających na podstawie i w granicach prawa (art. 7 Konstytucji RP), staje się częścią porządku prawnego i musi być bezwzględnie stosowane. Nie zmienia to faktu, że art. 2 Konstytucji RP stanowiący, iż Rzeczypospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, narzuca prawodawcy istotne, choć ściśle niezdefiniowane w ustawie zasadniczej wymogi, od spełnienia których zależy, czy działanie państwa w zakresie stanowienia prawa uznać można za praworządne. Z przepisu tego wynikają bowiem, po pierwsze, zasada zaufania do państwa i stanowionego przez nie prawa, po wtóre zaś, funkcjonalnie z nią związany nakaz respektowania przez prawodawcę zasad poprawnej legislacji. Za praworządne uznać można więc, jak się wydaje, tylko takie działanie prawodawcy, które prowadzi do uchwalenia czy

---

Michał Pruszyński – Biuro Trybunału Konstytucyjnego, Polskie Towarzystwo Legislacji.



wydania prawa poprawnego od strony legislacyjnej i niegodzącego w obywatelskie zaufanie do państwa. Ten postulat zaś spełnia tylko prawo językowo poprawne, jasne i zrozumiałe.

Wydaje się wręcz, że obywatele mają swoiste „prawo do dobrego prawa”, spełniającego wymienione warunki. Prawo źle skonstruowane i niepoprawnie sformułowane narusza podstawowe zasady demokratycznego państwa prawnego, które jest wszakże – zgodnie z art. 1 Konstytucji – naszym wspólnym dobrem.

Odwołując się do pojęć ukształtowanych przez profesora Bronisława Wróblewskiego, przedwojennego karnistę i socjologa prawa, przypomnieć trzeba, że język prawny to język, którym posługuje się prawodawca. Wypadkową tego pojęcia i encyklopedycznego znaczenia słowa „język” może być twierdzenie, że język prawny to wykorzystywany przez prawodawcę specyficzny zbiór zdań wyznaczany przez specjalistyczny słownik (listę wyrażeń wprowadzonych przez prawodawcę i wyrażeń zapożyczonych z języka potoczno) oraz zbiór określonych reguł składni opisujących zasady konstruowania przepisów prawnych i zbiór reguł semantycznych podających zasady ich interpretacji, pozwalających na rekonstrukcję norm prawnych.

Ocena każdej regulacji prawnej wiąże się z ustaleniem, czy została ona należycie ukształtowana od strony językowej, a zatem, czy prawodawca zastosował właściwe, poprawne wyrażenia i prawidłowo je złożył, w sposób umożliwiający interpretację.

Skoro wola prawodawcy uzewnętrznia się w stanowieniu norm zawartych w przepisach prawa, to za podstawowy przymiot każdego tekstu prawnego, uznać trzeba jego jasność pozwalającą na uniknięcie wątpliwości „co ustawodawca miał na myśli” i „co ustawodawca chciał powiedzieć”.

Za słownikiem PWN przyjąć można, że „jasność” to inaczej „brak wątpliwości”, a zgodnie z poglądami doktryny za „jasne” można uznać tylko wyrażenie, a zatem i przepis, którego znaczenie jest jednoznacznie określone. Wynika stąd, że przepis może być uznany za jasny wtedy i tylko wtedy, gdy reguły języka jednoznacznie wyznaczają niebudzący wątpliwości sposób jego rozumienia. Ustalenie, że przepis jest „jasny”, wymaga pewnych kompetencji językowych i znajomości reguł rekonstrukcji norm prawnych. Przyjąć można, jak się wydaje, że jasność przepisu prawnego jest cechą obiektywnie sprawdzalną: jeżeli każdy, kto owymi kompetencjami dysponuje, otrzyma w wyniku analizy identyczny wynik w postaci jednoznacznego rozumienia przepisu, to przepis ten można uznać za jasny. Jeśli jednak badanie przepisu doprowadzi do uzyskania kilku znaczeń, to przepis ów będzie musiał być uznany za „niejasny”.

Mimo potocznej tożsamości obu pojęć, wydaje się, że „rozumiałość” nie jest tym samym co „jasność”, bowiem odwołuje się nie do obiektywnej cechy tekstu, jego jednoznaczności, lecz do jego czytelności, „przyswajalności” dla poszczególnych adresatów prawa, z których każdy posługuje się „językiem własnym”. Ponieważ, jak stwierdził profesor Wróblewski, nie ma dwóch identycznych języków własnych, bo nie ma dwóch osób, które posługiwałyby się językiem w dokładnie ten sam sposób, rozumiałość tekstu prawnego jest cechą subiektywną czy też indywidualną.

Wyprowadzić z powyższego można wniosek, że przepis obiektywnie jasny, a więc poprawny, niekoniecznie będzie dla wszystkich adresatów zrozumiały. Tym samym teoretycznym zaletom przepisu będzie przeczyła praktyczna wadliwość. Poszukując rozwiązania tego dylematu, już Monteskiusz podnosił, że „ustawy winny być przeznaczone dla ludzi średniego umysłu”, nieco później Rudolf von Ihering postulował, by prawodawca myślał jak filozof, ale przemawiał po chłopsku.

Za pozwoleniem pana profesora pozwolę sobie przytoczyć historię Eugena Hubera, twórcy szwajcarskiego kodeksu cywilnego, który chyba najpełniej kierował się tymi właśnie wskazaniem. Otóż ów kodyfikator każdy pisany przez siebie przepis kodeksu zwykł przedstawiać służącemu i jeżeli ten służący własnymi słowami z danego mu tekstu wyinterpretował zawartą w nim normę zgodną z intencją kodyfikatora, to przepis ów uznawany był za dobry. Jeżeli natomiast ów służący odnalazł w treści przepisu inną normę, rozbieżną z intencją Hubera, wówczas kodyfikator ponownie zajmował się tym przepisem i przetwarzał go do czasu, aż jego wola była prawidłowo odczytywana przez owego korektora, można powiedzieć.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art. 27 stanowi, że język polski jest językiem urzędowym, a więc to w nim właśnie są stanowione i ogłaszane prawa. W ustawie zasadniczej brak wprost sformułowanych reguł czy kryteriów poprawności językowej, co nie oznacza jednak, że język prawny mógłby być niezgodny z ukształtowanymi zasadami, którymi rządzi się polszczyzna. Ponadto art. 2 Konstytucji stawia wymóg, by prawo państwa prawnego, a więc na mocy samego założenia praworządności, szanowało obywateli i umacniało ich zaufanie do państwa, a przynajmniej nie osłabiało tego zaufania; ponadto zaś, by prawodawca respektował zasady poprawnej legislacji, których poszanowanie zwiększa prawdopodobieństwo, że uchwalone, wydane, prawo będzie zarazem jasne, czyli obiektywnie jednoznaczne, i zrozumiałe dla obywateli, czyli subiektywnie przyswajalne, w sposób umożliwiający jego stosowanie.

Zasada zaufania obywateli do państwa rodzi określone powinności w sferze działania państwa, które ma obowiązek takiego kształtowania systemu prawnego, by był on jasny, spójny i zrozumiały dla obywateli, dając im tym samym gwarancję stabilności. Każdy przepis prawny powinien być konstruowany poprawnie od strony językowej i logicznej, dopiero taka poprawność formalna pozwala na jego ocenę pod kątem innych wartości konstytucyjnych.

Przypomnieć należy w tym miejscu, że „Zasady techniki prawodawczej” zawarte w załączniku do rozporządzenia prezesa Rady Ministrów nie dla każdego prawodawcy mają znaczenie formalnie wiążące. Mimo to nawet ustawodawca nie może w swej działalności legislacyjnej ignorować reguł w nich wyrażonych, bo jego autonomia dotyczy treści ustanawianych rozwiązań, o ile tylko nie ruszają one Konstytucji, nie zaś ich formy, która winna być kształtowana według jednolitych prawideł. Tym samym „Zasady techniki prawodawczej” stanowią – jak wskazał Trybunał Konstytucyjny – prakseologiczny kanon, który powinien być respektowany przez ustawodawcę demokratycznego państwa prawnego.

Pamiętając, że orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego ewoluuje, z dotychczas wydanych werdyktów wywieść można pewne zasadnicze warunki, które powinna spełniać każda regulacja, by mogła być uznana za zgodną z Konstytucją.

Po pierwsze, powinna być należycie skonstruowana pod względem językowym i logicznym, nie może więc być wyrażona złą czy choćby nieporadną polszczyzną. Ponadto, skoro zgodnie z założeniem racjonalności prawodawcy wszelkie jego działania stanowią efekt dogłębnego rozważenia problemu i dojrzałej decyzji, to racjonalizm stanowionego prawa także musi zostać uznany za składową przyzwoitej legislacji wymaganej przez Konstytucję. Oznacza to, że legislacja nieracjonalna nie może być uznana za „przyzwoitą”, choćby nawet spełniała wszelkie formalne kryteria poprawności. Co więcej, nie tylko poszczególne przepisy powinny być formułowane poprawnie pod względem językowym i logicznym, ale wymóg logicznej poprawności i spójności stawiać trzeba całemu aktowi prawnemu.

Po wtóre, regulacja przyznająca prawa lub nakładająca obowiązki winna być sformułowana w sposób pozwalający na jednoznaczne ustalenie, kto, kiedy i w jakiej sytuacji jej podlega (to postulat jasności uregulowania). Adresaci prawa mają prawo oczekiwać od racjonalnego ustawodawcy stanowienia norm niebudzących wątpliwości co do treści nakładanych obowiązków i przyznawanych praw (to postulat zrozumiałości regulacji) tak, by mogli się podporządkować obowiązującemu prawu bez narażania na negaty-

wne konsekwencje w postaci działań organów państwa, inaczej owo prawo interpretujących.

Po trzecie, regulacja powinna być na tyle precyzyjna, by możliwa była jej jednolita wykładnia i jednolite stosowanie, bowiem tylko taka jednolitość w skali państwa pozwala na uznanie, że jest ono w istocie, a nie tylko w sferze deklaracji, państwem prawnym.

Po czwarte, konstrukcja regulacji powinna swym zakresem obejmować tylko te sytuacje, w których działający racjonalnie ustawodawca istotnie zamierzał wprowadzić prawa lub obowiązki. Ten wymóg powiązany jest z nakazem poprzedzania etapu prawotwórczego etapem analitycznym, obejmującym między innymi formułowanie celów, których osiągnięciu regulacja ma służyć. Dopiero łączna analiza celów i konstrukcji unormowania pozwala na ocenę, czy ostatecznie sformułowane przepisy prawne prawidłowo wysławiają normę oraz czy nadają się do realizacji założonego celu.

Zasadność postulatów językowej poprawności, jasności i zrozumiałości prawa nie budzi chyba wątpliwości, tak samo jak bezsporne jest uwarunkowanie zgodności z Konstytucją ich spełnienia. Nawet pobieżna lektura losowo wybranego „Dziennika Ustaw” dostarcza smutnych, a niezbitych dowodów na nienadzwyczajną jakość stanowionego w Polsce prawa. Bez wysiłku można znaleźć przykłady wszelkich możliwych błędów językowych, składniowych, fleksyjnych, ba, ortograficznych nawet, przykłady przepisów jawnie niezgodnych z podstawowymi zasadami techniki prawodawczej, bo na przykład nie zawierających treści normatywnej, czy też posługujących się terminologią odbiegającą od kodeksowej. Są też unormowania nie tylko niejednoznaczne, ale też możliwe do dwóch, a nawet więcej, rozbieżnych interpretacji. Również potoczna opinia o prawie nie pozostawia wątpliwości, że dla przeciętnego obywatela jest ono w znacznej mierze niezrozumiałe.

Rodzi się jednak pytanie: czy możliwe, a jeśli tak, to czy słuszne, byłoby doprowadzenie do bezwarunkowej realizacji tytułowych postulatów jasności, zrozumiałości i językowej poprawności prawa? Wydaje się, że odpowiadając na nie, trzeba sobie zdać sprawę z konsekwencji, jakie wywołałoby bezwzględne dążenie do eliminacji tych wszystkich przepisów prawa, które wymienionych wymogów w mniejszym lub w większym stopniu nie spełniają. Trudno rozstrzygnąć, czy usunięciu z porządku prawnego uległoby 20 czy 50% unormowań, ale niewątpliwie byłby to odsetek znaczący. Tymczasem zarówno organy państwa, jak i obywatele nauczyli się już nie tylko radzić sobie z pomniejszych przypadkami niejasności regulacji, ale i nie dostrzegać błędów językowych.

Tu podam dobry chyba przykład: czy ktoś zauważył, że w kodeksie cywilnym obowiązującym od niemal półwiecza i po wielokroć nowelizowanym figuruje w art. 64 „obowiązek do złożenia oświadczenia”, chyba nikt tego nie zauważył, skoro przy tylu nowelizacjach nie zostało to zmodyfikowane.

Trybunał Konstytucyjny podkreśla, że samoistną przesłanką stwierdzenia niekonstytucyjności przepisu prawnego może być dopiero przekroczenie pewnego poziomu niejasności. Jeżeli bowiem Konstytucja nakłada na prawodawcę obowiązek stanowienia prawa zgodnego z wymaganiami o tak generalnym charakterze jak demokratyczne państwo prawne czy zaufanie obywatela do państwa, to nakazuje Trybunałowi Konstytucyjnemu interweniować tylko w tych przypadkach, gdy ustawodawca przekroczy zakres swej swobody regulacyjnej w sposób na tyle drastyczny, że naruszenie wspomnianych klauzul konstytucyjnych stanie się ewidentne, prowadząc do naruszenia praw i wolności obywatelskich.

Trudno spodziewać się, że każdy źle napisany przepis prawny zostanie zaskarżony do Trybunału Konstytucyjnego i zostanie przezeń wyeliminowany z porządku prawnego. Warto też zdawać sobie sprawę, że osiągnięcie całkowitej i pełnej jasności wszystkich przepisów pozostających w porządku prawnym jest niemożliwe, a można przypuszczać, że nawet gdyby było możliwe, to w pewnych sytuacjach mogłoby być niekorzystne. Niewykluczone też, że realizacja postulatów pełnej i bezwzględnej jasności prowadziłyby do kazuistyki cofającej prawo w jego historycznym rozwoju do czasów Landrechtu pruskiego, liczącego – jak pamiętamy – ponad dziewiętnaście tysięcy jednostek redakcyjnych. Współcześnie, w pewnych okolicznościach, pozostawienie adresatom „luzu interpretacyjnego” może być wręcz pożądane, co jednak nie przekreśla samo w sobie wymogu jasności regulacji w porządku prawnym jako warunku jej zgodności z Konstytucją. Wydaje się jednak, że decydującym kryterium oceny, czy dana regulacja przez swą niejednoznaczność lub niezrozumiałość godzi w zasady konstytucyjne, będzie – co podkreślał niejednokrotnie Trybunał Konstytucyjny – ustalenie, w jakim stopniu zagraża ona realizacji konstytucyjnych praw i wolności obywateli.

Kończąc, pozwolę sobie przypomnieć jeszcze jeden postulat stawiany niekiedy prawu, a związany z poprawnością językową. Postulat ten może nie znajduje oparcia w Konstytucji, ale jest dość ciekawy. Otóż wynika on z założenia, że skoro *ius es arte boni et equi*, prawo jest sztuką tego co dobre i słuszne, to winno być spisywane językiem nie tylko poprawnym, ale i pięknym. Norma prawna wyrażona językiem brzydkim pozbawiona jest

walorów estetycznych, a tym samym jest zła, bo – jak twierdził Tadeusz Kotarbiński – każde ludzkie dzieło dobre jest wtedy i tylko wtedy, gdy można je pozytywnie ocenić w trzech wymiarach: prakseologicznym, etycznym i właśnie estetycznym. Dziękuję państwu.

**Senator Krystyna Bochenek**  
**Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Dziękuję bardzo.

Mówił pan Michał Pruszyński z Polskiego Towarzystwa Legislacji.

Czas teraz, zgodnie z naszym planem, na dyskusję.

W tej chwili otrzymałam informację, że zapisał się do dyskusji pan profesor Kazimierz Michalewski z Uniwersytetu Łódzkiego.

Bardzo serdecznie prosimy.

# Dyskusja

część 1.





**Prof. dr hab. Kazimierz Michalewski**  
Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny

Szanowni Państwo ze wszystkimi tytułami, których już wymieniał nie będę! Mam kilka uwag, może nawet pytań, bo nie chciałbym tutaj żadnych orzeczeń wydawać. Czy teksty prawne powinny być zrozumiałe?

Moja uwaga jest taka, że zapewne to, o czym mówił pan profesor Zieliński, należy brać pod uwagę, mianowicie to, że w jakieś mierze teksty prawne powinny być zrozumiałe dla specjalistów, bo tak samo jak teksty innych specjalności wymagają specjalnych studiów. I na to niewątpliwie także ci, którzy nie są prawnikami, na pewno bez wahania zgodzić się muszą. Natomiast powinny w prawie być zachowane zdrowe proporcje między tym, co jest zrozumiałe dla człowieka niebędącego prawnikiem, i tym, co jest zrozumiałe dla specjalisty. Idzie przede wszystkim o to, żeby intencje prawodawcy wynikały ze stanowionego prawa w sposób raczej wątpliwości niebudzący. Jeśli się powiada: nie kradnij, to nie na zasadzie nie kradnij, chyba że...

Co do sprawy braku precyzji. Ja myślę, że brak precyzji prowadzi do selektywnego stosowania prawa, z czym się niejednokrotnie stykamy jako osoby, których prawo dotyczy, a które prawa same nie stanowią. I myślę, że tego rozwijać nie trzeba, rzecz wygląda w ten sposób, że w wielu przypadkach jest tak, że powiada się, że czegoś nie wolno, ale z góry się zakłada, że czegoś tam nie będzie się brało pod uwagę. Na przykład ostatnio – ale nie chcę, żeby to było rozumiane jako sprzeciw wobec pomysłodawcy – powiada się o pewnych ograniczeniach dotyczących uczniów, ale z góry się zakłada, że będą takie sytuacje, w których tego prawa nie należałoby stosować. Wcześniejsze liczne przypadki takiego prawa też znam, więc myślę, że to właśnie jest brak precyzji.

Nie oczekiwałbym – jako osoba niestanowiąca prawa – że ta precyzja w prawie będzie posunięta do granic możliwości, bo oczywiście trzeba zakładać, że są jakieś przypadki, które muszą być zinterpretowane na przykład przez niezawisły sąd – on po to jest, gdyby było inaczej, samo prawo by wystarczyło, niepotrzebne by były instytucje prawne.

Co do nadmiaru aktów prawnych, o którym państwo również mówili, to moja uwaga jest taka, że jest nadmiar zwłaszcza aktów prawnych, które są koniunkturalnie stanowione, a to się często zdarza, bo nagle pojawia się jakaś sprawa, więc rodzi się pomysł, że dobrze by było ją skodyfikować. Ten nadmiar aktów prawnych prowadzić może, i chyba prowadzi w wielu przypadkach, do ignorowania prawa, do traktowania go bez należytej powagi.

Nie wiem, państwo są lepiej zorientowani, czy w dalszym ciągu obowiązuje nas posiadanie karty grzybiarza w lesie? Pamiętam, że kiedyś takie prawo zostało ustanowione, po czym nikt nie pomyślał o tym, kto i na jakich zasadach ma kartę grzybiarza wydawać i chyba po prostu zapomnieliśmy o tym, że to prawo obowiązuje. Więc wołałbym, żeby tego rodzaju akty prawne nie były w ogóle redagowane.

Państwo byli też łaskawi wspomnieć tutaj o spójności aktów prawnych odnoszących się do podobnych spraw, aktów stanowionych w różnych okresach i przy różnych okazjach. Ja myślę, że to jest sprawa niezwykle ważna, a teraz chyba łatwiejsza do objęcia pracami legislacyjnymi niż dawniej, bo przecież można by w jakimś momencie przystąpić do takiego przeglądu aktów prawnych, zastanowić się nad usunięciem tych, które dotyczą na przykład grzybiarza i podobnych spraw, i przyjrzeć się, czy nie są ustanowione prawa, które mogą się okazać sprzeczne ze sobą, bo w wielu przypadkach i to wchodziłoby w rachubę.

Co do sprawy, o której tutaj nie było mowy, miałbym taką uwagę, mianowicie mówi się, że teksty prawne rzekomo nie obejmują takich sytuacji, które – moim zdaniem – są od dawna w sposób oczywisty objęte pewnymi normami moralnymi i etycznymi, i mówi się, że wymagają te sytuacje jakichś regulacji prawnych. Wspomnę o takich przypadkach jak „systemy argentyńskie”, „piramidy szczęścia” i podobne przedsięwzięcia, których rzekomo nie obejmowały dotychczas żadne przepisy prawne. Mnie zawsze dziwi, że może być na przykład oszustwo legalne, dlatego że nie ma żadnego przepisu, który oszustwa zabrania. To jest dla mnie, nieprawnika, rzecz zdumiewająca, nie wiem, jak państwo takie rzeczy traktują.

I ostatnia sprawa, mianowicie ignorowanie poprawności językowej, które może szkodzić stanowieniu prawa – ja nie mam żadnej wątpliwości, że tak jest. Niejednokrotnie spotykałem się z tym, że ktoś interpretował tak

nieudolnie, tak nieporadnie ustanowione przepisy różnego rodzaju, że wydawało się, że proponuje jakieś zupełne absurdy, ale te absurdy w jakimś stopniu były jednak uzasadnione nieporadnością tekstu prawnego. Tyle moich uwag. Dziękuję bardzo.

## **Senator Krystyna Bochenek Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Bardzo serdecznie dziękujemy.

To był pan profesor Kazimierz Michalewski z Uniwersytetu Łódzkiego.

Do dyskusji zapisał się również pan Maciej Graniecki, prezes Polskiego Towarzystwa Legislacji. Prosimy serdecznie.

Zapisał się również do głosu pan profesor Jacek Warchala z Uniwersytetu Śląskiego, polonista, a jako następni zapisali się do dyskusji pan profesor Jan Błęszyński z Uniwersytetu Warszawskiego i pan Jerzy Stępień prezes Trybunału Konstytucyjnego.

## **Maciej Graniecki Prezes Polskiego Towarzystwa Legislacji**

Bardzo dziękuję.

Pani Przewodnicząca, Państwo Senatorowie, Szanowni, Czcigodni Państwo! Przede wszystkim chciałem bardzo podziękować za możliwość uczestniczenia w tej konferencji, jedynej w swoim rodzaju, trzeba przyznać. Konferencji niezmiernie ważnej nie tylko ze względu na Rok Języka Polskiego, ale wydaje się, ważnej dla środowiska i ustawodawców, i prawodawców, jak również legislatorów. Być może powinna ona otwierać pewien cykl spotkań i konferencji, które co roku warto byłoby odbywać, pogłębiając refleksje nad tekstem, nad językiem polskim i językiem polskiej legislacji. Odnotowując to w ten sposób, ufam głęboko w postępy w tej dziedzinie i spełnianie wielu postulatów tu wyrażanych już i wyrażanych od dłuższego czasu przez środowisko legislatorów.

Wydaje mi się, że teza postawiona w tytule tej konferencji jest absolutnie oczywista, otóż zrozumiałość przekazu jest bezwzględnym warunkiem zgodnego z owym przekazem, który w ten sposób transformuje, że tak powiem, czy wyraża wolę ustawodawcy, stosowania prawa; jest to rzecz oczywista. Ale żeby móc właściwie ten przekaz sformułować, w sposób jasny

i czytelny, trzeba stosować reguły tworzenia prawa, czyli trzeba wiedzieć, jak przepis należy zgodnie z językiem legislacji, zgodnie z zasadami techniki prawodawczej, sformułować.

I tutaj dochodzimy do kwestii, która – moim zdaniem – jest kluczowa w istocie, z punktu widzenia praktyki tworzenia prawa w naszym kraju, czyli do współpracy ustawodawcy czy, szerzej mówiąc, prawodawcy z profesjonalnym legislatorem. Otóż nie wystarczy, jak pokazuje praktyka również, tylko mieć dobrych intencji, najszlachetniejszych celów do spełnienia, do wyrażenia ich poprzez prawo, jeżeli nie będziemy potrafili przepisu prawnego odpowiednio sformułować i odpowiednio go skonstruować. I tutaj pomocny jest, jakby sygnalizuje swoją ogromną, profesjonalną rolę, legislator. A zatem kooperacja pomiędzy ustawodawcą a legislatorem, profesjonalnym prawnikiem, który umie pisać i konstruować przepisy prawa, jest nieodzowna. Wydaje się, że – jak już mówiłem – najszlachetniejsze intencje mogą być w istocie zniweczone poprzez niejasność, nieczytelność przekazu.

Chciałbym na bardzo krótko zwrócić państwa uwagę na przykład z ostatniego czasu, przykład, który – moim zdaniem – jest dość znamienity i pokazuje, jaka jest szlachetność celu, jaka jest nieefektywność realizacji tego celu i jednocześnie, ile pracy poświęcił polski parlament na to, żeby pewien przepis znowelizować, po czym powrócić po trzech miesiącach do jego pierwotnej formy, ponieważ on okazał się absolutnie niewykonalny. Chodzi mi o przepis ustawy, która zresztą należy do pewnych kanonów zasad tworzenia prawa w Polsce, ustawy o zmianie ustawy o ogłaszaniu aktów normatywnych i niektórych innych aktów prawnych.

Otóż 16 grudnia został uchwalony przepis, który muszę zacytować, on jest krótki, ale bardzo znamienity. W ustawie dotyczącej tekstów jednolitych uchwalono, co następuje: „po każdej dokonanej nowelizacji ustawy, marszałek Sejmu ogłasza jej tekst jednolity w ciągu 2 tygodni od dnia wejścia w życie nowelizowanej ustawy”. Oczywiście każdy z państwa pewnie już teraz wie, że chodzi o ustawę nowelizującą, ponieważ gdybyśmy mieli tekst jednolity uchylać po każdej zmianie nowelizowanej ustawy, tobyśmy musieli ten tekst pierwotny chyba cały czas drukować, ponieważ to on jest nowelizowany, a przecież zmieniamy ustawę nowelizującą.

Wydawałoby się, że jest to lapsus, ale chodzi mi o to, żeby zwrócić państwa uwagę na na pewien kontekst. Otóż jest to poprawka do projektu rządowego, który zupełnie czegoś innego dotyczył, zgłoszona jako wniosek mniejszości przez jednego z posłów, poparta przez wszystkich z uwagi na jej intencję i cel. Bo cel był taki, żeby po każdej nowelizacji ustawy marszałek Sejmu musiał ogłaszać tej ustawy tekst jednolity. Można powiedzieć,

że cel bardzo szlachetny, aczkolwiek trudno przyjąć, że on jest wykonalny, ale naprawdę sama myśl, idea jest niezwykle, powiedziałbym, pociągająca, frapująca, interesująca.

I proszę zwrócić uwagę, że ta myśl, ta idea przysłoniła wszystkim sposób wyrażenia czy wysłownienia tegoż właśnie celu i tej intencji. I to przeszło niemal jednogłośnie w Sejmie, zostało skierowane, oczywiście, do Senatu i Senat zaproponował odrzucenie tej nowelizacji z dwóch przyczyn – po pierwsze, dlatego że właśnie jest to nieracjonalne z punktu widzenia pewnego celu, mimo że jest tak szlachetne, a po drugie, dlatego że to jest nielogiczny i niewykonalny przepis. Poprawka Senatu wróciła do Wysokiej Izby Sejmowej, gdzie została odrzucona z uwagi na ten cel, który wszystkim jakby zakłócał obraz mimo wyjaśnień i objaśnień. Poseł autor powiedział w ten sposób: No cóż, w mojej ocenie, jeżeli użyjemy wykładni funkcjonalnej, wtedy przepisu nie będzie można uznać za martwy. Więc mimo wszystko przepis został uchwalony i ogłoszony w „Dzienniku Ustaw”.

Trwało to do marca, dopiero 10 marca znowelizowano ten przepis po całym procesie wyjaśniania, objaśniania i wskazywania na awykonalność tego skądinąd bardzo może i szlachetnego celu. I dopiero 10 marca w „Dzienniku Ustaw” nr 73 poz. 501, przy okazji innych nowelizacji, mamy właśnie zamieszczoną nowelizację tego przepisu – powrócono do formuły obowiązującej przed 16 grudnia.

Może jest to przykład bardzo lapidarny, ale pokazuje, ile mitręgi, ile czasu, ile wysiłku poświęcono na to, iżby być może słuszną ideę ubrać w słowa, czyli w przepis, który jest zupełnie błędny i awykonalny; pokazuje, ile czasu poświęcił ustawodawca, a ile mógłby oszczędzić, gdyby ten przepis zostawić w spokoju, a nie tworzyć w ostatniej chwili, gdyby był przemyślany, zaproponowany przy udziale legislatora.

I druga kwestia, bardzo krótko. Chciałbym zwrócić państwa uwagę na przykład orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego i właściwie zadedykować je państwu w związku z tą konferencją. Jest to wyrok z 20 listopada 2002 r., sygn. K. 41/02, który stanowi kwintesencję tego, o czym już mówił mój dostojny kolega i państwo również wypowiedali się w tej sprawie – chodzi o przesłankę oceny konstytucyjności prawa ze względu na jego niejasność, nieczytelność i klarowność. Wydaje mi się, że to orzeczenie, jeszcze raz przypomnę: K. 41/02, stanowi pewne przesłanie dla każdego legislatora profesjonalnego, ale i dla ustawodawcy czy – szerzej mówiąc – prawodawcy, jakich błędów powinien unikać. Trybunał Konstytucyjny wyraźnie w nim stwierdza niekonstytucyjność siedemnastu z osiemnastu przepisów ustawy abolicyjnej. Nie wiem, czy państwo pamiętacie ustawę o abolicji

podatkowej. Trybunał stwierdził wyraźnie, że nieczytelność, niejasność przepisów prawnych stanowi samoistną przesłankę stwierdzenia ich niezgodności zarówno z przepisami wymagającymi regulacji ustawowej, jak i z wyrażoną w art. 2 Konstytucji zasadą państwa prawnego.

Wydaje mi się, że to orzeczenie i ta teza, przykłady przytoczone w tym orzeczeniu, należałoby wziąć pod uwagę przy wszystkich aspektach dyskusowania nad zrozumiałością przekazu, zrozumiałością i jasnością przekazu tekstów akt prawnych i ich późniejszego stosowania. Dziękuję bardzo.

## **Senator Krystyna Bochenek** **Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Bardzo dziękuję panu ministrowi.

Przypomnę, że wystąpił pan minister Maciej Graniecki, prezes Polskiego Towarzystwa Legislacji. Dziękujemy bardzo serdecznie.

Zapraszamy pana profesora Jacka Warchalę – Uniwersytet Śląski, filologia polska. Po nim głos zabierze pan profesor Jan Błeszyński z Uniwersytetu Warszawskiego.

## **Prof. dr hab. Jacek Warchala** **Uniwersytet Śląski, Wydział Filologiczny**

Pani Przewodnicząca! Szanowni Państwo!

Ja jestem polonistą, więc jak gdyby od tej drugiej strony chciałbym spojrzeć na omawiane zagadnienia. Ośmiela mnie jedno z wystąpień pani profesor Ewy Łętkowskiej na „Forum kultury słowa”, gdzie właśnie mówiła o języku prawa.

Jako polonista chciałbym tutaj kilka uwag dodać, mianowicie wydaje mi się, że język prawa powoli zaczyna osiągać taką sytuację, jaką kiedyś osiągnął sanskryt, to znaczy, stał się językiem braminów i uczonych w piśmie. Jest mi bardzo przykro, bo muszę powiedzieć, że jako inteligent przestaję rozumieć, co do mnie się mówi, i to jest po prostu dla mnie przykre. I kiedy chyba wczoraj w radiu słyszałem tłumaczenie pani prawnik jakiejś zupełnie prostej sprawy, związanej chyba z byciem klientem czegoś tam, to po prostu nic z tego jej tłumaczenia nie rozumiałem. Coś niedobrego dzieje się z językiem prawnym, skoro przestajemy go rozumieć, skoro my, ludzie wykształceni, poloniści, jesteśmy wykształceni do tego, żeby czytać

skomplikowane teksty nie tylko literackie, a nie potrafimy sobie poradzić z językiem prawnym. To jest pierwsza uwaga.

Druga uwaga. Szanowni moi przedmówcy, przede wszystkim prawnicy, mówili o metajęzyku, właściwie wszystkie wypowiedzi dotyczyły metajęzyka, języka prawa, języka, który określiłbym jako „język skierowany do”, skierowany do prawników. Właściwie tylko śladowo dostrzegam sytuację, kiedy sugerowano, że język również może być „językiem o kierunku od”, czyli od prawników do przeciętnego człowieka. Ten aspekt jest słabo poruszony we wszystkich wypowiedziach. A zatem nie mylmy tego metajęzyka z językiem, który potrafi komunikować podstawowe treści, zrozumiałe dla przeciętnego obywatela, skierowane do społeczeństwa. Musimy coś zrobić, aby ten język stał się zrozumiały.

Myślę, że prawnicy zaczynają przenosić do stanowionego prawa metajęzyk, czyli ten język, którym muszą rozmawiać ze sobą i to jest dla mnie oczywiste. Jako naukowiec także mam swój język – dość skomplikowany, trudny – i ja nim operuję tylko wtedy, kiedy jestem na sesjach naukowych, do studentów mówię inaczej. Myślę, że prawnik również ma obowiązek inaczej mówić do przeciętnego obywatela.

Jest trudny problem polszczyzny, gdybym chciał go króciutko streścić, to powiedziałbym, że tendencje są następujące: do polszczyzny wchodzi język obrazowy i język sytuacyjny. De facto nasze, polonistów, rozumienie potoczności jest nieco innym rozumieniem niż państwa prawników. Przeciętny Polak zaczyna operować zupełnie innym językiem, mniej precyzyjnym, mniej werbalnym, bardziej obrazowym i bardziej sytuacyjnym. Ten język jest jak gdyby popierany przez prasę, która także posługuje się stosunkowo prostym językiem. Analiza już kilku artykułów skłania mnie do wniosku, że są w nich przeważnie dwukrotnie, rzadko trzykrotnie złożone zdania.

Język ustaw jest natomiast niebywale trudny, to są zdania wielokrotnie złożone o bardzo skomplikowanych relacjach, bardzo skomplikowanych spójnikach, i ludzie po prostu przestają go rozumieć. A zatem tu jest jakiś konflikt między metajęzykiem a językiem komunikacji. To jest pierwsza sprawa.

Druga sprawa. Oczywiście łatwo pomstować na prawników, że mają trudny język i że my go nie rozumiemy. Z drugiej strony jest jednak ważny aspekt, który pojawił się w dzisiejszej dyskusji, mianowicie aspekt naszej, Polaków, kultury prawnej. Wydaje mi się, że Polacy nie mają kultury prawnej. Dlaczego? Właśnie chciałbym podkreślić, jako nauczyciel, że rzeczywiście uczy się nas rozumienia skomplikowanych tekstów literackich,

odczuwania literatury, poezji itd., a nie uczy się tego, co pan profesor Zieliński bardzo pięknie tutaj pokazał, mianowicie nie uczy się nas na przykład analizowania pojęcia „państwo prawa”. Jak to zrozumieć? Tak oto, że nie uczy się nas jakichś podstaw pewnej kultury, nazwałbym ją kulturą prawną.

Apeluję tutaj, za panią przewodniczącą również, o pracę nad wprowadzeniem do szkół przedmiotu, który uczyłby owej kultury prawnej, nie kultury języka, ale właśnie kultury prawnej. To jest bardzo ważne.

I już na koniec powiem – odwracając jakby tę sprawę – że pamiętam, jak próbowaliśmy zaproponować na wydziale prawa naukę przedmiotu, który się tradycyjnie nazywa „Retoryka”. Otóż okazuje się, że retoryka na wydziałach prawa jest niepotrzebna – taką dostałem w każdym razie odpowiedź: retoryka jest niepotrzebna. Dlaczego? Sądzę, że retorykę można rozumieć tylko jako krasomówstwo, choć krasomówstwo może rzeczywiście być potrzebne. Ale retoryka to także jest poszanowanie dla słowa, werbum, i dla zdania; to także jest formułowanie argumentów; to także jest pewna logiczność wypowiedzi, umiejętność kształtowania owej logiczności wypowiedzi; to także jest świadomość wykorzystania środków, ale właściwych środków, aby zostały one zrozumiane przez odbiorcę – to także jest retoryka, bo retoryka to również poszanowanie dla odbiorcy.

Wydaje mi się, że we współczesnym prawie nie ma poszanowania dla odbiorcy, dla tego przeciętnego odbiorcy. Nie chciałbym tego nazwać jakąś arogancją na przykład czy czymś w tym rodzaju, w żadnym wypadku, jestem daleki od tego, ale jest w nim jednak jakaś nutka nieposzanowania dla odbiorcy. „Stajemy wyżej my – naukowcy, my – prawnicy, stajemy wyżej, a jak nie rozumiesz odbiorco, to twój problem”. A to przecież nie jest tak.

Wczoraj lub dzisiaj czytałem w gazecie, w „Dzienniku” chyba, wypowiedź następującą: „górnicy z Halemby...” – jestem Ślązakiem, więc to jest mi bliskie – „górnicy z Halemby protestują przeciwko zeznaniom spiswanym przez policję...” Otóż oni mówią w języku gwary i żargonu górniczego. Okazuje się, że policja nie rozumie tego języka i źle zapisuje ich zeznania. To jest także kamyczek do tego ogródka.

Mamy niezwykle skomplikowany język, ale my musimy wyjść do ludzi, bo to jest właśnie wyrazem poszanowania dla przeciętnego człowieka. Ja to tak widzę. Dziękuję.



## **Senator Krystyna Bochenek Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Brawo! Bardzo dziękuję, ponieważ to jest ten drugi głos, czyli ten równoważny do głosu znakomitości polskich nauk prawnych.

Przypominam państwu, że uczestniczymy w konferencji, która jest jednym z ważniejszych elementów obchodów Roku Języka Polskiego i ja pod wszystkim osobiście, jako filolog polski, a od pewnego czasu, od kilkunastu miesięcy, również jako parlamentarzystka, ale głównie jako polonistka, podpisuję się również, bardzo przychyliam się do tej wypowiedzi i akceptuję ją. Ona rzuca inne światło na nasze dzisiejsze rozważania.

No właśnie, czy nie możemy uprościć tego języka, czy zdania zapisywane w aktach prawnych muszą być tak potwornie długie, zawile, czy muszą zajmować po kilkanaście linijek, dziesiątki przecinków, odnośników itd., itd.

Teraz zapraszam serdecznie pana profesora Jana Błeszyńskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, a po nim wystąpi prezes Trybunału Konstytucyjnego, pan Jerzy Stępień.

## **Prof. dr hab. Jan Błeszyński Uniwersytet Warszawski**

Szanowna Pani Przewodnicząca! Szanowni Państwo!

Tak się dobrze stało, że mój poprzednik, pan profesor, był łaskaw sformułować kilka uwag, do których chciałbym nawiązać. Dotychczas mnie małem, że posługuję się prozą, a dzisiaj się dowiedziałem, że posługuję się metajęzykiem. Ja się do tego przyznaję: posługuję się metajęzykiem w mojej pracy zawodowej, i uważam to za konieczne.

Wydaje mi się, że musimy rozróżnić kilka aspektów sprawy, o której mówimy.

Pani profesor Wronkowska przedstawiła bardzo wyczerpujący, bardzo bogaty referat, formułujący „oczekiwania stawiane legislatorowi”. Ale ja myślę, że można o tej wypowiedzi powiedzieć tak, że pani profesor nakreśliła obraz idealny, to znaczy, taki, który byłby pewną doskonałością, o ile ona we wszystkim swoich elementach da się osiągnąć. Mówię o tym dlatego, że poszczególne aspekty, o których pani mówiła, występują od siebie niezależnie i bywa, że w różnych sytuacjach pozostają ze sobą w kolizji.

Mnie się wydaje, że rozróżnić należy dwie kwestie, mianowicie: te wymagania, które można generalnie zakwalifikować jako wymagania techni-

czne, a więc wynikające na przykład z poprawności językowej, wynikające z techniki legislacyjnej, z pewnej konwencji, która jest ustalona jako ta, która powinna być stosowana ze względów formalnych w procesie legislacyjnym. Dalej jest element, na który pani też była łaskawa zwrócić uwagę – pisząc tekst, trzeba brać pod uwagę to, że on będzie poddawany określonym metodom wykładni, że będzie w określony sposób czytany. I w związku z tym powinien być redagowany tak, żeby wynik tego czytania odpowiadał zamiarowi, który stanął przed redagującymi tekst prawny.

To, żeby przy tym osiągnąć określony poziom czytelności, żeby język stosowany w akcie normatywnym był językiem, jak powiedziano ładnie, pięknym w sensie literackim, to są postulaty, które oczywiście dobrze jest, jeżeli w jakimś zakresie mogą być osiągnięte, myślę jednak, że jest tutaj pewna hierarchia, którą należy się kierować, ustalając co przed czym.

Ja wielokrotnie w moich kontaktach legislacyjnych miałem okazję obserwować dramatyczną sytuację, kiedy poprawiano tekst pod względem stylistycznym, gubiąc przy okazji istotne elementy jego treści. Mianowicie wynikało to bardzo często z tego, że po prostu nie panowano nad meritum, do którego tekst się odnosił. Tu trzeba sobie powiedzieć, że punktem wyjścia w tym wszystkim, o czym my mówimy, musi być to, że z pewną jednoznacznością – nie jasnością, ale jednoznacznością – musimy wiedzieć, co chcemy w akcie normatywnym pomieścić i następnie to musi się w nim znaleźć. Reszta to jest oprawa, która oczywiście dobrze jeżeli jest, ale ona nie może być kosztem strony merytorycznej.

I ostatnia kwestia, sprawa zrozumiałości. Ja myślę, że jest pewna generalna różnica pomiędzy językiem literackim i językiem naukowym, do którego zaliczałbym tekst prawny. Otóż wartość języka literackiego polega na bogactwie przede wszystkim w zakresie oddawania stanu uczuć, język naukowy – w tym język prawny – powinien być przede wszystkim jednoznaczny w swojej treści, tutaj decyduje sens, który musi wyróżniać się jednoznacznością.

Muszę powiedzieć, że nie mogę zgodzić się z tym, że o wartości tekstu decyduje to, czy przeciętny obywatel, który tekstowi jest poddany, w tym sensie, że jest obowiązany do jego stosowania, ten tekst jest w stanie do końca zrozumieć. Takie kryterium jest po prostu nierealne i bardzo często prowadzi do tego, że ten cel jest osiąganym kosztem meritum, to znaczy jednoznaczności bądź też precyzji w wyrażaniu myśli zawartych w akcie normatywnym. Tę hierarchię tutaj należy sobie uświadomić.

Mnie się wydaje, że trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że język prawny jest językiem technicznym w tym sensie, że posługuje się określonymi po-

jęciami, które mają bardzo ściśle, na użytek prawa, wyznaczone zakresy, a bywa, że zakres na użytek konkretnego aktu normatywnego. I muszę powiedzieć, że nie mam wątpliwości co do tego, że przy akcie normatywnym pierwszorzędą rolę odgrywa jego jednoznaczność. Oczywiście to, czy on jest adekwatny do zamiaru ustawodawczego, to już kwestia merytorycznej jakości prawa.

Rozumiem, że to, na czym się koncentrujemy w tej dyskusji, to są kwestie związane z samym procesem tworzenia prawa, jako procesem formalnym. Wydaje mi się, że oczywiście należy dążyć do tego, żeby to wszystko, co jest napisane, co zostało wyrażone w akcie normatywnym, było uczynione w sposób możliwie prosty, ale to jest tylko pewien element, który powinien być brany pod uwagę, o ile jest to możliwe.

I ostatnia kwestia. To wszystko prowadzi do jednego, że proces legislacyjny nie jest możliwy do prawidłowego prowadzenia bez współpracy z tymi, którzy panują od strony merytorycznej nad przedmiotem regulacji, i tymi, którzy są specjalistami w zakresie techniki legislacyjnej szeroko pojętej, która oczywiście powinna także uwzględniać pewne elementy dotyczące stosowania języka. Dziękuję bardzo.

## **Senator Krystyna Bochenek** **Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Bardzo serdecznie dziękujemy.

Bardzo się cieszę, że są tak różne wypowiedzi i różne punkty widzenia, bo cały czas mnie nurtuje pytanie: czy rzeczywiście precyzja języka prawnego nie da się pogodzić z jego czytelnością? Ja jednak uważam, że można pogodzić te dwie kwestie, choć pan profesor Błęszyński stanął na takim bardzo twardym stanowisku, że jednak w zasadzie jest to nie do pogodzenia.

Mam głęboką nadzieję, jako polonistka, że jednak można poszukać kompromisu i że nasze tutaj spotkania doprowadzą do tego, że w jakiś sposób się zbliżymy w swych stanowiskach. Język prawny, będąc językiem precyzyjnym, jednocześnie może być czytelny.

Bardzo dziękuję i zapraszam pana profesora Jerzego Stępnia, prezesa Trybunału Konstytucyjnego.

## Jerzy Stępień Prezes Trybunału Konstytucyjnego

Szanowna Pani Przewodnicząca! Drodzy Państwo! Zacznę od tego, że znowu będę musiał wytłumaczyć, że nie jestem profesorem. (*Wesołość na sali*) Nie jestem profesorem, ale ponieważ kiedyś na jakiejś konferencji w obecności pana profesora Kuleszy powiedziałem: „Przepraszam, ale ja nie jestem profesorem”, on odpowiedział: „Przepraszam, a czy być profesorem to coś wstydlivego?”, więc od tamtego czasu tego przepraszania przynajmniej staram się nie nadużywać.

Chciałem, po pierwsze, bardzo serdecznie pogratulować Senatowi i państwu, którzy w ramach Senatu podejmowali decyzję o przygotowaniu tej konferencji, pogratulować samego pomysłu. Mam nadzieję, że na tej konferencji realizacja tego pomysłu się nie zakończy. Chciałbym, jako senator pierwszej i drugiej kadencji, doczekać takiego momentu, kiedy Senat podsumuje dorobek może kilku konferencji poświęconych tej problematyce, jakimś swoim aktem, jakąś swoją uchwałą, w której pokaże zasadnicze mankamenty naszego procesu legislacyjnego i wskaże drogi rozwiązania tych bardzo ważnych problemów.

Po drugie, chciałem jeszcze jedno zastrzeżenie uczynić, moim obowiązkiem jest tutaj być obecnym, do końca tej konferencji, ale niestety, będę musiał w przerwie ją opuścić, ponieważ o drugiej wylatuję na Ukrainę również na konferencję, z punktu widzenia naszego Trybunału Konstytucyjnego bardzo ważną konferencję organizowaną wspólnie z przedstawicielami Ukraińskiego Sądu Konstytucyjnego.

Chciałbym odwołać się w tym wystąpieniu do moich doświadczeń senackich z czasu pierwszej i drugiej kadencji, w szczególności z okresu pierwszej kadencji. Bo właśnie wtedy na własnej skórze mogłem się przekonać, czym jest proces legislacyjny. Wcześniej jako prawnik, sędzia, radca prawny w gruncie rzeczy stykałem się tylko z efektem tego procesu legislacyjnego, ale tym razem przyszło mi, że tak powiem, zgłębić jego tajniki. Jak wiadomo, takim flagowym statkiem Senatu pierwszej kadencji była reforma samorządu terytorialnego, ustawa o samorządzie terytorialnym. W Komisji Samorządu Terytorialnego, której miałem przyjemność i zaszczyt być przewodniczącym przez kolejne dwie kadencje, podjęto pierwsze prace nad reformą samorządu terytorialnego, tutaj też powstała ta ustawa o samorządzie terytorialnym.

Pisząc tę ustawę, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że musimy ją tak napisać, żeby była zrozumiała dla bardzo szerokiego kręgu odbiorców, dla tak

zwanych zwykłych obywateli. Wiedzieliśmy, że ona nie będzie adresowana do prawników, do specjalistów, do urzędników samorządowych, do polityków lokalnych, ale przede wszystkim do zwykłych ludzi.

Chcieliśmy, jednym słowem, zrealizować ideał przedwojennego profesora, pana profesora Wróblewskiego, ale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że na pewno nie najlepszą personifikacją takiego ideału byłby ktoś, kogo można by było określić za pomocą tylko dwóch określeń – „filozof” i „chłopski”.

Pracowaliśmy nad projektem kilka miesięcy, precyzując kolejne jego redakcje. W następnej kolejności projekt został skierowany do Sejmu. Trafił na posiedzenie komisji sejmowej, zresztą nadzwyczajnej, powołanej właśnie dla tego projektu. Byłem przekonany, że dalsza praca nad tym projektem będzie polegała na tym, że ktoś będzie proponował jakieś poprawki, uzasadniał wprowadzenie tych poprawek, będziemy dyskutowali nad tymi propozycjami, będziemy bronili naszego projektu, ewentualnie, jeśli uznamy, że te poprawki są sensowne, to je wręcz poprzemy.

Okazało się, że to były zupełnie mylne wyobrażenia o procesie legislacyjnym w Sejmie, ponieważ w rzeczywistości doszło – jak mi wytłumaczono – do czegoś takiego, co można byłoby nazwać rozwiązaniem całego tekstu przygotowanego przez Senat i w związku z tym do pisania tego tekstu na nowo. Przyznam szczerze, że katusze, które przeżywałem w trakcie tych prac, były nie do zniesienia, do dzisiaj wspominam to jako horror. Ponieważ to, co precyzyjnie, właśnie krótkimi zdaniami, staraliśmy się wyrazić w ustawie, było masakrowane przez przypadkowo zgłaszane poprawki, z pozycji oczywiście siły, bo w tym momencie jako senatorowie czy doradcy z komisji senackiej byliśmy tylko petentami w komisji sejmowej. Pouczano nas, mówiono, jak to kompletnie nie mamy pojęcia o tym, co chcemy reformować, no i w rezultacie powstała w Sejmie ustawa, która później, po powrocie do Senatu, spotkała się ze wskazaniem dziewięciu punktów, które pokazywały, że ta ustawa absolutnie rozmija się z pierwotnym zamysłem. I powstał dylemat, czy mamy odrzucać tę ustawę, czy mamy ją przyjąć. Ostatecznie wybraliśmy to drugie rozwiązanie.

I muszę państwu powiedzieć, że jeśli będę miał więcej czasu, to postaram się opisać, w jaki sposób ta ustawa była następnie przez wiele lat naprawiana. I okaże się – ja to wiem – że wszystkie kolejne nowelizacje, najczęściej przywracały pierwotny tekst tego, co zostało na początku zaproponowane.

Jaki z tego morał? Mianowicie taki – i to jest postulat zarazem – żeby przyjrzeć się wszystkim fazom postępowania legislacyjnego, to jest najistotniejsze. Odwołując się tutaj do tych moich doświadczeń – zbieranych zresztą nie tylko w przypadku tej ustawy, ale bardzo wielu innych ustaw,

które kierowaliśmy z Senatu do Sejmu czy później kierowanych z ramienia rządu, kiedy miałem obowiązek prowadzić je w obu izbach – dochodzę do wniosku, że zło tkwi w samej idei tak rozumianego procesu legislacyjnego, z jakim mamy do czynienia i które w gruncie rzeczy niewiele się zmieniło od czasu poprzedniej epoki. Właśnie zło polega na tym, że w Sejmie czy, szerzej mówiąc, w parlamencie rozwiązuje się pierwotny projekt, w gruncie rzeczy dezawuuując pozycję gospodarza projektu.

Wyobrażam sobie, że gospodarz projektu powinien mieć zagwarantowany ustawowo – ja twierdzę nawet, że w ustawie o stanowieniu prawa, o uchwalaniu ustaw – taki właśnie specjalny status. Od wielu lat mamy tu przeciwne zdania z panią profesor Wronkowską, ale wydaje mi się, że same zmiany w Regulaminie Sejmu chyba niewiele tutaj pomogą, tu musi być jakiś akt wyższego rządu, który przyznawałby specjalny status właśnie gospodarzowi ustawy – bądź to rządowi, bądź to grupie posłów, bądź to Senatowi właśnie – w procesie legislacyjnym, który rozpoczyna się w izbie sejmowej, który upoważniałby gospodarza ustawy do decydowania o przyjęciu lub nieprzyjęciu poprawek. Zdaję sobie z tego sprawę, że to może brzmieć jak herezja, ale sądzę, że tak właśnie powinno być.

Gospodarz ustawy powinien mieć prawo decydowania o przyjęciu poprawek do tego tekstu, który pierwotnie zaproponował – pamiętajmy, że lepsze jest bardzo często wrogiem dobrego – z ryzykiem, że jeśli nie zgodzi się na proponowane poprawki, być może przegra całą ustawę w ostatecznym głosowaniu. Ale przynajmniej miałby tę pewność, że to, co zostało jako idea wyrażone w tym akcie, nie zostanie zniweczone w trakcie wprowadzania jakichś szczegółowych poprawek.

Wydaje się, że ta propozycja jest nieracjonalna chociażby z tego powodu, że mogłaby spotkać się z takim oto zarzutem, że Sejm jest wtedy sprowadzony do roli Izby, która podnosi ręce na głosowanie i opuszcza je. Ale – moim zdaniem – tego rodzaju procedura wzmocniłaby pozycję parlamentu, a opieram swoją tezę na pewnej praktyce, która była związana z przygotowaniem projektów i uchwalaniem projektów rozporządzeń z mocą ustaw, rozporządzeń prezydenta, przed wojną.

Jak te najlepsze – bo wszyscy się co do tego zgadzają, że najlepsze pod względem merytorycznym, językowym – akty prawne powstały? Ano one powstawały w gronie specjalistów, którzy od początku do końca panowali zarówno nad ideą, nad zamysłem, jak i nad językiem, nad wszystkimi szczegółami związanymi z tworzeniem konkretnego aktu normatywnego. Ciałem politycznie decydującym o tym, czy przyjąć ten akt, czy nie, był

prezydent, ale przecież on nie wpisywał tam żadnych poprawek, on przyjmował po prostu ten akt. Gwarantował swoim autorytetem, swoją pozycją.

I wydaje mi się, że gdyby parlament tak właśnie pojmował swoją rolę, jako ciała, które ostatecznie decyduje o pewnym całościowo ujętym projekcie aktu normatywnego i wobec tego uchwała ustawę bez samodzielnego – bez zgody gospodarza projektu ustawy – użyję tu kolokwializmu, grzebania w jej treści, wtedy zarówno rola parlamentu uległaby wzmocnieniu, jak i oczywiście zyskałyby na tym projekty ustaw i same ustawy. I nie dochodziłoby do takich przypadków, kiedy – pamiętam to z własnej trybunalskiej praktyki – tylko dlatego zdyskwalifikowaliśmy pewien przepis ustawy o własności przemysłowej, że po prostu nie byliśmy w stanie zrozumieć jego treści. Dziękuję bardzo za uwagę.

## **Senator Krystyna Bochenek** **Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Bardzo dziękuję panu Jerzemu Stępniewi, prezesowi Trybunału Konstytucyjnego, bardzo dziękujemy za przybycie, za głos w dyskusji.

I przed przerwą jeszcze dwa wystąpienia moich kolegów, pan senator Janusz Gałkowski, przypomnę, szef Komisji Ustawodawczej Senatu, która współorganizowała razem z Komisją Kultury i Środków Przekazu dzisiejsze spotkanie. A po nim zapraszamy pana senatora Piotra Andrzejewskiego, który jest przewodniczącym Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich.

Potem zapraszamy państwa na kawę, a po przerwie spotkamy się i będą kolejne wystąpienia. Ogłoszę dwudziestominutową przerwę po tych dwóch wystąpieniach panów senatorów.

Proszę, Panie Senatorze.

## **Senator Janusz Gałkowski** **Przewodniczący Komisji Ustawodawczej**

Dziękuję bardzo.

Ja postaram się krótko. Korzystając z obecności wybitnych przedstawicieli katedr teorii i filozofii prawa, chciałem zwrócić uwagę na jeden element. Czytając teksty prawne anglojęzyczne, głównie konwencje o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, zauważyłem, że posługują się

one głównie trybem biernym. I zastanawiam się, czy jest to świadomy wybór, bo w tym trybie łatwiej o precyzję formułowania, czy jest to tylko kwestia pewnej tradycji. To jest takie moje spostrzeżenie, które chciałbym poddać, można powiedzieć, jakiemuś procesowi sprawdzenia. Pytam więc, czy były prowadzone jakieś badania na ten temat, czy są jakieś przemyślenia w związku z używanym językowym trybem biernym dla formułowania tekstów prawnych. Dziękuję bardzo.

**Senator Krystyna Bochenek**  
**Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Dziękuję panu senatorowi Gałkowskiemu.  
Pan senator Piotr Andrzejewski. Proszę, Panie Przewodniczący.

**Senator Piotr Andrzejewski**  
**Przewodniczący Komisji Regulaminowej, Etyki**  
**i Spraw Senatorskich**

Państwo Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Przepraszam przede wszystkim, że nie wystłuchuję – będę czytał pilnie – wszystkich wystąpień w tak interesującej dla nas, zwłaszcza w Senacie, tematyce, jaką jest język legislacji, czyli język prawniczy, ale akurat na uniwersytecie odbywa się równoległe dyskusja z udziałem międzynarodowych profesorów, „Aktywizm czy formalizm sędziowski, droga polskiego sądownictwa”, co jest też nie bez znaczenia i łączy się z tematem naszego dzisiejszego spotkania.

Zajmując się, siłą rzeczy, legislacją piątą już kadencję, obserwuję stopniowe psucie prawa, systemu prawa, i psucie języka prawniczego, i to psucie w paru aspektach. Oczywiście przede wszystkim należy mówić o dywersyfikacji pojęciowej samego języka prawniczego, który przecież jest zupełnie inny od języka potocznego, od języka dyskursywnego, od języka literackiego, nie mówię już o języku ulicy, dlatego że oto odwołuje się on do bardzo precyzyjnego systemu pojęciowego i desygnaty poszczególnych nazw mają tu konotację i teoretyczno-systemową, i praktyczną, jeżeli chodzi o orzecznictwo sądów i organów stosujących prawo.

Jeżeli mówimy o tym języku, to musimy mówić o jego w pewnym sensie hermetyczności, ale też z konieczności przewyciężania tej hermetyczno-



ści, jako że obowiązuje zasada *ignorantia iuris nocet*. Jeżeli szkodzi nieznajomość tego języka, a język ten w przeciwieństwie do języka dyskursywnego jest źródłem praw i obowiązków, mało tego, decyduje o tym, jak rzeczywistość będzie kształtowana w orzecznictwie organów stosujących prawo, to mamy do czynienia z zagadnieniem bardzo ważkim dla realizacji praw i obowiązków obywateli. Tymczasem również znajomość i obowiązki udostępnienia tej znajomości po stronie państwa oraz edukacja w tym zakresie jest jednym z praw człowieka.

Jest prawem podmiotowym to, żebyśmy będąc podporządkowani zasadzie, że nieznajomość prawa szkodzi, jednocześnie byli należycie przez upoważnione do tego organy władzy wyedukowani, co to prawo oznacza. I wtedy możemy jako równorzędny podmiot wziąć udział w sprawowaniu swojej funkcji w ramach struktur społeczeństwa obywatelskiego.

Jakie niebezpieczeństwa dzisiaj czyhają w ramach tej dywersyfikacji pojęciowej? Oczywiście chętnie bym mówił dłużej, ale ze względu na to, że już i tak wszyscy państwo są mocno zmęczeni i czeka nas przerwa, nie będę się wgłębiał w to, co nazywam postmodernizmem w dywersyfikacji pojęć prawnych. Niewątpliwie ten system, o którym mówił pan profesor Błęszyński, jest systemem i technicznym, ale ma bardzo ważką funkcjonalną rolę.

Nie można dzisiaj traktować języka prawniczego w obrębie jednego aktu legislacyjnego czy nawet jednego okresu legislacji. To jest tak, jak z człowiekiem, który przeczytał jedną książkę, nawet jeżeli to była Biblia, i mówi, że już innych nie musi czytać. Tak samo jest z całym systemem prawnym, on musi mieć charakter spójny nie tylko w zakresie synchronicznym – i to synchronicznym w obszarze wielokulturowym, żeby pojęcia w różnych językach używane w ramach tego samego zadania, czyli regulacji danej dziedziny życia czy danych stanów faktycznych, były spójne – i również w systemie diachronicznym, to znaczy w zakresie, w jakim instytucja prawna jest kształtowana w przeciągu historycznym, a datuje się ta instytucja, na przykład *possessorium*, od prawa rzymskiego jeszcze. W związku z tym ona przez całe dzieje naszej cywilizacji, naszej kultury i nowożytnej kultury prawniczej obrosła znaczeniami, których tak łatwo wyeliminować sobie jednym aktem prawnym, zmieniając pojęcia, nie tylko nie można, ale nie wolno bez szkody dla adresatów tej normy prawnej.

Przykład pierwszego braku uniwersalizmu. Proszę państwa, przychodzą do nas dyrektywy Unii Europejskiej i zalecenia, które wypaczają sens pojęć ugruntowanych w cywilizacji łacińskiej, a zwłaszcza w języku polskim. Dam przykład – tutaj, *vis-à-vis* mnie, siedzi pan prezes i też będzie zape-

wne zatroskany, jak i inni stosujący prawo i panowie sędziowie – dotąd było tak, że orzeczenie to orzeczenie, że kształtuje prawo sędziowskie. Nagle dostajemy dyrektywę, że mamy w zakresie tytułu egzekucyjnego europejskiego stosować zaświadczenie. Zaświadczenie jest, okazuje się, orzeczeniem sądowym prawnokształującym. I oto coś – co jest potwierdzeniem tylko tego, że zostało wydane, potwierdzeniem czegoś w prawie administracyjnym – nagle zaczyna funkcjonować jako rodzaj orzeczenia i to orzeczenia sądowego w pojęciu zaświadczenia. I okazuje się, że nie możemy tego zmienić, bo to pojęcie weszło w zupełnie inny zakres pojęciowy, sprzeczny z całą tradycją systemu polskiego i systemu stosowania prawa, i jesteśmy bezradni, bo nas to wiąże rzekomo. Ja już wolałbym stosować angielską terminologię czy francuską, byle nie zaśmiecać języka sensu stricte i zakresu pojęciowego języka polskiego. Jest to problem synchronizacji.

A kwestia diachronii? Jeżeli mówimy już o *possessorium*, o prawie posiadania, to zupełnie co innego znaczy posiadanie w sensie posiadania kobiety czy mężczyzny, posiadanie w sensie posiadania przedmiotu, a zupełnie co innego znaczy posiadanie jako instytucja prawa. I to jest ugruntowane od czasów rzymskich. I jeżeli dzisiaj mówi się o *possessorium*, a sędzia – takie mieliśmy sytuacje – mówi do podsądnych stron: „Przepraszam bardzo, obowiązuje ustawa o języku polskim, proszę używać języka polskiego”, to w tym momencie rozumiemy, że mamy do czynienia z obskurantyzmem w zakresie wiedzy; tej wiedzy, która wynika z konieczności interpretowania języka legislacji, języka prawniczego w kontekście diachronicznym również.

Nie będę dalej tego tematu rozwijał, chcę powiedzieć jednocześnie, że ten zakres różnicowania pojęciowego języka legislacji zachodzi również w naszym życiu dzisiejszym. Proszę państwa, mamy na przykład pojęcie „tajnego współpracownika”. Tajny współpracownik w rozumieniu struktur funkcjonowania prawa administracyjnego, jaką była struktura dawnych służb specjalnych, znaczył co innego i w rozumieniu nowej ustawy znaczy co innego. Bo po to, żeby powiedzieć o kimś, że był tajnym współpracownikiem w rozumieniu ustawy, on musi spełniać dodatkowe ustawowe kryteria, na przykład być świadomy, nie szkodzić, działać na takim a takim terytorium, w takim i takim zakresie. W związku z tym nagle coś, co jest pojęciem przeniesionym z języka prawniczego z innego okresu, jest modyfikowane ustawą.

Dalej, dzisiaj mówimy wszyscy OZI, więc myślę, co to jest OZI. Ale ten tak zwany OZI, czyli osobowe źródło informacji, w rozumieniu dawnych struktur funkcjonowania państwa totalitarnego i w rozumieniu ustawy są to

dwie różne sprawy, bo w ustawie, która w tej chwili będzie nowelizowana prawdopodobnie przez prezydenta, pojęcie „OZI” nie jest równoznaczne z tym samym pojęciem, którego się potocznie używało w SB i w strukturach pragmatyków tego państwa – bo jest art. 6, który znacznie zawęża to pojęcie do świadomego współpracownika, który... – itd., itd., nie będę rozszerzał tematu. W związku z tym proszę zobaczyć, jak dobrze trzeba operować nie tylko językiem potocznym, ale nawet w ramach języka legislacji znajomością szerszą bądź węższą tego, o czym stanowi prawo.

Jak niebezpieczne jest odwoływanie się i tworzenie na użytek – chciałem tym zakończyć – jednej ustawy zmienionego pojęcia prawnego, bo wtedy wpadamy w taką pułapkę, w jaką wchodzimy z tymi nieszczęsnym TW, OZI, itd., itd.

Już nie mówię o tym, że narzucenie pojęcia „zaświadczenie”, jako formy orzeczenia sądowego, spowodowało dzisiaj kompletną dezorganizację świadomości tego, jak ma funkcjonować w praktyce, nie tylko w teorii, wymiar sprawiedliwości w odniesieniu do tych schematów i tych stereotypów, które nabyliśmy, studiując i praktykując prawniczą kulturę europejską. Dziękuję bardzo.

## **Senator Krystyna Bochenek** **Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Dziękujemy bardzo panu senatorowi Piotrowi Andrzejewskiemu.

Szanowni Państwo, z dwudziestominutowym opóźnieniem zapraszam państwa bardzo serdecznie na przerwę na kawę.

Jak państwo wiedzą, w drugiej części konferencji odbędą się wykłady „O poprawności językowej i zrozumiałości tekstów prawnych i prawniczych”, „Język prawa i jego rozumienie w relacjach obywatel–adwokat–wymiar sprawiedliwości” i „Kto czyta – błędzi, czyli polskie patenty na odnajdywanie drogi do celu”.



# Referaty

część 2.



## Senator Krystyna Bochenek

Szanowni Państwo, rozpoczynamy drugą część konferencji „Język polskiej legislacji, czyli zrozumiałość przekazu a stosowanie prawa”.

Jednocześnie chciałam zachęcić, a to jest może nieczęsto praktykowane na tej sali, zachęcić młodzież szkolną do zabrania głosu, jeśli ma jakieś uwagi – wy, zwracam się do młodych słuchaczy, też jesteście uczestnikami konferencji. Więc gdyby się ktoś odważny znalazł i chciał tutaj wystąpić, a potem przeczytać swoją wypowiedź w publikacji po tej konferencji, będzie nam miło również i jego głosu wysłuchać. Przejdziecie tym samym do historii, tak że macie teraz niepowtarzalną okazję, żeby zabrać głos między osobistościami świata nauk prawnych, filologów, zacnymi osobistościami polskiej sceny politycznej.

Szanowni Państwo, z uporem maniaką reprezentuję tutaj grupę, którą nazywam na swój własny użytek grupą filologiczną, a to znaczy, że ja tutaj wyczuwam podział – legislatorzy są między nami, ale uczeni w prawie i uczeni w naukach filologii polskiej, poloniści, jednak nie do końca chcą się zejść, to znaczy przybliżają się do siebie, ale jednak widzę między nimi jakiś mur, mur, który ich dzieli. Nie chciałabym, żeby on był trwałym murem i myślę, że właśnie takie jak nasze spotkania mają służyć jego obaleniu na wzór obalenia muru berlińskiego.

Wierzę, że kolejne nasze spotkania przyczynią się do tego, że jednak prawo będzie i precyzyjne, i zrozumiałe, bo – jak powiedziała pani profesor Łętowska – „prawo jest zawsze komunikatem, po to, aby wywarło oczekiwany skutek społeczny, musi być wyemitowane jako komunikat, ten musi do adresata dotrzeć i musi być komunikacyjnie zdolny spowodować oczekiwaną reakcję. Braki, niedostatki i deficyty komunikatu zawartego w prawie wywołują więc nieudatność prawa”. Tyle cytat, który akurat wybrałam z obszernych tekstów pani profesor, być może państwo uznają ten cytat za

wyrwany z kontekstu, ale on akurat właśnie oddaje to, o czym myślę jako filolog, a również jako senator.

Bardzo proszę teraz o wykład pana profesora Radosława Pawelca z Instytutu Języka Polskiego, z Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Tytuł wykładu brzmi: „O poprawności językowej i zrozumiałości tekstów prawnych i prawniczych”.

Powiem, że pan profesor Radosław Pawelec w swojej działalności naukowej i dydaktycznej na Uniwersytecie Warszawskim oraz publicystycznej w Polskim Radiu zajmuje się kulturą i historią języka polskiego, jest autorem opracowań naukowych, z których najobszerniejsze to rozprawa historyczno-językowa „Dzieje sztuki, leksemy i pojęcia”, oraz popularno-naukowych, serii poradników, jak formułować różnego typu pisma, szeregu słowników wyrazów obcych przeznaczonych dla różnych grup odbiorców, jak na przykład „Słownika wyrazów obcych dla młodzieży”; „Wielki słownik wyrazów obcych” stworzył zaś we współautorstwie z profesorem Markowskim.

Bardzo prosimy o wykład, Panie Profesorze.



Prof. dr hab. Radosław Pawelec

## O poprawności językowej i zrozumiałości tekstów prawnych i prawniczych

Państwo Przewodniczący! Szanowni Państwo!

W tym obszernym zakresie poprawności językowej i zrozumiałości tekstów prawnych i prawniczych chcę powiedzieć o jednym, konkretnym problemie, mianowicie o problemie nominalizacji.

W rozprawie „Polski język prawny” profesor Andrzej Malinowski, posługując się specjalnym wzorem, wylicza współczynnik czytelności tekstów prawnych. Ten współczynnik, który profesor określa jako  $Z$ , wynosi dla ustaw 65,5, dla rozporządzeń – 61,4. Dalej mowa w książce o tym, że gdy współczynnik jest wyższy niż 50, mamy do czynienia z tekstem trudnym. Jaki ten współczynnik jest dla innych typów tekstów? Otóż dla tekstów artystycznych oscyluje on wokół 40, dla tekstów naukowych, specjalistycznych tekstów naukowych, których odbiorcami są znawcy poszczególnych dziedzin, ten współczynnik waha się między 50 a 60. Na współczynnik składa się długość zdań oraz występowanie w nich długich, trudnych wyrazów, a zwłaszcza wyrazów obcych.

Profesor Malinowski pisze tak: „Taki skomplikowany i rozbudowany sposób konstrukcji wypowiedzi języka prawnego wynika z historycznie ukształtowanej manieri konstrukcji tekstu, jest cechą charakterystyczną tego języka. Jest to kolejny wskaźnik uwidaczniający brak komunikatywności wypowiedzi języka prawnego. Liczba słów w zdaniu jest powiązana z jego złożonością syntaktyczną. Zdania długie składają się zazwyczaj z większej liczby zdań i zawierają skomplikowane grupy nominalne i werbalne.”

---

Prof. dr hab. Radosław Pawelec – Uniwersytet Warszawski, Wydział Polonistyki, Instytut Języka Polskiego.

Do tego ostatniego właśnie chciałbym się odnieść, ponieważ z językoznawczego punktu widzenia grupa nominalna i jej zrozumiałość jest czymś nieco innym niż grupa werbalna.

Nominalizacja – to jest temat mojego wystąpienia; nominalizacja jest to przekształcenie struktury werbalnej w nominalną. W „Encyklopedii języka polskiego” mówi się o tej operacji: „nominalizacja to transformacja przekształcająca zdanie w grupę nominalną, na przykład: Paweł przyjechał – przyjazd Pawła”. Zamiast „przyjechał” mamy „przyjazd” – rzeczownik od-słowny.

Nominalizacja jest jedną z wielu możliwych transformacji dokonywanych na elementach języka i sama w sobie nie podlega wartościowaniu. Z oceną mamy do czynienia wówczas, gdy nominalizacja staje się nadużywanym elementem języka. Styl, w którym znaczna część czasowników przekształcona zostaje na rzeczowniki, określić można, posługując się kalką wyrażenia niemieckiego, stylem nominalnym. Lingwiści niemieccy piszą na ten temat: „*Nominalstyle* – właściwość składniowa współczesnego języka (nauka, publicystyka, prawo i zarządzanie) polegająca na znacznie silniejszej niż wynosi norma językowa dominacji elementów nominalnych w strukturze zdania. Nominalizacja umożliwia przekaz treści pojęciowych i powoduje zagęszczenie informacji. Kompaktowość przedstawienia związana jest ze zwięzłością ujęcia i odbioru treści, ta jednak wymaga odpowiednio natężonej uwagi i wysokiej koncentracji”.

Dla tekstów polskich nominalizacja jest współcześnie równie charakterystyczna jak dla niemieckich. Dotyczy to także zakresu samego zjawiska obejmującego publicystykę, teksty naukowe, a także język prawny i prawniczy. Bez trudu na pierwszych stronach gazet znajdziemy informacje, w których informacja o tym, że premier przybył na lotnisko i przywitał gościa zagranicznego przekazywana jest nie za pomocą tych właśnie czasowników, lecz rzeczowników „przybycie” i „powitanie”.

Oto przykłady tego typu zdań: „Premier Australii John Howard odrzucił wysuwane pod adresem jego rządu oskarżenia o dopuszczenie się zaniedbań w sprawie łapówek dla Saddama Husajna”, „Przywódcy dwudziestu sześciu państw NATO zadeklarowali pozostanie wojsk sojuszu w Afganistanie na dłuższy czas w celu przywrócenia w tym kraju pokoju i stabilizacji”.

Znacznie bardziej niż dla prasy rozbudowane struktury nominalne są charakterystyczne dla języka prawnego, dla tekstów ustaw i rozporządzeń. Przyjrzyjmy się ich przykładom: „Staż adaptacyjny albo test umiejętności prowadzi się zgodnie z postanowieniem zobowiązującym do odbycia stażu

adaptacyjnego albo do przystąpienia do testu umiejętności wydanym w toku postępowania w sprawie uznania kwalifikacji”.

Teraz wrześniowa ustawa: „Rada Ministrów określi w drodze rozporządzenia szczegółowy zakres dokumentów i materiałów oraz informacji, o których mowa w ust. 1, a także wzór formularza informacji, uwzględniając konieczność zapewnienia zachowania przejrzystości stosunków finansowych pomiędzy organami publicznymi a przedsiębiorcą publicznym oraz zróżnicowanie przedsiębiorstw publicznych zobowiązanych do ich przekazywania”.

W pierwszym cytowanym zdaniu po czasowniku „prowadzi się” występuje konstrukcja nominalna licząca dwadzieścia dwa słowa: „zgodnie z postanowieniem zobowiązującym do odbycia stażu adaptacyjnego albo do przystąpienia do testu umiejętności wydanym w toku postępowania w sprawie uznania kwalifikacji”. Konstrukcja jest poprawna, jej zrozumienie przy uważnej lekturze nie stwarza większych problemów.

Bardziej skomplikowane jest drugie zdanie, jednak nie ze względu na liczbę wyrazów, lecz sposób ich połączenia. Po imiesłowie „uwzględniając” i leksemie „konieczność” następuje szereg nanizanych na siebie rzeczowników w dopełniaczu, z których każdy określa poprzedni: „konieczność zapewnienia zachowania przejrzystości stosunków finansowych”. Zrozumienie treści jest jednak i w tym przypadku możliwe. Zdanie jest logiczne, choć już co do jego poprawności można mieć pewne zastrzeżenia, „zapewnienie zachowania” wydaje się bowiem sformułowaniem pleonastycznym. W tym wypadku do wyrażenia treści wystarczy jedno z cytowanych słów, tak, wystarczy po prostu jedno. Niedoskonałość językowa zdań, w których występują długie nominalizacje, nie jest sytuacją wyjątkową. W tekstach prawnych spotykamy się z nią często. Przy ich lekturze można odnieść wrażenie, że właśnie te zdania z nominalizacjami są szczególnie narażone na rozchwianie składniowe i rozmaite błędy.

W cytowanym już projekcie rozporządzenia ministra ochrony środowiska czytamy: „Wyliczenia kosztów stażu adaptacyjnego dokonuje jednostka, w której staż adaptacyjny ma być odbywany, nie później niż na czternaście dni przed dniem jego rozpoczęcia, w oparciu o rzeczywiste wydatki ponoszone przez tę jednostkę, ustalonych z uwzględnieniem w szczególności programu stażu, długości trwania stażu, wydatków techniczno-organizacyjnych i wynagrodzenia opiekuna stażu”. Poprawna składnia nakazywałaby tu napisać: „Wydatki ponoszone przez jednostkę, ustalone z uwzględnieniem...”, jeśli autorowi chodzi o wydatki, lub wskazywałaby na konieczność przeniesienia tego fragmentu zdania w inne, wcześniejsze miejsce, jeśli chodzi o wyliczenie kosztów.

Efektom nominalności stylu jest – jak zauważył cytowany językoznawca niemiecki, Thomas Lewandowski, nazwisko brzmi skądinąd swojsko – jest jego kompaktowość, zwięzłość. Ta jego cecha prowadzi do bardzo częstego stosowania skrótów składniowych. Nie wszystkie one są poprawne, na przykład: „Jeżeli wniosek, o którym mowa w ust. 1, został złożony w czasie odbywania stażu adaptacyjnego, organ prowadzący postępowanie przedłuża lub odmawia przedłużenia stażu po zapoznaniu się z opinią kierownika jednostki, w której staż adaptacyjny jest odbywany”. Reguły gramatyczne mówią, że skrótu polegającego na jednokrotnym zastosowaniu wyrazu w dwu związkach rządu, w tym wypadku słowa „staż” po rzeczownikach „przedłuża lub odmawia” można dokonać tylko wtedy, gdy dwukrotnie mamy do czynienia z taką samą rekcją – oba czasowniki lub rzeczowniki odsłowne rządzą tym samym przypadkiem. Ponieważ w cytowanym zdaniu jest inaczej, należało sformułować je: „przedłuża staż lub odmawia przedłużenia go”, lub prościej: „przedłuża staż lub odmawia tego” – to wcale nie jest dłuższe.

Częste stosowanie długich nominalizacji w języku ustaw i rozporządzeń wiąże się też ze znacznym wzrostem długości zdań. Oba te czynniki: nominalność oraz nadmierna długość, prowadzą do rozchwiania składniowego i niezrozumiałości tekstu. Oto przykład z ustawy o ratownictwie medycznym, niedawnej: „Minister właściwy do spraw zdrowia w porozumieniu z ministrem właściwym do spraw oświaty i wychowania określi w drodze rozporządzenia zakres wiedzy i umiejętności niezbędnych do prowadzenia zajęć edukacyjnych w zakresie udzielania pierwszej pomocy, tryb ich nabywania oraz wzór zaświadczenia potwierdzającego posiadanie przygotowania do prowadzenia zajęć w zakresie udzielania pierwszej pomocy, mając na celu zapewnienie właściwej ich realizacji”. Cytowane zdanie liczy przeszło pięćdziesiąt słów. Po długiej konstrukcji nominalnej, znajdującej się w drugiej jego części „wzór zaświadczenia potwierdzającego posiadanie przygotowania do prowadzenia zajęć w zakresie udzielania pierwszej pomocy” następuje zamknięcie za pomocą imiesłowowego równoważnika zdania: „mając na celu zapewnienie właściwej ich realizacji”. Składniowo poprawniejsze byłoby umieszczenie tej konstrukcji we wcześniejszym fragmencie. Po przeredagowaniu zdanie zyskałoby także na jasności, na przykład stałoby się zrozumiałe, czy właściwa realizacja dotyczy tylko zajęć w zakresie udzielania pierwszej pomocy, czy też wszystkich innych dziedzin, o których mowa w owym punkcie ustawy.

By dobitnie pokazać, jakie są efekty stosowania konstrukcji nominalnych i nadmiernej długości zdań, posłużmy się przykładem tekstu o cha-

rakterze prawnym, niemającego jednak charakteru ustawy czy też rozporządzenia, te bowiem, mimo wszystkich dotychczas wypowiedzianych uwag krytycznych, w większości przygotowane są starannie i można mówić raczej o doskonaleniu ich języka. Nieco inaczej przedstawia się sprawa na przykład z tekstami rozmaitych umów zawieranych przez obywateli i podmioty gospodarcze.

Oto przykład umowy ubezpieczenia – proszę o koncentrację: „Proporcjonalna wypłata odszkodowania. Jeśli w czasie przywracania mienia do stanu poprzedniego kwota kosztów, które byłyby poniesione na przywrócenie tego mienia do takiego stanu, jak gdyby zostało zniszczone całe mienie objęte daną pozycją polisy, przekroczy wysokość sumy ubezpieczenia dotyczącej tego mienia w chwili początku powstawania zniszczenia lub uszkodzenia, to ubezpieczony będzie uznany za swojego własnego ubezpieczyciela w zakresie różnicy pomiędzy sumą ubezpieczenia a sumą przedstawiającą koszt przywrócenia całego mienia do stanu poprzedniego i w związku z tym pokryje proporcjonalną część straty”.

Proszę państwa, ja w dalszej części swojego referatu zawarłem analizę tego punktu, nie będę jej czytał, nadmienię tylko, że już w początkowym fragmencie jest popełniony dość poważny błąd logiczny: „na przywrócenie tego mienia do takiego stanu, jak gdyby...”. Tak nie wolno po prostu powiedzieć, bo to jest użycie „jak gdyby” takie, jak bym powiedział: „piłkarze wybiegli na boisko, jak gdyby chcieli czym prędzej rozpocząć mecz” – to jest taka sama konstrukcja. Z prośbą o analizę tego fragmentu zwróciła się do mnie pewna kancelaria adwokacka, bo już w końcu nikt nie wiedział, o co chodzi, włącznie z autorem.

Niedoskonałości językowe omówionej umowy ubezpieczenia ukazują jeszcze jeden aspekt stosowania w tekstach prawnych i prawniczych długich zdań, których dużą część stanowią rozbudowane grupy nominalne. Jest to niezrozumiałość tekstu i narażenie na to, że może on być różnie, w tym także błędnie, niezgodnie z wolą nadawcy, odczytany.

Jak powiedziano na wstępie, styl nominalny prowadzi do zagęszczenia i kompaktowości informacji w tekście, nadaje się szczególnie do przekazywania treści pojęciowych. Te jego cechy sprawiają, że świadomie lub nieświadomie jest chętnie używany przez legislatorów i, szerzej mówiąc, prawników.

Współczesne teorie dotyczące przekazu informacji, adaptowane na językoznawczy grunt, wskazują jednak, że należy tu zachować umiar. Na przykład cybernetyczna i matematyczna teoria informacji rozwijana w okresie powojennym w USA i wielu innych krajach mówi o istnieniu

w systemach informacyjnych pewnej nadmiarowości określanej jako redundancja. Redundancja to ilość informacji przekraczająca wymagane do rozwiązania problemu minimum. Jest w systemach przekazywania informacji stosowana po to, by ułatwić odtworzenie danych po ich częściowej utracie lub uszkodzeniu, lub też by umożliwić wykrycie takiego uszkodzenia. Występowanie redundancji w naturalny sposób zapobiega też błędom i utrudnieniom w odbiorze, tak zwanym szumom. Między redundancją a innymi cechami przekazu informacji zachodzą ważne korelacje. Podnoszenie redundancji zwiększa długość tekstu, ale też sprawia, że jest łatwiejszy w odbiorze i mniej narażony na błędne odczytania. Zmniejszanie redundancji prowadzi do zagęszczenia informacji, a także do tego, że jest ona wyrażona w sposób dla odbiorcy trudny, wymagający znacznej koncentracji, a przy jej braku mogący prowadzić do nieporozumień i błędów. Dla stylu nominalnego charakterystyczne jest to drugie. W długich zdaniach, w których dominują grupy imienne, informacja jest zagęszczona. Redundancja zatem znacznie się obniża.

Jak powiedziano, posługiwanie się przez prawników takimi konstrukcjami jest zrozumiałe, w ten sposób autorzy nadają swym tekstom zwięzły charakter, sprawiają, że treść normy lub norm zawarta jest w niewielkiej formie. Tym samym jednak sprawiają, że tekst jest znacznie trudniejszy w odbiorze, a także narażony na zniekształcenia i niezrozumienie, tak jak wskazują na to niemal wszystkie zawarte w moim wystąpieniu przykłady. Zatem słuszna wydaje się opinia, że i w tej kwestii należy zachować zasadę złotego środka i dążyć do ograniczenia w użyciu nominalizacji. Z pewnością polskie teksty prawne i prawnicze nie stracą niczego z istotnej dla siebie treści, gdy będą zawierały się w zdaniach krótszych i w większym, niż to jest obecnie, stopniu nasyconych czasownikami. Wydaje mi się, że ta myśl jest zgodna z kompromisem, o którym pani senator mówiła.

Na koniec chcę państwu powiedzieć o czymś, co jest pewną nadzieją dla języka prawnego i prawniczego. Na moim Uniwersytecie Warszawskim studenci Wydziału Prawa i Wydziału Polonistyki zawiązali koło naukowe *Lingua Iuris*, zajmujące się kulturą języka prawnego i prawniczego. A moja obecność przed państwem między innymi jest z tym związana, że jestem opiekunem tego koła. Dziękuję bardzo.

---

Opracowano na podstawie nieautoryzowanego zapisu stenograficznego z konferencji.

## **Senator Krystyna Bochenek** **Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Ja przypominam państwu, że to był wykład pana profesora Radosława Pawelca, profesora Instytutu Języka Polskiego, Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Bardzo dziękujemy za ciekawy wykład.

Teraz zapraszam bardzo serdecznie pana Czesława Jaworskiego, adwokata, który powie o języku prawa i jego rozumieniu w relacjach obywatel – adwokat – wymiar sprawiedliwości.

Pan adwokat Czesław Jaworski wykonuje swój zawód od marca 1960 r. po odbyciu aplikacji adwokackiej. Od roku 1974 w samorządzie adwokackim w Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie pełnił funkcję sekretarza i wicedziekana rady. Od 1989 r. w Naczelnej Radzie Adwokackiej, w latach 1989–2001 był prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej, redaktorem naczelnym „Palestry”. Jest członkiem komisji prezydenckich i rządowych przygotowujących kodeksy karne, wykładowcą na aplikacji adwokackiej i zajęciach doskonalenia zawodowego dla adwokatów. Jest członkiem rady naukowej Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizuje się w prawie karnym, gospodarczym i rodzinnym.

Przed państwem pan adwokat Czesław Jaworski.

Czesław Jaworski

## Język prawa i jego rozumienie w relacjach obywatel–adwokat– –wymiar sprawiedliwości

Szanowni Państwo!

Po znakomitych wystąpieniach moich poprzedników, przede wszystkim teoretyków prawa, zabieram głos, jako praktyk stosujący ustanowione prawo. Podstawowym zadaniem adwokatury, której jestem członkiem, jest udzielanie pomocy prawnej obywatelom (osobom fizycznym) i różnego rodzaju podmiotom. Udzielając pomocy prawnej, tak jak i inni adwokaci oraz radcowie prawni, biorę udział w stosowaniu obowiązującego prawa w najistotniejszych sprawach objętych podstawowymi dziedzinami prawa – prawa cywilnego, gospodarczego, karnego, administracyjnego.

Z tego tytułu mamy możliwość poczynienia obserwacji przynajmniej na dwóch płaszczyznach – znajomości obowiązującego prawa oraz jego rozumienia w zakresie idei i praktycznych rozwiązań.

Mówiąc o języku legislacji, można wyróżnić dwa zakresy, które na użytek niniejszego wystąpienia umownie nazwę językiem prawa i językiem prawniczym.

Język prawa to podstawowe idee, na których podstawie zbudowany jest system prawa wyrażający przyjęty system wartości. Mogą to być takie idee, jak: prawa człowieka, równość wobec prawa, domniemanie niewinności, prawo do obiektywnego, sprawiedliwego sądu, demokratyczne państwo prawne itp. Idee te najdobitniejszy wyraz znajdują w Konstytucji, porozumieniach i umowach międzynarodowych. Jest to język otwarty, adresowany do wszystkich.

Język prawniczy to język konkretnych tekstów prawnych, zawartych w ustawach zwykłych, rozporządzeniach, zarządzeniach, uchwałach itp. To język, który powinien przenosić idee prawa do poszczególnych dzie-

---

Czesław Jaworski – adwokat, b. prezes Naczelnej Rady Adwokackiej.



dzin życia politycznego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego itp. Jest to język przeznaczony wielokrotnie dla określonych grup zawodowych czy grup społecznych. Z tego względu jest on często językiem hermetycznym. Nie ulega wątpliwości, że również ten język powinien być zrozumiały dla każdego przeciętnego obywatela, bo kształtuje on jego prawa i obowiązki.

Należy postawić pytanie: jaka jest znajomość języka prawa i języka prawniczego przez ogół obywateli? Z naszych obserwacji wynika, że mamy do czynienia z większą znajomością języka prawa w rozumieniu idei, niż języka prawniczego – w rozumieniu konkretnych tekstów prawnych. Dla przykładu: przeciętny obywatel na ogół wie, że obowiązuje zasada równości wobec prawa, ale często nie orientuje się, jak ta zasada powinna przekładać się na konkretny przepis, mający odniesienie właśnie do niego.

Zasadne wydaje się dalsze pytanie: jakie zarzuty formułowane są wobec języka prawniczego, czyli języka polskiej legislacji? Wśród wielu z nich najczęściej powtarzane są zarzuty dotyczące:

- hermetyczności języka – podkreśla się przede wszystkim jego nadużywanie, chociaż zwraca się także uwagę na jego rozsądną, umiarkowaną niedozowność;

- niedookreśloności prawa, która może prowadzić do nadmiernej dowolności interpretacyjnej (na tę istotną wadę wielokrotnie zwracał uwagę Trybunał Konstytucyjny);

- braku stabilizacji – nadmierna zmienność prawa w postaci nowych ustaw lub ich bardzo częstych nowelizacji; powszechnie krytykowane jest takie rozwiązanie, że uchwalając ustawę, zakłada się jednocześnie niezwłoczną jej nowelizację;

- uchwalania prawa na użytek konkretnych spraw – np. w sprawie przedawnienia.

Błędy i mankamenty legislacji mają istotny wpływ na prawidłowo sprawowany wymiar sprawiedliwości, zarówno w zakresie stosowanych procedur, jak i w zakresie merytorycznych rozstrzygnięć. Każdy obywatel od postępowania sądowego i orzeczenia kończącego to postępowanie oczekuje, aby było ono: po pierwsze, sprawiedliwe, po drugie, obiektywne, po trzecie, aby zapewniało poczucie bezpieczeństwa w rozumieniu bezpieczeństwa osoby fizycznej, ale także bezpieczeństwa obrotu prawnego. Ważne jest również przekonanie, że orzeczenie wydane w oparciu o konkretny przepis prawa chroni również dobro ogólne. Bardzo często spotykamy się z zarzutem, że te kryteria są niedoceniane w procesie legislacyjnym, co powoduje uczucie pokrzywdzenia oraz może mieć wpływ na wydawanie błędnych, a niejednokrotnie niesprawiedliwych orzeczeń.

W nawiązaniu do głosów wypowiedzianych w dyskusji pragnę zwrócić uwagę, że podnoszony jest również zarzut względem prawników, iż często w tekstach przepisów prawnych przejawia się nie tyle troska o dobro wspólne, ile krótkotrwałość, doraźny cel polityczny.

Przy zastanawianiu się nad językiem legislacji nie wolno zapominać o odbiorcy, czyli adresacie, do którego kierowane jest uchwalane prawo. Prawa nie uchwała się tylko dlatego, aby je uchwalić, ale po to, by spełniło ono ważne funkcje w ochronie dobra wspólnego.

Ważną rolę w rozumieniu języka prawa i języka prawniczego spełnia edukacja prawnicza. Winna ona się rozpoczynać na szczeblu szkoły podstawowej czy średniej i powinna ona wchodzić w zakres ogólnej kultury.

I już ostatnia kwestia, o której chciałem tu powiedzieć, a mającą związek z ogólnie pojętą edukacją. W 1974 roku moje środowisko zawodowe podjęło pewne działania zmierzające do popularyzacji języka i kultury prawa. Rozpoczęliśmy cykl zajęć, m.in. na terenie wielu uniwersytetów Polski. Kontynuujemy je również i obecnie. Najlepszym dowodem jest wydany ostatnio podręcznik pod tytułem „Wymowa prawnicza”, który z przyjemnością pozwolę sobie wręczyć szanownej pani przewodniczącej z podziękowaniem za zaproszenie mnie do dzisiejszej dyskusji.

## **Senator Krystyna Bochenek Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Dziękuję bardzo, bardzo serdecznie dziękuję za wystąpienie. Przypomnę, to był głos pana Czesława Jaworskiego, adwokata. Tematem był język prawa i jego rozumienie w relacjach obywatel – adwokat – wymiar sprawiedliwości.

Jeszcze zrobię to na koniec, ale już teraz wszystkim państwu prelegentom, którzy tak ciekawie tutaj zapoznają nas z tą tematyką, dziękuję bardzo serdecznie za to, że zechcieli państwo przyjąć nasze zaproszenie i że tak bardzo serdecznie, bezinteresownie zgodzili się państwo być tutaj dzisiaj i podzielić się z nami swoją wiedzą. Oczywiście adresuję to również do ostatniego dziś prelegenta, pana profesora Janusza Czapińskiego

Teraz „Kto czyta – błądzi, czyli polskie patenty na odnajdywanie drogi do celu”. Pan Janusz Czapiński, psycholog społeczny, profesor Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. To będzie pokaz multimedialny...

Pan profesor, jak już powiedziałam, jest profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i prorektorem Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania w War-

szawie, jest autorem cyklicznych badań nad jakością życia Polaków. Od 2000 r. jest przewodniczącym Rady Monitoringu Społecznego, która realizuje projekt największych w Polsce wieloletnich badań społecznych pod nazwą „Diagnoza społeczna”.

Tym razem nie z trybuny, a z miejsca, gdzie jest dostęp do komputera – pan profesor Janusz Czapiński. Prosimy.

Prof. dr hab. Janusz Czapiński

## Kto czyta – błędzi, czyli polskie patenty na odnajdywanie drogi do celu

Dziękuję serdecznie, Pani Przewodnicząca, za zaproszenie i witam wszystkich czcigodnych, zebranych tutaj gości.

Wysłuchiwałem się uważnie w referaty oraz w głosy dyskutantów i mam wrażenie, że ich ogólny ton mógłby zniechęcić polskich legislatorów do zajmowania się w ogóle legislacją. Aby zapobiec takiej demobilizacji, powiem kilka słów o słabościach drugiej strony – adresatów pracy legislatorów. Powiem o tak zwanych zwykłych Polakach. Zacznę od anegdoty ilustrującej zwięźle główną tezę mojego wystąpienia. Przepraszam, że łamiąc zasady dobrego kryminału, zdradzę już na początku, kto zabił.

Jestem skarbnikiem Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej. któregoś dnia poprosiłem naszą księgową, żeby mi doradziła, co zrobić, aby uniknąć płacenia dwudziestodwuprocentowego VAT-u od pieniędzy wracanych przez sponsorów na czasopismo, które wydaje Stowarzyszenie. Po kilku dniach księgowa znalazła rozwiązanie.. Zadzwoiła i powiedziała: Panie Profesorze, proszę w punkcie 3a i 3b umów ze sponsorami zamienić słowo „powinno” na słowo „może”. Zdziwiłem się i dla pewności pytam: I ta drobna zmiana semantyczna uchroni nas przed płaceniem kilku tysięcy złotych fiskusowi? Ona na to: Tak, zapewniam pana, że tak. Dociekam jednak dalej: Na jakiej podstawie mam pani zaufać? Czy tak gruntownie wgryzła się pani w przepisy podatkowe? Nie, nigdy nie czytuję przepisów podatkowych, tak mi poradził radca prawny szkoły – odpowiada księgowa.

Ponieważ miałem numer telefonu do radcy prawnego, więc z ciekawości, a także po to, żeby się upewnić, zadzwoniłem do niego i spytałem, czy na pewno to nas uchroni przed płaceniem dwudziestodwuprocentowego VAT-u. Radca zaręcza, że tak. Ja mówię: Rozumiem, że ma pan doskonałą

---

Prof. dr hab. Janusz Czapiński – Uniwersytet Warszawski, Wydział Psychologii.

znajomość prawa podatkowego. Na co on, że nigdy nie czytał żadnych przepisów podatkowych, wie to od swojego kolegi z renomowanej kancelarii prawnej.

Już dalej nie dzwoniłem, przerwałem łańcuch dociekań, ponieważ przyjąłem za pewnik, że ten znajomy prawnik też nie czyta przepisów prawa podatkowego, on to skądinąd wie. Rzeczywiście rada okazała się absolutnie skuteczna.

Po tym wstępie mogę już przedstawić plan swojego wystąpienia. Składa się na niego kilka powiązanych ze sobą pytań. Pierwsze, czy Polacy czytają. Drugie, czy Polacy, którzy czytają, rozumieją to, co czytają. Rozumienie aktów prawnych jest przecież tylko fragmentem większej całości, na którą składają się wszelkie teksty – od podręczników szkolnych poczynając, a na instrukcji obsługi zmywarki kończąc. I wreszcie, negatywna odpowiedź na te dwa pytania zmusi mnie do postawienia trzeciego: to jakim cudem, do diaska, się rozwijamy?

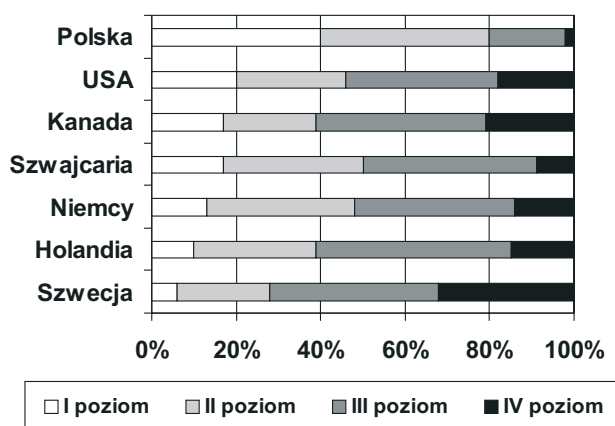
Czy Polacy są ocytani? Według badania „Diagnoza Społeczna 2005” wielkość księgozbiorów w polskich gospodarstwach domowych jest więcej niż skromna. Powyżej pięciuset woluminów ma w swoich domach niecałe 6% rodaków. Dominują rodziny, które mają w swoich bibliotekach do pięćdziesięciu książek i to też głównie dzięki podręcznikom szkolnym swoich dzieci. Plasuje nas to bardzo nisko w rankingach międzynarodowych.

Zaledwie co drugi Polak czyta przynajmniej jedną książkę w ciągu roku (CBOS, IPSOS). Według bardziej optymistycznych szacunków PBS statystyczny Polak w 2005 r. czytał co miesiąc aż dwie książki, ale prawie połowa nie rozumiała tego, co czyta. W dodatku wskaźnik PBS zawyżają uczniowie i studenci obowiązkowymi lekturami.

Co w zamian? W zamian jest obrazek, czyli telewizja. Odsetek rodaków, którzy oglądają telewizję ponad trzy godziny dziennie, dzień w dzień, wzrósł w ciągu dziesięciu lat z 19,5 do 31,3% i tym samym osiągnęliśmy amerykański poziom telemanii (Diagnoza Społeczna 2005). Oczywiście jest kilka krajów, które w zamięłowaniu do telewizji nas wyprzedzają, np. Azerbejdżan, gdzie ponad 50% obywateli ogląda telewizję ponad trzy godziny dziennie, ale są to przeważnie społeczeństwa, które mają więcej od nas wolnego czasu, bo się mniej dynamicznie rozwijają. Polacy niemal cały swój wolny od pracy czas – a pracujemy najdłużej po Koreańczykach na świecie – przeznaczają na oglądanie telewizji. A jeśli już nawet w przerwach na reklamy czytają cokolwiek, to jest to także związane z telewizją. W 2006 roku najwięcej czytelników wśród tygodników miał „TeleTydzień” ([www.medialink.pl](http://www.medialink.pl)).

A co z rozumieniem tekstu? Odwołam się do bardzo głośnych swego czasu, międzynarodowych badań z 1993 r. nad tak zwanym alfabetyzmem funkcjonalnym. W badaniach tych udział wzięło osiem krajów, przy czym jeden, który wypadł jeszcze gorzej niż Polska, wycofał zgodę na publikowanie swoich wyników. Dlatego na wykresie nr 1 są dane dla siedem krajów. Jak widać wszędzie jest lepiej niż w Polsce. Odsetek naszych rodaków, którzy nie przebrnęli przez pierwszy, najniższy poziom rozumienia tekstu, jest dwukrotnie większy, co najmniej dwukrotnie większy, niż w pozostałych krajach. Odsetek zaś osób, które osiągnęły najwyższy, czwarty poziom

Wykres 1. Poziom alfabetyzmu funkcjonalnego (rozumienia tekstu) w 7 krajach



Źródło danych: IALS (International Adult Literacy Survey), 1993 r.

– właściwie tego nie widać na wykresie w wierszu dla Polski – mieści się w granicach błędu statystycznego, czyli można powiedzieć, że prawie nikt z próby ogólnopolskiej nie przebrnął przez próg ostatniego, najwyższego poziomu rozumienia tekstu, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie takich orłów było ok. 20%, a w Szwecji ponad 30%.

Nie będę państwa dłużej zanudzał innymi danymi z tego badania, bo gdyby dzisiaj już obowiązywała zapowiadana ustawa o ochronie dobrego imienia Polski i Polaków, to mógłbym się narazić na jakąś dotkliwą karę. Dane te bardzo źle świadczą nie tylko zresztą o przeciętnym Polaku, ale także o pracownikach urzędów, a więc tych osobach, które wykonują zawód wręcz wymagający rozumienia pewnych tekstów. Dwie trzecie polskich urzędników nie rozumie najprostszych nawet instrukcji związanych z wykonywaną przez nich pracą.

Nasza miłość do telewizji nie oznacza zresztą również, że rozumiemy wszystko, co dociera do nas z małego ekranu. Szczególną trudność sprawia nam rozumienie programów informacyjnych. Na szczęście w programach tych oprócz tekstu są jeszcze obrazki, a obrazki – jak wiadomo – każdy rozumie, zwłaszcza jeśli są to obrazki realistyczne.

Czy te problemy z rozumieniem tekstów utrudniają nam w jakiś zasadniczy sposób życie? Czy Polacy cierpią z powodu niskiego poziomu alfabetyzmu? Czy mają przynajmniej świadomość, że czegoś im w związku z tym brakuje i że mogłoby być z nimi lepiej, gdyby osiągnęli trochę wyższy stopień rozumienia tekstów? Nie, proszę państwa. W przeciwieństwie do pozostałych nacji biorących udział w tym badaniu Polacy, którzy osiągnęli najniższe wskaźniki, absolutnie nie odczuwają z tego powodu ani zażenowania, ani też potrzeby nadrobienia, zwiększenia swoich umiejętności, ponieważ sądzą, że ten brak umiejętności w niczym im absolutnie nie przeszkadza – ani w karierze zawodowej, ani generalnie w życiu – i w związku z tym nie widzą żadnego powodu, żeby się dokształcać. Nawiasem mówiąc, wskaźnik tak zwanego ustawicznego kształcenia, czyli dokształcania się przez całe życie, jest także w Polsce jednym z najniższych w cywilizowanym świecie.

Żenujące dla nas są też wskaźniki w międzynarodowym teście osiągnięć szkolnych. Co prawda polscy uczniowie z roku na rok coraz lepiej wypadają na tle innych krajów, ale nasza pozycja w Europie pozostaje wciąż dosyć niska.

Czy telewizja może nam w pełni zrekompensować brak umiejętności czytania? Mało prawdopodobne. Jakim cudem zatem bez tych umiejętności całkiem nieźle się rozwijamy? Moim zdaniem – co wydać się może wielu osobom kontrowersyjne – jedną z przesłanek pomyślności jest nasza wyjątkowa inteligencja. Jak ktoś jest naprawdę mądry, to nie musi przecież umieć czytać, czytać powinni się nauczyć ci, którzy są troszkę mniej mądrzy i muszą ten brak mądrości czymś nadrobić. Oczywiście, to żart, ale nie do końca. W badaniu z roku 1980, jak państwo widzicie w tabeli nr 1, Polacy ze swoim przeciętnym ilorazem inteligencji upla-

Tabela 1. Iloraz inteligencji w krajach europejskich

Kraj	Średni II
Holandia	109.4
Niemcy	109.3
Polska	108.3
Szwecja	105.8
Włochy	103.8
Austria	103.5
Szwajcaria	102.8
Portugalia	102.6
Wielka Brytania	102.0
Norwegia	101.8
Dania	100.7
Węgrzy	100.5
Hiszpania	100.3
Belgia	99.7
Grecja	99.4
Irlandia	99.2

Osoby w wieku powyżej 16 lat badane testem *Cattell Culture Fair* wystandaryzowanym w USA (II=100)  
 Źródło danych: V. Buj, *Person. & Individ. Diff.*, Vol. 2, pp. 168-169, 1981.

sowali się w gronie krajów europejskich na trzecim miejscu, po Holendrach i Niemcach.

Nawiasem mówiąc, w latach sześćdziesiątych zrobiono duże badania nad ilorazem inteligencji obywateli Stanów Zjednoczonych i okazało się, że spośród różnych mniejszości etnicznych i rasowych absolutny rekord pobili Żydzi pochodzący z Polski, a na drugim miejscu uplasowali się Polacy pochodzący z Polski. Być może ważną rolę odegrał w tym przypadku genius loci...

I jeszcze wyniki z innego rankingu dotyczącego poziomu inteligencji, obejmującego już 122 kraje, więc w zasadzie cały świat. Jak państwo widziecie w tabeli nr 2 zdecydowanie wyprzedza nas tylko grupa azjatyckich tygrysów, takich jak Koreańczycy, Tajwańczycy i Japończycy, ale Chińczykom już dorównujemy, a wyprzedzamy większość krajów europejskich.

Czy to możliwe, że inteligencja zapewnia nam powodzenie w życiu na poziomie indywidualnym i na poziomie zbiorowym i nie czujemy w związku z tym potrzeby, żeby robić coś jeszcze, na przykład uczyć się czytać ze zrozumieniem?

**Tabela 2. Iloraz inteligencji w wybranych krajach spośród 122**

Miejsce w rankingu	Kraj	II
1	Korea Południowa	106
2	Japonia	105
3	Tajwan	104
4	Singapur	103
5	Niemcy	102
6	Holandia	102
15	Chiny	100
16	Polska	99
19	USA	98
30	Finlandia	97
33	Rosja	96
46	Grecja	92
73	Iran	84
102	Afryka Południowa	72
115	Nigeria	67
122	Sierra Leone	64

*Źródło danych: Richard Lynn i Tatu Vanhanen (2002). IQ and the Wealth of Nations. Praeger, Westport, CT*

To nie jest wykluczone, ponieważ w dużych badaniach międzynarodowych, w których uwzględniono sto kilkadziesiąt krajów, okazało się, że przeciętny dla danego społeczeństwa iloraz inteligencji wyjaśnia w około 50% poziom rozwoju ekonomicznego. Iloraz inteligencji okazuje się decydującym dla rozwoju czynnikiem, istotniejszym od swobód ekonomicznych czy systemu demokratycznego.

Sądzę jednak, że wysoka inteligencja nie wyjaśnia w pełni, dlaczego Polacy, którzy w przeciwieństwie do innych nacji przeszli przez 500 lat epoki Gutenberga nie tracąc cnoty nieczytania, są w stanie dzisiaj się rozwijać. Epoka Gutenberga powoli się kończy. Górę bierze kultura obrazkowa, znacznie lepiej pasująca do na-



szych preferencji komunikacyjnych. Ale i to nie domyka całkiem wyjaśnienia, w jaki sposób dajemy sobie radę w życiu.

Narzekamy na język legislacji, narzekamy, że ten język mimo usilnych dążeń do jednoznaczności jest tak niejednoznaczny, że jednego dnia można zamknąć pana Kluskę, a drugiego dnia go wypuścić i jeszcze go przeprosić za to, co się stało. Innymi słowy, niezależnie od tego, jaki ten język legislacji jest, unormowania prawne są stosowane w sposób przypominający rzut kostką czy ruletkę, to znaczy, raz przy tym samym domyślnym grzechu się uda, innym razem się nie uda. W takiej sytuacji warto jest liczyć na łut szczęścia i Polacy rzeczywiście liczą: „jakoś to będzie”. Jeszcze nie spotkałem kierowcy, który... chyba nie muszą kończyć. W zasadzie każdy kierowca może na łut szczęścia liczyć, chyba że jest jakimś niedorajdą, plasuje się dużo poniżej krajowego wskaźnika inteligencji. To jest element zbiorowego doświadczenia Polaków, które wynika z wielowiekowego ćwiczenia się w odnajdywaniu drogi do celu bez posługiwania się mapą (książką, instrukcją, Monitorem Polskim). Przez co najmniej 200 minionych lat nikt życia nam nie ułatwiał. Nawet przez ostatnie siedemnaście lat też niespecjalnie życie Polakom ułatwiały suwerenne już władze. Brak jednoznacznych reguł przy wysokim ilorazie inteligencji czyni cuda.

Przeciętny Polak jest jak warszawki kierowca – jeśli jeżdżąc codziennie po swoim mieście przeżyje pięć lat, to naprawdę nic mu już nie grozi nigdzie na świecie, i wszędzie, absolutnie wszędzie da sobie radę. Doświadczenia w formowaniu swojej ścieżki życiowej związane z ogromną liczbą utrudnień, niejasności, sprzecznych interpretacji tego co wolno, a czego nie wolno, tak bardzo, przepraszam za wyrażenie, wycwaniły Polaków, że potrafią oni wykorzystać każdą najmniejszą nawet dziurkę w systemie prawnym, pod warunkiem że ktoś im tę dziurkę wskaże, to znaczy powie, tak jak księgowa mnie: w punkcie 3a należy zastąpić jedno słowo drugim.

Gdy prasa po pewnym czasie odkryła lukę związaną z darowiznami i powiedziała, tak jak ta księgowa, co należy zrobić krok po kroku, bez żadnej skomplikowanej wykładni prawnej, to się okazało, że niemal z dnia na dzień tych, którzy obdarowali kogoś, było – jak wyliczyłem – około 105% całej populacji. Więc Polacy potrafią się zachować w sposób absolutnie funkcjonalny z punktu widzenia swoich celów życiowych. I w związku z tym nie są zainteresowani studiowaniem prawa, z wyjątkiem pewnej grupy, o której za chwilę.

Ale gdybyśmy swoją inteligencję i cwaniactwo uzbroili jeszcze w chęć i umiejętność czytania ze zrozumieniem oraz wsparli większą dozą wzajemnego zaufania i gotowości do współpracy, a więc tym, co tworzy kapitał

społeczny, to moglibyśmy rozwijać się w tempie nie 5 lecz, jak równi nam pod względem IQ Chińczycy, 10 % PKB rocznie.

Chciałbym zakończyć swoje wystąpienie następującą tezą. Żaden Polak, z wyjątkiem legislatorów i prawników, nie zrozumie czegokolwiek z aktów prawnych, jeśli siedział krócej niż pięć lat. To jest właśnie ta wyjątkowa grupa społeczna, która się na prawie zna.

Obecny tu na sali profesor Adam Strzembosz uzupełnił tę tezę, mówiąc, że więźniowie poświęcają na rozmowy prawnicze mniej więcej tyle samo czasu co na rozmowy o kobietach.

Dziękuję bardzo.

## **Senator Krystyna Bochenek Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Dziękujemy bardzo, Panie Profesorze.

Szanowni Państwo, przypomnę, że teraz czas na głosy w dyskusji, pięć minut. Zachęcony chyba moją wstępną ofertą zgłosił się do dyskusji student Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego, zapraszamy bardzo serdecznie. To historyczny moment, bo rzadko się jednak zdarza, żeby studenci byli tak odważni, aby wystąpić przed tak znakomitym gremium osobistości.

Zapraszamy pana Artura Biłgorajskiego, ale patrzmy na zegarek.

# Dyskusja

część 2.



**Artur Biłgorajski**  
student Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego

Pani Przewodnicząca! Szanowni Państwo!

Na wstępie pragnę zaakcentować, iż możliwość zabrania głosu na przedmiotowej konferencji z udziałem tylu wybitnych osobistości, które stanowią niekwestionowane autorytety w swojej dziedzinie, jest dla mnie wielkim zaszczytem i wyróżnieniem. Postanowiłem zwalczyć moją treść i wykorzystać szansę na przejście do historii – od tego, jak państwo ocenią moją wypowiedź, będzie zależało, czy w tej historii zapiszę się pozytywnie czy negatywnie, w każdym razie proszę o życzliwą ocenę.

Jeden z moich wielkich przedmówców, a mam tutaj na myśli pana profesora polonistyki z Uniwersytetu Śląskiego, stwierdził, iż język prawa stanowi metajęzyk, tym samym zasygnalizował pewną dystynkcję, różnicę między językiem ogólnopolskim, a językiem prawa. Z tą dystynkcją wiąże się dalsza część mojego wyводу.

Proszę państwa, przed chwilą na przykładzie badań porównawczych przeprowadzonych przez OECD wskazał pan profesor Czapiński, że zdolność językowa Polaków, niezbędna do pełnego rozumienia i posługiwania się polszczyzną ogólną, jest bardzo niska. A chyba nie stanowi przedmiotu sporu to, że język prawa jest jakby taką kwalifikowaną wersją polszczyzny ogólnej, to znaczy, jest to trudniejszy jej wariant, który sprawia problemy nawet osobom, które mają tytuły profesorskie w innych dziedzinach niż właśnie prawo.

Nasunęła mi się taka myśl, że skoro trzy czwarte Polaków, jak wynika z badań przeprowadzonych pod auspicjami OECD, to funkcjonalni analfabeci, czyli czytają, ale nie rozumieją tekstu – a mam tu na myśli polszczyz-

nę ogólną, a nie język prawny ani nie język prawniczy – to co będzie, jeżeli oni sięgną właśnie do tekstów stricte prawniczych.

I właśnie myślę, że drogę do zrozumienia języka prawa, języka prawnego trzeba rozpocząć od reformy naszego systemu szkolnictwa, która pozwoliłaby nauczyć młodzież najpierw rozumienia polszczyzny ogólnej, rozumienia artykułów w gazetach, audycji publicystycznych, a gdy ten poziom rozumienia tekstu zostanie przez większość naszego społeczeństwa osiągnięty, będzie można przejść dopiero do tego wyższego poziomu, to znaczy, do zrozumienia języka prawa, czyli języka ustaw. Dziękuję za uwagę.

**Senator Krystyna Bochenek**  
**Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Dziękujemy, gratulujemy odwagi. Dziękujemy bardzo za uwagi.

Zapraszam pana doktora Tomasza Korpysza z Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

**Doktor Tomasz Korpysz**  
**Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie,**  
**Wydział Nauk Humanistycznych**

Szanowni Państwo!

Chciałbym przypomnieć, że pani przewodnicząca była łaskawa zaznaczyć zarysowanie się na tej sali pewnego podziału i on rzeczywiście istnieje, co widać także w języku. Niestety, my się nie możemy porozumieć, to znaczy, państwo prawnicy z nami, w mniejszości tu będącymi polonistami. Używamy niektórych terminów inaczej i chyba między innymi dlatego trochę roz mijają się nasze postulaty.

Na szczęście w sukurs postulatом polonistycznym przyszedł, świadomie bądź nie, pan adwokat Czesław Jaworski, mówiąc o rozróżnieniu języka prawa i języka prawniczego. Bo jest rzeczą chyba bezsporną, że inny musi być ten właśnie metajęzyk prawniczy, którym posługują się autorzy na przykład komentarzy, a inny powinien być język przepisów prawnych, które są skierowane przecież nie tylko do prawników. Każdy z nas nieprawników ma doświadczenie takie, że czytał akt prawny, umowę na przykład, i nie rozumiał zbyt dużo, choćby miał wyższe wykształcenie i czytał więcej niż jedną książkę rocznie.

Mam jeszcze dwie uwagi szczegółowe. Panowie postulowali tutaj, aby nie stawiać poprawności językowej ponad precyzję aktów prawnych. Nikt tak nie mówi, żaden racjonalnie myślący polonista nie powie, że język aktów prawnych ma być przede wszystkim ładny, bo on ma być przede wszystkim zrozumiały. Jednak pozorna precyzja wcale nie musi oznaczać precyzji. Podam prosty przykład, wszyscy państwo znają prawo Greshama-Kopernika, że pieniądz lepszy wypiera z obiegu pieniądz gorszy. To nie jest zdanie precyzyjne, studenci polonistyki od dziesięciu lat mają to zdanie objaśnić i 90% z nich rozumie je odwrotnie. Zdanie: autobus wyprzedza samochód, wcale nie znaczy, który pojazd jest szybszy. W polskiej gramatyce to, że na pierwszej pozycji stawiamy autobus, wcale nie znaczy, że on jest podmiotem tego zdania. Takich zdań w tekstach prawnych jest mnóstwo, kiedy szyk zdania powoduje, że nie jest jasne, co jest dopełnieniem, a co podmiotem, a to powoduje radykalne obniżenie poziomu zrozumiałości tego tekstu. Zatem pozorna precyzja wcale nie musi oznaczać realnej precyzji semantycznej.

Język ma być precyzyjny, a niektóre sformułowania, choć zrozumiałe, są po prostu zbyt długie i trudne w odbiorze, na to wskazał pan profesor Palec, mówiąc o frazach nominalnych. Ja przytoczę fragment jednego przepisu, cytuję z pamięci, ale ten fragment dobrze zapamiętałem „Ocena prawidłowości wykonania czynności ustalenia czegoś”, to jest zrozumiałe, ale można przecież powiedzieć „ocena ustalenia czegoś”. Ustalenie jest czynnością, która została wykonana, te dwa rzeczowniki są zupełnie niepotrzebne, ta fraza nominalna jest zbyt długa.

Niektóre sformułowania w tym języku precyzyjnym niestety nie są poprawne i oczywiście można uznać, że to nie jest istotne, ale myślę, że jednak warto byłoby zadbać także o poprawność językową, chociażby po to, aby akta prawne nie kompromitowały nas jako użytkowników polszczyzny i żebyśmy jako poloniści nie podawali studentom przykładów rażących błędów językowych najchętniej w tekstach prawniczych. Do tej pory ja, na przykład, robię to z lubością. Bardzo dziękuję.

## **Senator Krystyna Bochenek** **Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Dziękujemy bardzo. To było wystąpienie pana doktora Tomasza Korpysza z Uniwersytetu kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Teraz jestem już bardzo licząca czas i ostra – pięć minut dla senatora Piotra Andrzejewskiego.

## Senator Piotr Andrzejewski Przewodniczący Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich

Egzemplifikując metodę badawczą profesora Czapińskiego w zastosowaniu do tego, co podniósł pan prezes Jaworski – język prawny a język prawniczy – chciałbym jeszcze dodać problematykę umiejętności czytania normy prawnej w kontekście posługiwania się nią praktycznego, czyli jej funkcjonalności. A praktyka wyglądała w ten sposób: jeden z prominentnych ludzi, wiceprokurator generalny PRL, będąc na polowaniu w stanie poalkoholowym, zaczął strzelać do ruszających się przedmiotów i zabił dziecko leśnika stojące przy płocie. W związku z tym został oskarżony o zabójstwo. Bronił go wspomniały nasz kolega adwokat Tadeusz de Virion, który osiągnął znakomity sukces – sąd zastosował nadzwyczajne złagodzenie kary i dał chyba dwa czy trzy lata w zawieszeniu na lat pięć. W pokoju adwokackim zbierał gratulacje, usiadł sobie spokojnie i słuchał tego, co mówią młodzi adwokaci i aplikanci wokół niego zgromadzeni. Jest on, i był, jednym z najlepszych adwokatów, używających wspaniale języka polskiego, a zwłaszcza analizy normy prawnej języka prawniczego. Wszyscy czekali, co powie, on odczekał chwilę i powiedział: Szanowne Koleżanki i Koledzy, trzeba umieć czytać normę prawną. Zdawałoby się prosta norma: kto zabija człowieka, podlega karze. Niby prosta, a nie umiemy jej czytać – „kto” zabija człowieka, nie „co robi”, a „kto”? Od tego przecież zależy treść również wyroku. To jest zobrazowanie tego, jak dalece istnieje pewna pragmatyka posługiwania się językiem normy prawnej i interpretacji.

Drugi przykład. Upominaliśmy się o prawo zrzeszania się wtedy, kiedy po stanie wojennym zastrzeżono to prawo tylko dla jednego związku OPPZ, ograniczając obowiązujące w tym zakresie normy powszechnych standardów praw człowieka. Występując w imieniu próbujących się zarejestrować innych związków – już nie na zasadzie Ogólnokrajowego Związku „Solidarność”, w zakładach pracy była taka akcja komitetów założycielskich – zawsze natrafialiśmy w Sądzie Najwyższym na oddalanie wniosków o rejestrację. Na argumenty, że narusza to podstawowe prawo do zrzeszania się zawarte w standardach międzynarodowych skodyfikowanego i obowiązującego w Polsce paktu praw gospodarczych, sędziowie wzniesli się na szczyt interpretacji normy prawnej i argumentowali w ten sposób – a są to sędziowie, którzy do dzisiaj pełnią u nas, niektórzy z nich, prominentne stanowiska – mianowicie: Panie Mecenasie, pan jest w błędzie, mówiąc, że my naruszamy prawo do zrzeszania się, bo ograniczenie tego prawa do jed-



nego związku, a nawet czasowe zakazanie prawa do zrzeszania się jest przecież też realizowaniem prawa do zrzeszania się. Rzeczywiście z punktu widzenia logicznego nie można powiedzieć, że panowie sędziowie błędzili.

Stąd mamy do czynienia z jeszcze jednym aspektem, o którym chciałem właśnie wspomnieć, z pragmatyką interpretacji języka normy prawnej przez prawników w ramach używanych przez nich sformułowań logicznych dotyczących języka prawniczego. Dziękuję, zmieściłem się w czasie pięciu minut.

### **Senator Krystyna Bochenek Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Bardzo dziękuję, Panie Senatorze. Dziękujemy serdecznie.

Szanowni Państwo! Ostatnia wypowiedź, jako głos w dyskusji. Z prawdziwą przyjemnością przyjąłem zgłoszenie pani profesor Sławomiry Wronkowskiej, która rozpoczynała naszą konferencję jako prelegent, a teraz chce zabrać głos w dyskusji.

Bardzo serdecznie proszę panią profesor.

### **Prof. dr hab. Sławomira Wronkowska Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Katedra Teorii i Filozofii Prawa**

Dziękuję bardzo, nie nadużyję państwa cierpliwości.

Przedmiotem naszych referatów oraz dyskusji był język, w którym prawodawca formułuje teksty aktów normatywnych i którym – po ogłoszeniu aktów – przysługuje przymiot autentyczności. Kiedy jednak mowa o języku polskiej legislacji, można mieć na myśli także język debaty politycznej (język dyskursu legislacyjnego), w toku której kształtują się rozstrzygnięcia prawodawcze, oraz język, w którym są przekazywane komunikaty o treści obowiązujących norm.

W dyskursie legislacyjnym uczestniczą politycy, przedstawiciele grup interesów, eksperci, redaktorzy tekstów prawnych, a język, w którym się on toczy, to np. język debaty sejmowej czy język, w którym formułowane są uzasadnienia przedkładanych Sejmowi projektów ustaw. Język ten nie był przedmiotem systematycznej refleksji prawników. Zwraca jednak uwagę jego nierzetelność przejawiająca się w tym, że uczestnicy debaty nie wy-

magają od siebie wzajemnie prawdomówności, nie przytaczają wszystkich racji za i przeciw danemu rozwiązaniu legislacyjnemu, nie oczekują od siebie starannego uzasadniania składanych propozycji. Argumenty dokładnie wyliczonych skutków finansowych przedsięwzięcia, przewidywanych kosztów społecznych i organizacyjnych, podstaw, na których opiera się przekonanie, że projektowana ustawa będzie dostatecznie trwałym i dobrym środkiem ułożenia spraw społecznych w normowanej dziedzinie, czy wskazanie niepożądanych skutków ubocznych, które może wywołać, nie są w tej debacie rozstrzygające, a przeciwnie – ustępuje parlamentarnej większości. W konsekwencji nie wykorzystuje się szansy na unikanie merytorycznie błędnych rozwiązań legislacyjnych (czy choćby na minimalizowanie ryzyka błędu). Traci się też szansę na kształtowanie prawa w społecznym dialogu oraz pozyskiwanie aprobaty dla tworzonych regulacji prawnych – ważkiego kapitału, który jest niezbędny dla skutecznego działania prawa.

Równie ważną, choć odmienną rolę społeczną spełniać może język, w którym przekazuje się komunikaty o treści prawa. W odróżnieniu od komunikatu, którym jest tekst prawodawcy, a w którym – jak próbowałam wykazać – musi dochodzić do kompromisów między różnymi jego właściwościami, język informacji o treści prawa można różnicować zależnie od stopnia przygotowania odbiorcy. Wypowiedzi tego języka nie muszą być syntetyczne, m.in. z tego powodu, że nie przekazuje się w nim generalnych norm, ale odpowiada na pytania zadawane na ogół w konkretnych sytuacjach. Wypowiedzi tego języka nie muszą czynić zadość wymaganiom zwięzłości we wskazanym przeze mnie wcześniej sensie. I z tych właśnie powodów język, w którym informuje się o treści prawa, może być znacznie bardziej komunikatywny niż język tekstów prawnych.

Informujący o treści norm prawnych nie jest jednak lektorem odczytującym teksty prawne. Jest interpretatorem tych tekstów, zaznajamianym zainteresowanych z rezultatem interpretacji, której sam dokonał, lub co najmniej zna rezultaty interpretacji dokonanej przez innych i je przekazuje.

Tego rodzaju komunikaty są podstawowym źródłem naszych informacji o prawie, co na ich twórców nakłada szczególne obowiązki etyczne; powinni oni posiadać niełatwą umiejętność interpretowania tekstów prawnych i umieć rzetelnie przekazywać informacje o rezultatach interpretacji. Zaufanie do własnych umiejętności interpretacyjnych zostaje bowiem w tego rodzaju przypadkach zastąpione przez zainteresowanych zaufaniem do interpretatora.

**Senator Krystyna Bochenek**  
**Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Dziękujemy bardzo, bardzo serdecznie dziękujemy za ten ważny głos. Przepraszam państwa, już nie będziemy przyjmować zgłoszeń do dyskusji, ale jeszcze dwie osoby zabiorą głos.

Bardzo mi miło, że teraz pan profesor Maciej Zieliński, który również był prelegentem, zechce zabrać głos w dyskusji.

**Prof. dr hab. Maciej Zieliński**  
**Uniwersytet Szczeciński, Rada Języka Polskiego**  
**i Komitet Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk**

Chciałbym na kanwie tego, o czym mówili profesor Pawelec i profesor Warchala, przypomnieć, że przez wiele lat prawnicy i językoznawcy zajmujący się językiem prawnym, czyli językiem tekstów prawnych, pracowali oddzielnie, pracowali tak, że jedni drugich nie czytali, po prostu. Odbyliśmy jedno takie spotkanie w Kamieniu Śląskim, w którym uczestniczyli językoznawcy i prawnicy, a spotkanie to nazwaliśmy „ekumenicznym”.

Myślę, że dobrze by było, by takie samo spotkanie w niewielkim gronie, ale szczególnie zainteresowanych osób, odbyło się. Chodzi mi o prawników i może polonistów, już nie językoznawców w ogóle, tylko polonistów. W czym poloniści są niezbędni legislacji, we współpracy, która polega na tym, by jednocześnie pracowali ze sobą ci od języka tekstów ze strony prawniczej, którzy zwracają uwagę w szczególności na adekwatność, i ci, którzy zwracają uwagę na jego piękno. To już się w jakimś stopniu sprawdzało w związku z pracą nad Konstytucją.

I jeszcze ostatnia również optymistyczna wiadomość w nawiązaniu do tej, jaką tu przedstawił pan profesor Pawelec, a która dotyczy studentów prawa zainteresowanych kulturą. Mianowicie od tego roku akademickiego, a dokładnie od tego semestru, semestru letniego, na Wydziale Prawa w Szczecinie rozpoczynamy przedmiot, który się nazywa „Kultura języka polskiego” i który będzie prowadzony głównie przez polonistów i językoznawców szczecińskich oraz przez niektórych prawników. Myślę, że to jest dobre wyjście naprzeciw temu postulatowi, by uczyć również języka prawa w szkołach, skoro my, prawnicy, ucząc prawników, uczymy ich języka polskiego. Dziękuję.

## **Senator Krystyna Bochenek** **Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Bardzo serdecznie dziękuję panu profesorowi Maciejowi Zielińskiemu. Pan profesor ma częste kontakty z językoznawcami, ponieważ jest członkiem Rady Języka Polskiego i Komitetu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, tak że ma pan szczególnie bliski kontakt z filologami polskimi, i wiem, że pracuje pan na rzecz zrozumienia i uproszczenia tego języka.

Szanowni Państwo! Ostatnią osobą, która zapisała się do dyskusji, jest pani doktor Magdalena Saganiak z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, bardzo proszę.

## **Doktor Magdalena Saganiak** **Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie**

Dziękuję państwu bardzo za możliwość zabrania głosu w tak znakomitym gronie. Chciałabym powiedzieć tylko kilka zdań.

Zajmuję się teorią literatury i filozofią, jestem więc przedstawicielką innej dziedziny niż te, które do tej pory były reprezentowane, i chciałabym się z państwem podzielić refleksją troszeczkę innej natury. Mianowicie zastanawiałam się nad tym, dlaczego Polacy nie czytają i nie szanują prawa? I przyszła mi do głowy taka odpowiedź, która może mogłaby być przez państwa zweryfikowana. Otóż sądzę, że przez pięćdziesiąt lat naszej historii, historii PRL i wcześniejszych lat niewoli, prawo było elementem aparatu przymusu, aparatu obcej opresji, aparatu niewoli. Stąd wynika pewien brak szacunku dla prawa i jakby jego lekceważenie.

Bardzo pięknie mówił tutaj pan mecenas Czesław Jaworski o tym, że to myślenie o prawie jest jakoś w dalszym ciągu w społeczeństwie obecne, na przykład społeczeństwo sądzi, że prawo nie jest stanowione w interesie dobra ogólnego, a więc można by powiedzieć, że kryzys zrozumienia prawa jest kryzysem zaufania do państwa i do jego instytucji, do instytucji prawa jako instytucji państwa.

I wydaje mi się, że do tych wszystkich postulatów, o których tutaj mówiliśmy, można by było dodać i ten, że potrzebna jest zmiana wizerunku, wizerunku prawa w społeczeństwie. Dziękuję.

---

Dyskusję opracowano na podstawie nieautoryzowanego zapisu stenograficznego z konferencji.

## PODSUMOWANIE KONFERENCJI

---

### **Senator Krystyna Bochenek** **Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Szanowni Państwo, aż szkoda kończyć, ale wiem, że pora jest już ku temu. Cztery godziny poświęciliśmy na dzisiejsze spotkanie, ale widać, że nie wyczerpaliśmy tematu, atmosfera się znacznie ociepliła od godziny 11.00 i to nie tylko dlatego, że zmniejszyliśmy tutaj chłodzenie klimatyzacją.

Bardzo serdecznie wszystkim państwu dziękuję za udział w konferencji, mówię to w imieniu obu komisji, które były animatorami tego spotkania, Komisji Ustawodawczej, którą kieruje pan senator Janusz Gałkowski, oraz Komisji Kultury i Środków Przekazu, którą ja mam zaszczyt kierować.

Bardzo dziękuję za państwa obecność, za to, że nas państwo nie opuścili, że byli z nami do ostatniej chwili dzisiejszego spotkania, które – mam nadzieję – powtórzymy, bo pojawiło się tu tyle ważnych postulatów, tyle pomysłów i projektów, że rozumiem, zobowiązuje nas to do kolejnych spotkań w węższym, jak powiedział pan profesor Zieliński, albo i w szerszym gronie. Wielu ze znakomitych gości, którzy nas już opuścili, również proponowało, żeby jednak powtarzać takie spotkania, bo rzecz dotyczy naszej codzienności.

Pan senator Janusz Gałkowski – słowo podsumowania.

### **Senator Janusz Gałkowski** **Przewodniczący Komisji Ustawodawczej**

Proszę państwa, chciałem nawiązać do wypowiedzi pana doktora Tomasa Korpysza, który podał przykład zdania: pieniądz gorszy wypiera pieniądz lepszy, lub zdania: pieniądz lepszy wypiera pieniądz gorszy. Zastano-

wiłem się, choć zawsze jednoznacznie rozumiałem istotę tego prawa. Więc zastanowiłem się i stwierdziłem, że rzeczywiście jeżeli użyjemy takiej formy, to można, logicznie rozumując, zarówno w jeden, jak i w drugi sposób wytłumaczyć to prawo. Natomiast zamiana strony czynnej czasownika na stronę bierną i powiedzenie: pieniądź lepszy jest wypierany przez pieniądź gorszy, daje jednoznaczny sens i jednoznaczną odpowiedź. I wydaje mi się, że coś w tym jest, że forma bierna być może byłaby lepsza dla precyzji języka.

Na sam koniec chciałem przypomnieć moje doświadczenie z pierwszego roku studiów, kiedy na Wydziale Prawa prowadzący ćwiczenia z zakresu wstępu do prawoznawstwa mówił o systemie prawa precedensowego i systemie prawa stanowionego i zapytał nas, młodych studentów, który z tych systemów jest lepszy. Wszyscy odpowiedzieliśmy, że oczywiście system prawa stanowionego. Po co jakieś orzeczenia sprzed 150 czy 200 lat – mówiliśmy w ślad za mediami, które wyśmiewały powszechnie system prawa precedensowego. On nas tak słuchał, słuchał, wreszcie powiedział: Czy was nie zastanowiło, czy takiego przeciętnego Kowalskiego, adresata norm prawnych, interesuje to, co w tych waszych mądrych książkach jest napisane? Jego interesuje, jaka jest treść rozstrzygnięcia sądowego, bo to jest istota rozwiązania jego problemów, i to, że tak było przed 150 laty i jest teraz, bo to jest stabilność prawa, która daje poczucie bezpieczeństwa obywatelom. Ta wypowiedź kazała nam zastanowić się trochę głębiej nad tym, nad czym dyskutowaliśmy. Dziękuję bardzo za możliwość krótkiej wypowiedzi.

## **Senator Krystyna Bochenek Przewodnicząca Komisji Kultury i Środków Przekazu**

Dziękujemy bardzo. A ja powiem tylko, że nasze dzisiejsze spotkanie było transmitowane przez Internet. Jak się dowiedziałam, po raz pierwszy odbyła się taka relacja bezpośrednia z konferencji naukowej organizowanej w gmachu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Chcę poinformować, że ukaze się pokonferencyjna publikacja, w której znajdą się wszystkie państwa wypowiedzi, opracujemy stenogram z tej konferencji, a potem wydamy publikację, którą będą państwa mogli otrzymać, bo mamy państwa adresy.

Chciałam serdecznie podziękować wszystkim gościom dzisiejszej konferencji i tym, którzy się przysłuchiwali, i tym, którzy zabrali głos w żywej, myślę, i wielostronnej, wieloaspektowej dyskusji.

Raz jeszcze szczególnie gorąco i serdecznie podziękować pragnę pani profesor Sławomirze Wronkowskiej, panu profesorowi Maciejowi Zielińskiemu, panu Michałowi Pruszyńskiemu, panu profesorowi Radosławowi Pawelcowi, panu adwokatowi Czesławowi Jaworskiemu i panu profesorowi Januszowi Czapińskiemu za ich obecność i za bardzo interesujące wykłady i głosy w dyskusji.

Żegnamy państwa bardzo serdecznie i dziękujemy za aktywny udział w naszym spotkaniu, do zobaczenia.





**Materiały uzupełniające**



Doktor Janusz Kochanowski

## Wstęp

Jakość polskiego ustawodawstwa nie przestaje wywoływać powszechnego zaniepokojenia, co ujawniają zarówno komentarze medialne, prace naukowe, jak i opinie prawne ekspertów, a poniekąd także konferencje, takie jak ta. Szczególnie niepokojące są oceny adresatów prawa, zwłaszcza organizacji biznesowych<sup>1</sup>. Wśród opinii publicznej coraz silniejsze jest przekonanie, że bez stabilnego i dobrze tworzonego prawa nie jest możliwy długofalowy rozwój społeczny i gospodarczy. Przystąpienie do Unii Europejskiej także zwróciło uwagę publiczną na jakość polskiego ustawodawstwa, gdyż akcesja wymagała i nadal wymaga stałego dostosowywania krajowej legislacji do prawa UE, co wiąże się dla podmiotów krajowych z zapewnianiem im konkurencyjności na jednolitym rynku europejskim. Jakość ustawodawstwa jest wreszcie przedmiotem orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego, który wiąże – co szczególnie istotne z punktu widzenia Rzecznika Praw Obywatelskich – realizację zasady demokratycznego państwa prawa z prawem obywatela do dobrze funkcjonującego państwa, w którym obywatel może pokładać zaufanie.

### Bezpieczeństwo prawne a prawa i wolności obywatelskie

W demokratycznym państwie prawnym jedną z podstawowych zasad określających stosunki między obywatelem a państwem jest zasada ochrony zaufania obywatela do państwa i stanowionego przez nie prawa, co sta-

---

Doktor Janusz Kochanowski – rzecznik praw obywatelskich.

<sup>1</sup> Patrz *Czarna lista barier*, Warszawa: Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych Lewiatan, 2005.

nowi składnik zasady demokratycznego państwa prawnego, a nawet przed nowelizacją Konstytucji z grudnia 1989 roku zaczęto uważać ją za prawo obywatelskie<sup>2</sup>.

Zasada zaufania obywatela do państwa i stanowionego przez nie prawa opiera się na pewności prawa, rozumianej w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego jako pewien zespół cech przysługujących prawu, które zapewniają jednostce bezpieczeństwo prawne. Dzięki tym cechom prawa jednostka ma możliwość podejmowania decyzji o swoim postępowaniu w oparciu o pełną znajomość przesłanek działania organów państwowych oraz konsekwencji prawnych, jakie jej działania mogą pociągnąć za sobą. Jednostka winna mieć możliwość określenia zarówno konsekwencji poszczególnych zachowań i zdarzeń na gruncie obowiązującego w danym momencie stanu prawnego, jak też oczekiwać, że prawodawca nie zmieni ich w sposób arbitralny.

Bezpieczeństwo prawne jednostki związane z pewnością prawa umożliwia więc przewidywalność działań organów państwa, a także prognozowanie działań własnych. Nie jest to wyłącznie przejaw bezdusznego legalizmu, lecz warunek konieczny wolności obywatela w państwie. Przewidywanie i dokonywanie wyborów w oparciu o pewną wiedzę na temat obowiązującego prawa umożliwia jednostce organizację jej życiowych spraw i przyjmowanie odpowiedzialności za własne decyzje. Poniekąd bezpieczeństwo prawne skorelowane jest także z godnością osoby, gdyż stanowi manifestację szacunku porządku prawnego dla jednostki, jako istoty autonomicznej i racjonalnej<sup>3</sup>.

Nie tylko więc postulat pewności prawa narusza prawodawca, gdy jego rozstrzygnięcie jest dla jednostki zaskoczeniem, bo w danych okolicznościach nie mogła była go przewidzieć - zwłaszcza gdy przy podejmowaniu swego rozstrzygnięcia prawodawca mógł przypuszczać, że gdyby jednostka przewidywała zmianę prawa, inaczej zadecydowałaby o swoich sprawach<sup>4</sup>. Naruszona zostaje w skrajnych przypadkach ludzka godność oraz prawa I wolności, których godność ta jest podstawą.

Rozumienie zasady zaufania obywatela do państwa i stanowionego przez niego prawa oraz bezpieczeństwa prawnego jednostki jako pewności tego, iż w oparciu o obowiązujące prawo obywatel może kształtować swoje stosunki życiowe, stało się trwałą linią orzecznictwa Trybunału Konstytu-

---

<sup>2</sup> Patrz *Orzeczenie TK z 30 listopada 1988 r.* (K. 1/88)

<sup>3</sup> Patrz Z. Tabor, *Teoretyczne problemy legalności*, Katowice 1998, s. 65 i n.

<sup>4</sup> Patrz S. Wronkowska, *Zmiany w systemie prawnym*, PiP, z. 8/1991

cyjnego. Trybunał stwierdzał m.in, iż „pewność prawa oznacza nie tyle stabilność przepisów prawa (...) co możliwość przewidywania działań organów państwa i związanych z nimi zachowań obywateli. Przewidywalność działań państwa gwarantuje zaufanie do ustawodawcy i do stanowionego przez niego prawa”<sup>5</sup>. Wskazywał także na niezbędny dla zapewnienia bezpieczeństwa prawnego jednostki obowiązek lojalnego postępowania państwa wobec jednostki – „...zasada zaufania w stosunkach między obywatelem a państwem przejawia się m.in. w takim stanowieniu i stosowaniu prawa, by nie stawało się ono swoistą pułapką dla obywatela i aby mógł on układać swoje sprawy w zaufaniu, iż nie naraża się na prawne skutki, których nie mógł przewidzieć w momencie podejmowania decyzji i działań oraz w przekonaniu, iż jego działania podejmowane pod rządami obowiązującego prawa i wszelkie związane z nimi następstwa będą także i później uznane przez porządek prawny”<sup>6</sup>.

Nie twierdzę, że bezpieczeństwo prawne jest wartością absolutną, zwłaszcza w czasie transformacji prawa. Ponadto bezpieczeństwo prawne jednostki pozostawać może w kolizji z innymi wartościami, których realizacja wymaga wprowadzenia zmian do systemu prawnego. Wymóg równoważenia jest zresztą w ogóle – o czym zapewnia nas choćby Robert Alexy, który na moje zaproszenie wykladał niedawno w Warszawie – wpisany jest w pojęcie zasad prawa. Pragnę tylko podkreślić, że jednostka ma prawo oczekiwać, że regulacja prawna nie zostanie zmieniona na jej niekorzyść w sposób arbitralny. Prawodawca nie może w sposób dowolny kształtować treści obowiązujących norm, traktując je jako instrument do osiągnięcia coraz to innych celów, które sobie arbitralnie wyznacza.

Jak wskazywał Trybunał Konstytucyjny, „swoboda ustawodawcy w kształtowaniu treści prawa jest (...) równoważona istnieniem po stronie ustawodawcy obowiązku szanowania proceduralnych aspektów zasady demokratycznego państwa prawnego, a w szczególności szanowania zasad przyzwoitej legislacji”<sup>7</sup>. Zasady te stanowiące przejaw ogólnej zasady zaufania obywatela do państwa i stanowionego przez nie prawa – wyrażają się m.in. obowiązkiem ustawodawcy do ustanawiania odpowiedniej *vacatio legis* oraz do należytego formułowania przepisów przejściowych, zwłaszcza w związku z ochroną praw słusznie nabytych i ochroną interesów będących w toku.

<sup>5</sup> *Orzeczenie TK z 2 marca 1993 r. (K. 9/92)*

<sup>6</sup> *Orzeczenie TK z 24 maja 1994 r. (K. 1/94)*

<sup>7</sup> *Wyrok TK z 5 stycznia 1999 r. (K. 27/98)*

## Złe prawo a osłabienie motywacyjnej funkcji norm prawnych

Ochrona praw obywateli, o czym wielokrotnie mówiłem, implikuje wskazywanie im konieczności wywiązywania się przez nich z obowiązków. Z ludzkich praw i wolności korzystać można wyłącznie – jak wskazywał John Finnis<sup>8</sup> – w otoczeniu wzajemnego szacunku, zaufania i zrozumienia, w środowisku, gdzie słabi nie muszą drżeć przed zachciankami silnych. Nie ulega wątpliwości, że takie środowisko jest aspektem dobra wspólnego. Troska o to dobro i wierność Rzeczypospolitej jest podstawowym obowiązkiem każdego obywatela, określonym w art. 82 Konstytucji RP.

Tworzenie warunków wzajemnego szacunku i zaufania obywateli wpływa z cnót obywatelskich, bez których nie ma rzeczywistego poszanowania praw i wolności obywateli, jednak rudymენტarna jest w tym zakresie funkcja systemu prawnego.

Tymczasem z powodu nadmiaru regulacji prawnych i braku ich zharmozowania, a także z powodu nietrafności rozwiązań prawnych, ich nieprzejrzystości i skomplikowania, nawet sądy mają oczywiste trudności z jego stosowaniem. A cóż mają powiedzieć obywatele, adresaci norm, od których oczekuje się, by we wszystkich dziedzinach życia podlegających regulacji prawnej kierowali się normami prawnymi? Wieloznaczne i podlegające szybkiej inflacji prawo nie może wszak skutecznie oddziaływać na podmioty, którym w normach prawnych wyznacza określone zachowania. Adresat normy prawnej nie jest w stanie bez pośrednictwa profesjonalistów zapoznać się z jej treścią, a tym samym ustalić, jaki jest zakres jego praw i obowiązków. To czyni z większości obywateli zakładników organów administracji oraz przypadkowego, zwykle wybiórczego i dokonywanego ad hoc doradztwa prawnego. Skargi, jakie w tym względzie wpływają do Biura RPO, stanowią większość wszystkich skarg.

## Propozycje naprawy status quo

Skuteczna ochrona praw i wolności obywatelskich, respektowanie ludzkiej godności, ale też obrona prawa jako takiego są więc zagrożone przez te wszystkie wady, które określamy zbiorczym mianem złej legislacji.

---

<sup>8</sup> J. Finnis, *Prawo naturalne i uprawnienia naturalne*, przekł. K. Lossman, Warszawa 2001, s. 242–245.

Propozycje naprawy status quo muszą odnosić się przede wszystkim do samego procesu tworzenia prawa. Pośród najważniejszych – w moim przekonaniu – wskazałbym m.in.: deregulację, wprowadzenie rzeczywistej kontroli projektów ustawodawczych, wprowadzenie kontroli następczej w postaci monitorowania funkcjonowania obowiązującego ustawodawstwa, wprowadzenie regulacji typu sunset, która polega na przyjęciu zasady automatycznej utraty mocy obowiązujących aktów normatywnych, o ile w określonym czasie nie zostanie wyrażona polityczna wola ich utrzymania, poddanie prac związanych z polityką tworzenia prawa kontroli prewencyjnej wyspecjalizowanego organu (np. Radzie Stanu) o funkcji techniczno-legislacyjnej oraz monitorującej skutki legislacji.

W Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich rozpoczął działalność wyspecjalizowany zespół, którego zadaniem jest opracowanie projektu reformy postępowania legislacyjnego, w tym rozważenia ewentualnego powołania instytucji w postaci np. Rady Stanu lub Rady Prawniczej. Organy takie znane są zarówno w polskiej, jak i w obcej tradycji konstytucyjnej. Rada Stanu Księstwa Warszawskiego, Rada Stanu w Królestwie Polskim, Rada Prawnicza w II Rzeczypospolitej, Rady Stanu we Francji, Włoszech, Belgii, Holandii, Hiszpanii i Luksemburga są przykładami tego rodzaju instytucji, o różnych zresztą zakresach kompetencji. Występujące w systemie polskim nadmierne przesunięcie ciężaru dbałości o rzetelność prawa na dokonywaną *ex post* kontrolę Trybunału Konstytucyjnego powinno zostać w ten sposób zrównoważone przez działalność organu, który będzie dokonywał kontroli prewencyjnej, już na początku procesu legislacyjnego.

Jest wiele argumentów, które można wysuwać przeciwko koncepcji powołania Rady Stanu, m.in. ten, że jej włączenie do procesu ustawodawczego wydłuży ten proces. Jest to jednak wydłużenie pozorne, gdyż w ostatecznym rachunku pozwoli to na szybsze rozpatrzenie projektu przez obydwie Izby. Podobnie koszt utworzenia i utrzymania Rady Stanu okaże się mniej obciążający niż konsekwencje, do jakich prowadzi tworzenie złego prawa. Pozorną oszczędnością byłoby powierzenie tego rodzaju dodatkowych obowiązków Radzie Legislacyjnej przy premierze lub Rządowemu Centrum Legislacyjnemu. Są to bowiem organy rządowe, które skupiają się na działalności legislacyjnej władzy wykonawczej i powinny być zrównoważone przez analogiczne organy działające przy parlamencie.

## Zakończenie

Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że trudno o jeden idealny pomysł na uzdrowienie legislacji w Polsce, a całościowa analiza musi wyjść nie tylko od rozwiązań dotyczących samego technicznego procesu tworzenia prawa, lecz uwzględniać musi szereg czynników podlegających badaniom empirycznym, takich jak m.in. lobbying czy rola urzędników w wykonywaniu prawa inicjatywy ustawodawczej, oraz opierać się na rzetelnej refleksji metaaksjologicznej. Sądzę, że właśnie w tym ostatnim aspekcie obserwacje rzecznika praw obywatelskich na temat związku między dobrą legislacją a prawami i wolnościami obywatelskimi mogą okazać się przydatne.